Kupuję, bo polskie
SIECI
LOTOS

W PREZENCIE
DODATEK I NAKLEJKA:
KUPUJĘ, BO POLSKIE



ROBERT TEKIELI
DOŁĄCZA
DO „SIECI"!

KAMPANIA WYBORCZA.
KTO WYGRYWA?
NAJWAŻNIEJSZE ANALIZY

NA ZACHODZIE KSIĄŻKI
JESZCZE NIE PŁONĄ,
ALE CENZURA WRÓCIŁA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE

Nr 26 (395) 2020
22–28 czerwca 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

WOLNA POLSKA POKONA POLSKĘ KISZCZAKA

ANDRZEJ DUDA

W SPECJALNYM WYWIADZIE DLA „SIECI" MÓWI O KULISACH KAMPANII, OGROMNEJ STAWCE TYCH WYBORÓW, SPORZE O LGBT, A TAKŻE DLACZEGO ZNÓW DA RADĘ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269007 26

Kupuję, bo polskie

Wyjątkowa akcja tygodnika SIECI miesięcznika GAZETA BANKOWA i portalu wGospodarce.pl



SIECI LOTOS

Naklejka w prezencie!

Przyklej ją na samochód albo – za zgodą właściciela – w witrynie sklepu lub na koszyk/wózek na zakupy

Pokaż innym, że kupujesz polskie produkty!

PAMIĘTAJ!
Twoje codzienne decyzje zakupowe wpływają na całą gospodarkę i sytuację polskich firm

Włącz się do akcji Kupuję, bo polskie – zostań konsumentem patriotą!

eprasa.pl e88b966f2d

Miliony obrońców wolnej i solidarnej Polski muszą się ruszyć

Rzeczywistość potwierdziła to, co na tych łamach pisaliśmy wielokrotnie: jeśli wybory nie odbędą się w maju, jeśli Koalicja Obywatelska dostanie możliwość wymiany kandydata, wybory będą zażartą walką o każdy głos, a o ich wyniku zdecydują być może zaledwie dziesiątki tysięcy osób.

Dziś już wiemy, że tak będzie. Wśród zmęczonych wielomiesięcznym wysiłkiem polityków pojawił się nowy kandydat. Wypoczęty, ze świeżymi siłami, korzystający z tego, że inni pokazali już swoje pomysły i swoje hasła. Do tego kandydat, który uważa, że rzeczywistość do niczego go nie zobowiązuje, który mówi nie to, co myśli, i nie to, co będzie robił, ale to, co dyktują mu sztabowcy chcący zamazać dorobek przeszłości. Co więcej, ten dorobek zamazujący dość skutecznie dzięki potężnej ochronie medialnej.

Andrzej Duda wciąż jest jednak faworytem. Walczy – o głosy, ale i przyszłość Polski. Daje z siebie wszystko. W jednym tylko dniu ubiegłego tygodnia długa podróż dudabusem i trzy spotkania: Płońsk, Ciechanów, Mława. W każdym z tych miast półgodzinne przemówienie, a później kolejne pół godziny rozmów z Polakami. W upale. Ogromny wysiłek i wielka pasja, by i tym razem wygrać. I tak niemal codziennie.

Ale trzeba sobie powiedzieć jasno: to za mało. Andrzej Duda nie wygra, jeśli miliony ludzi, które skorzystały z jego zwycięstwa w 2015 r., nie ruszą do walki. Mówiła o tym w ubiegłym tygodniu na łamach „Sieci" była premier Beata Szydło: „Chciałam z tych stron tygodnika »Sieci« poprosić wszystkich, którym zależy na Polsce, dla których mój głos coś znaczy, o pełną mobilizację, przekonywanie przyjaciół, znajomych, sąsiadów. Bądźmy aktywni, roznośmy ulotki, wieszajmy plakaty, pokazujmy alternatywę: Polska solidarna bądź taka, która się odwróci od zwykłych obywateli. To jest ten wybór. I każdy z nas musi zrobić wszystko, by sprawy potoczyły się dobrze. Kandydat jest świetny, ale sam, bez naszego wsparcia, nie wygra. Ja dam z siebie wszystko, będę na wyborczej trasie. Wierzę, że będzie nas wystarczająco dużo. Zadanie jest trudne, ale jesteśmy przecież w tych bojach zahartowani. Głęboka wiara i ciężka praca mogą góry przenosić" – stwierdziła.

Dziś kampania Andrzeja Dudy to ciężko pracujący kandydat, wiece, prace koncepcyjne w sztabie. Ale – powtarzam – to za mało. Jeśli Polacy wierni biało-czerwonej, a nie tęczowej, przywiązani do triady Bóg – Honor – Ojczyzna, nie wezmą się do pracy, nie ruszą do boju, wynik wyborów może być niemiłą niespodzianką. I Polska znów może stać się republiką okrągłostołową, z której niezadowoleni mogą co najwyżej wyjechać.

Kolejnej szansy nie będzie. W każdym razie nie pojawi się szybko. Może nie za życia tego pokolenia.

O tym wielkim wyborze mówi też prezydent Andrzej Duda w wywiadzie, którego udzielił naszemu tygodnikowi. I ma rację, że to wciąż ta sama walka o niepodległość i wolność Polski, o ostateczne wyjście z projektu, który zaplanował Czesław Kiszczak, potężny szef komunistycznej bezpieki, współkreator III RP, człowiek, który w szafce trzymał kwity na Wałęsę. I pewnie nie tylko na niego.

Polecamy także specjalną gazetkę ścienną, którą można było wyjąć z poprzedniego wydania tygodnika, a teraz można wydrukować ze strony www.gazetkasciennasieci.pl i wywiesić np. na lokalnej tablicy ogłoszeń. Polecam!

Jacek Karnowski



Autopromocja

eprasa.pl e88b9

SIECI spis treści



34 *Sponsor hejtu*
Marek Pyza



40 Polityczna agresja LGBT+
Marzena Nykiel



63 Kupuję, bo polskie
Dodatek specjalny

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 GWOŹDZIE PROGRAMU
Krzysztof Feusette

9 WIELKA KUMULACJA
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 TOLERANCJA PRZEZ AKLAMACJĘ?
Jan Pietrzak

13 MICKIEWICZ, WIERZBICKI I MY
Bronisław Wildstein

14 ZDJĘCIA Z PODRÓŻY URSZULI RADWAŃSKIEJ
Michał Korsun

15 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

17 DOTACJE NA INNOWACJE
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

22 Z PREZYDENTEM ANDRZEJEM DUDĄ
rozmawiają Jacek Karnowski i Marcin Wikło

KRAJ

26 WALKA ŚWIATÓW
Stanisław Janecki

30 WYBORY WYSOKIEGO RYZYKA
Jan Rokita

34 SPONSOR HEJTU
Marek Pyza

36 KONFEDERACJA. ANTYSYSTEMOWOŚĆ JAKO CZĘŚĆ SYSTEMU?
Jakub Augustyn Maciejewski

38 KOŚCIÓŁ W WIRZE KAMPANII
Grzegorz Górny

40 POLITYCZNA AGRESJA LGBT+
Marzena Nykiel

43 Z MICHAŁEM RUDZKIM
rozmawia Aleksandra Jakubowska

46 RODZICE MAJĄ DOŚĆ
Dorota Łosiewicz

49 DLACZEGO BRAT NIE MOŻE POMÓC BRATU
Jaromir Kwiatkowski

ŚWIAT

52 ANTYRASISTOWSKA UTOPIA
Aleksandra Rybińska

54 ZBRODNIE STASIA TARKOWSKIEGO
Konrad Kołodziejski

SIECI KULTURY

57 SIEĆ UTKANA KRYMINAŁEM
Jolanta Gajda-Zadworna

59 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM
Piotr Zaremba

60 CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY
Wojciech Stanisławski

OPINIE

62 TRZY MIŁOŚCI KONTRA REWOLUCJA PERWERSJI I CHAOSU
Robert Tekieli

GOSPODARKA

63 KUPUJĘ, BO POLSKIE
Dodatek specjalny

76 „GAZETA BANKOWA” WYBRAŁA NAJLEPSZYCH
Wyniki konkursów

KUCHNIA

78 MOJE SMAKI: JAMES BOND
Jolanta Gajda-Zadworna

79 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

80 PRZEMYSŁ POGARDY, ODSŁONA TRZECIA
Hanna Karp

82 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

83 FELIETONY
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

84 LUDZIE Z RÓŻOWYMI USZAMI
Maciej Pawlicki

86 PAMIĘĆ I ROZSĄDEK
Alina Czerniakowska

87 WOLNOAMERYKANKA
Lech Makowiecki

88 WOLNOŚĆ POZORNA, WOLNOŚĆ REALNA
Jan Pospieszalski

89 NA TEN CZAS PRZEDWYBORCZY
Leszek Długosz

90 TEMAT ZASTĘPCZY+
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 50/0520/F

eprasa.pl e88b966f2d

HUAWEI

Najlepsze **aplikacje** pobieraj ze **sklepu HUAWEI**



ODKRYWAJ W
AppGallery

eprasa.pl e88b966f2d



Sygnalista nadaje

Kto wygrał debatę kandydatów w TVP? Kandydaci nienadęci, czyli ***Andrzej Duda***, Marek Jakubiak, Waldemar Witkowski. Kto przegrał? Kandydaci nadęci i protekcjonalni, czyli ***Rafał Trzaskowski***, Krzysztof Bosak, Mirosław Piotrowski, ***Szymon Hołownia***. Najwięcej powodów do zadowolenia ma w sumie prezydent, który przecież także najwięcej ryzykował. Zachował spokój, pokazał pokorę i prezydencką klasę. Z kolei kandydat KO pokazał całej Polsce parę złych, wykrzywionych min, które zostaną w pamięci i które mogą zdecydować o ostatecznym wyniku.

Zdumiewała postawa szeroko pojętej prawicy. Właściwie tylko raz Marek Jakubiak pośrednio zaczepił Trzaskowskiego o CPK. Poza tym milczeli, nawet wówczas gdy kandydat KO przekonywał, że do przymusowej relokacji uchodźców w 2015 r. nie doszło dzięki... Tuskowi. Zamiast tego prawicowcy – Żółtek, Piotrowski, Bosak – podszczypywali Andrzeja Dudę. Czy jeśli wygra Trzaskowski, wezmą na siebie choć część odpowiedzialności za rewolucję, którą szykuje lewica? Potwierdza się stara prawda: tam, gdzie system nie daje rady, tam posyła do boju antysystem.

Władysław Kosiniak-Kamysz rzucił ciekawy, ambitny pomysł: Polska powinna zająć w Unii Europejskiej miejsce Wielkiej Brytanii. Pytanie, jak chciałby to osiągnąć bez narażania się Berlinowi czy Paryżowi, którego przecież lider PSL zazwyczaj nie popiera? Bo Wielka Brytania jest silna nie dlatego, że ją lubią, ale dlatego, że niespecjalnie ją obchodzi, co myślą o niej Niemcy czy Francuzi. Każda potęga zaczyna się i kończy w głowie.

Po debacie zdarzył się charakterystyczny incydent. Jej uczestnicy mieli wychodzić w odpowiedniej kolejności, którą wcześniej ustalono. Taki mechanizm podyktowany był kwestiami bezpieczeństwa związanymi z pandemią koronawirusa. Tę regułę złamał kandydat PO, który miał wyjść ósmy, a wyszedł wcześniej jako czwarty. Trzaskowski nie porozmawiał też z dziennikarzami w siedzibie TVP. Mały przedsmak tego, jak będzie wyglądała „wspólna Polska", jeśli wygra „silny prezydent".

W sumie w czasie debaty spór wokół LGBT nie wybrzmiał tak mocno, jak się spodziewano. Dlaczego? Ponieważ mało komu pasował. Trzaskowski usiłuje nie pamiętać, że marzył, by być pierwszym prezydentem stolicy, który udzieli ślubu homoseksualnej parze, a obóz rządzący zmaga się z konsekwencjami paru nieprzemyślanych, idących zbyt daleko, wypowiedzi. Nie zmienia to jednak zasadniczego wyboru, przed którym stoimy: jeśli wygra Trzaskowski, Polska będzie mniej biało-czerwona, za to coraz bardziej tęczowa. A to kierunek, z którego nie sposób później zawrócić.

Opozycja atakuje szczególnie mocno posła – i profesora – Przemysława Czarnka, który w programie „Studio Polska" stwierdził: „Brońmy rodziny przed tego typu zepsuciem, deprawacją, absolutnie niemoralnym postępowaniem. Brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idioty-

Aktorka Katarzyna Zielińska: „Jak widzę, co się dzieje w kraju, to jest mi wstyd przed moimi wszystkimi przyjaciółmi z całego świata". Dziwne, bo my jesteśmy z Polski dumni. Zwłaszcza tej obecnej, niepodległej.

eprasa.pl e88b966f2d

zmów o jakichś prawach człowieka czy równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy z tą dyskusją". Emocje zrozumiałe, gniew na demoralizatorów także, jednak parę słów za daleko.

Efektem całej sprawy, ale także echem ataków na prezydenta za jego własne słowa („Próbuje nam się wmówić, że LGBT to ludzie, a to jest po prostu ideologia"), były spotkania prezydenta z przedstawicielami mniejszości seksualnych. Ciekawym rozmówcą okazał się zwłaszcza Waldemar Krysiak, autor bloga „Gej przeciwko światu: Niewola Babilońska". Jak relacjonował, zgodził się z prezydentem co do tego, że „mniejszości nie mogą wymuszać praw na większości": „Demokracja jest ważniejsza: skoro Polacy się na to nie zgadzają, to nie można ich zmuszać. Zmuszanie kończy się na niekorzyść zmuszającego". W sumie Andrzej Duda, tak jak Trump, też ma gejów, którzy zdają się patrzyć na niego przychylnie.

Poglądy Krysiaka z pewnością są niebanalne. Zapytany, dlaczego określił „Gazetę Wyborczą" mianem „gazetki bez napletka", odpowiedział, że to „zabawne określenie, którego użył raz, wiele miesięcy temu": „Z tego powodu nazywają mnie antysemitą. Żydzi są takimi samymi ludźmi jak wszyscy. Nie mam nic do Żydów. Był to żart. Jeżeli kogoś to nie śmieszy, to proszę sobie znaleźć śmieszniejsze żarty". Facet wygląda na naprawdę odważnego.

Z kolei na zarzut szydzenia z feministek odpowiedział: „A co jest złego w szydzeniu z feministek? Feministki nie reprezentują wszystkich kobiet. To tylko tak brzmi. Nie jest niczym więcej niż tylko paramarksistowską lub neomarksistowską ideologią polityczną. Z postulatami feminizmu zgadza się tylko kilka procent kobiet. Podobne statystyki są w Anglii, gdzie zgadza się z nimi tylko ok. 7 proc. kobiet". Tu ma rację: feministki budują świat, który jest piekłem kobiet.

Według doniesień medialnych zawirowania wokół LGBT mają sprawić, że prezydent Andrzej Duda na ostatniej prostej znów ma się skupić na inwestycjach, wielkich i małych, które mają być receptą na kryzys wywołany pandemią. Sprawa słuszna, szlachetna, potrzebna, ale zimna i w sumie mało ludzi poruszająca. A o jednym żaden sztabowiec nie może nigdy zapomnieć: nikt jeszcze nie wygrał żadnych wyborów, nie odwołując się do emocji. I nawet sterty badań nie mogą nikogo zwieść w tej kwestii.

Portal wPolityce.pl dotarł do treści zaproszenia na casting do spotu wyborczego Rafała Trzaskowskiego. Firma organizująca nagranie poszukiwała postaci „nie zgranych, nie znanych z reklam czy paradokumentów", reprezentujących „przekrój społeczeństwa". A konkretnie: „Starsza Pani modlitewna 55–70 [lat]; Mężczyzna bojówkowy ONR, 33–35; Typowy Ślązak (lub Kaszub albo ktoś z jeszcze innym akcentem); Migający człowiek, doświadczony, mężczyzna zmęczony życiem. Nie jest typem przystojniaka; Dziewczyna, aktywistka, wyglądająca trochę jak Greta Thunberg 18–22 lata; Elegancki mężczyzna na wózku, raczej prawdziwy niepełnosprawny; Dresiarz/kibol ok. 25–40; Młody Pan 25–30 lat – szczupły, swierzy intelektualista; Pulchna, małomiasteczkowa, nie młoda, ale nie starsza kobieta, 45–50; Powstańczyni Warszawska – prawdziwa" (pisownia oryg.). Skoro kandydat też z castingu, to w sumie nie można się dziwić, że inne elementy też będą fikcyjne.









Ważnym wątkiem kampanii okazał się bowiem dżem. Dziś Trzaskowski prezentuje się jako człowiek zatroskany bezpieczeństwem państwa, ale w 2018 r. chwalił się, że zamiast defilady w święto Wojska Polskiego woli kupowanie dżemu na jarmarku. „U dominikanów na Freta – Jarmark św. Jacka – mały, ale przytulny. Można poszperać w książkach, kupić dżem i porozmawiać z sąsiadami. Świetna alternatywa dla patetycznej atmosfery wielkiej defilady" – pisał. Jeśli kandydat KO wygra, będzie to jedna z najbardziej udanych przebieranek III RP.

W sprawie kampanii głos stale zabiera także Jolanta Turczynowicz-Kieryłło. Teraz podsumowała debatę: „Jeśli miałabym wskazywać typy, które rzeczywiście zaskakująco dobrze wypadły, to na pewno poradził sobie Krzysztof Bosak i Szymon Hołownia. Jako osoba, która miała najtrudniejszą sytuację wyjściową, świetnie poradził sobie pan Rafał Trzaskowski. Dosyć niezły był pan Witkowski". Łaskawie dodała, że „prezydent Duda zaprezentował swój stały program, nihil novi, na bardzo przyzwoitym poziomie". Czy ten, który przyprowadził tę panią do sztabu Andrzeja Dudy, już przeprosił?

Ks. Kazimierz Sowa stwierdził, że jego „wymarzona druga tura to Hołownia – Trzaskowski". Dlaczego ceni Hołownię? „Gdy widzi kogoś, kto ma inne zdanie, mówi do niego – używając frazy księdza Twardowskiego: »nie przyszedłem pana nawracać«. Szacunek wobec ludzi inaczej myślących nie pozwoli mu użyć aparatu państwa do przekonywania innych do jego zdania". Wyżej to już tylko katolicy zniechęcający ludzi do katolicyzmu i do Kościoła. W sumie jest ich sporo, także w sutannach.

Fot. Andrzej Skwarczyński x2, Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl e88b966f2d

Gwoździe programu



KRZYSZTOF FEUSETTE

Uwaga, ten felieton nie będzie zabawny ani trochę, gdyż śmiech to zdrowie, a sytuacja jest chora. Dlatego właśnie, wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu, postanowiłem sam, w pojedynkę, odnaleźć To, co nazwać można w skrócie przeciwieństwem yeti. W przypadku bowiem człowieka śniegu – nikt go nigdy nie widział, ale wielu chce wierzyć, że istnieje. Tutaj – odwrotnie, wszyscy To widzieli, jednak wielu woli wierzyć, że Tego nie ma. Dlaczego zatem pozostaje ukryte w czarnej dziurze „wolnych" mediów? I czy nie jest tak, że gdyby można było pochwalić się Tym przed wyborami, nikt by nie zwlekał? A już na pewno nie ten, któremu nieprzypadkowo żona i przyjaciele powtarzają, by przestał się popisywać? Ktoś taki nie przepuściłby okazji do nagłośnienia swoich światłych idei. A jednak milczy. Woła na ulicy, że dość unikania odpowiedzi na trudne pytania, po czym bierze nogi za pas natychmiast, gdy otrzyma pytanie trudniejsze od zmiany koła przy drodze.

Wiedzą już państwo zapewne, czym jest owo Coś, czego niby nie ma, a jednak jest, tylko ukryte pod medialnym teflonem. Coś, co Małgorzata Kidawa-Błońska zgubiła, zanim zdążyła wejść na mównicę. Ech, gdyby nie koronawirus, pewnie rozkładałaby już porcelanę w Belwederze, i to nie takim, jak chce Szymon Hołownia, „na kółkach", ale prawdziwym. Niestety, PiS wolało ogłosić światową pandemię, niż oddać cesarzowej co cesarskie. Najważniejsze, że znowu To odnalazła i dziś bryluje w stacjach telewizyjnych jako Ta, Która – Jak Sama Mówi – Uwaliła Majowe Wybory. Czy to nie jest właśnie owo Coś w polityce niezbędne, mianowicie – polityczny program?

Jak to zatem możliwe, że następca Kidawy-Błońskiej, czyli Ten, Który Jest Kościuszką Gretkowskiej, takiego programu nie ma? Swoją drogą, rzeczywiście obywatelska i demokratyczna jest Platforma Obywatelska. Pierwsze prawybory (Komorowski/Sikorski) – totalna ustawka, co przyznał nawet jeden z kandydatów. Drugie prawybory – jedna (słownie: jedna) kandydatka, potem kontrkandydat za pięć dwunasta wyciągnięty z kapelusza przez lidera partii. A gdy triumfatorka rezygnuje ze startu, do wyborów rusza człowiek, który nawet nie chciał startować, bo – jak tłumaczył – „obiecywał swoim wyborcom coś zupełnie innego". Może przez to nie zdążył z programem? Może ta kampania spadła na niego jak zrzut niekontrolowany do Wisły i nie jest jeszcze gotowy mieć jakiegokolwiek zdania w jakiejkolwiek sprawie? Uspokajam Miasteczko Wilanów – ten program jest, trzeba tylko sięgnąć w czasy przedkampanijne. W sielskie anielskie chwile, gdy nasz bohater nie musiał, ba, nie chciał nawet niczego ukrywać. Pozwalam sobie nieco go państwu przybliżyć, bo przecież owa ikona skromności i autorefleksji gotowa się nie podzielić nim z rodakami aż do końca kampanii. A chyba warto wiedzieć, co stanie się, gdyby, jak pisze „Gazeta Wyborcza", „wymarzony kandydat na męża dla córki każdej rodziny w Polsce" miał zostać głową już nie tylko stolicy, ale i państwa. Kilka najważniejszych punktów jego sekretnego dziś programu rzuca się w oczy szybciutko. Oto polityczny pięciopak Rafała Trzaskowskiego:

O polskiej podmiotowości i inwestycjach: 18.06.2018: „Na szczęście, dzięki naszym staraniom te unijne pieniądze nie przepadają, tylko będą mrożone. W związku z tym, jak my, Platforma Obywatelska, wygramy kolejne wybory, to zostaną odmrożone i Warszawa skorzysta wtedy z olbrzymich pieniędzy na inwestycje". 30.05.2018: „Mamy gigantomanię premiera Mateusza Morawieckiego, który proponuje lotnisko w szczerym polu. W Berlinie udało się po latach, i będziemy mieli lotnisko (...), no, trudno będzie z nim konkurować. Mamy Okęcie, mamy lotnisko w Modlinie, i to absolutnie Warszawie wystarczy". 2.06.2020: „Przekop Mierzei Wiślanej, gdzie wycina się setki, tysiące drzew, to nie jest taka inwestycja, która napędza gospodarkę".

O niemieckich reparacjach wojennych. 4.09.2017: „Największe szkody Polsce przyniósł Potop. Czyż nie należy żądać reparacji od Szwedów (Finów zresztą też)? Tylko najpierw zawiadomcie Sztokholm!". 11.09.2017: „Czy rząd PiS będzie się domagał reparacji również od Związku Radzieckiego, czyli od Rosji, która jest spadkobiercą? Czy będzie się domagał reparacji od Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, bo to one w Poczdamie zdecydowały o ostatecznych rozwiązaniach dotyczących mapy Europy?".

O „500+", 2016: „Nie ma już pieniędzy w budżecie na przyszłe lata na program 500+ (...). PiS szuka tych pieniędzy, by te swoje nieodpowiedzialne obietnice realizować. To, niestety, może doprowadzić budżet państwa do bankructwa". 18.10.2018: „500+, ten program rozdawnictwa, jest dużą pułapką dla Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej (...). Myśmy wydawali dokładnie takie same pieniądze, albo nawet większe, na wspieranie rodzin".

O małżeństwach homoseksualnych. 29.05.2018: „Bardzo bym chciał być pierwszym prezydentem Warszawy, który takiego ślubu mógłby udzielić. To są moje osobiste przekonania".

O obietnicach wyborczych. 11.10.2018: „Chcę być prezydentem Warszawy z czystym kontem. Pierwszą z decyzji będzie audyt w urzędzie miasta (ktokolwiek widział, ktokolwiek wie... – przyp. KF). Pomogę rozliczyć warszawską reprywatyzację".

A nie mówiłem, że śmiać się nie będzie z czego? To jest program jak dzban, pardon, jak dzwon! Inna sprawa, że brzmi jak ostatni dzwonek.

eprasa.pl e88b966f2d

Wielka kumulacja

Zaczęłam się szczypać w rękę, żeby się obudzić. Zrobił się siniak, ale nie zadziałało

O tym, że epidemia koronawirusa rzuciła nas wszystkich na głęboką wodę i kazała nam się sprawdzić w nowych rolach, chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Nie raz i nie dwa pisałam tu o rodzicach, którzy z dnia na dzień zostali nauczycielami, i o nauczycielach, którzy musieli zostać specami od nowych technologii, choćby ich specjalnością była tylko plastyka czy muzyka. Jednak do tego wszystkiego doszedł jeszcze przyspieszony kurs zarządzania kryzysowego i tytuł master w logistyce.

Choć wstęp do tego typu zarządzania rodziny wielodzietne przeszły w marcu, gdy na jednym komputerze, a czasem telefonie, trzeba było ogarnąć zdalne lekcje kilkorga dzieci, to w naszym przypadku czerwiec okazał się prawdziwą wielką kumulacją szaleństwa. Zaczęło się nie najlepiej, bo od mojego pobytu w szpitalu. Czasem człowiek się popsuje i trzeba się naprawić. Bywa. Całe szczęście, że z naprawianiem zdążyłam na początek czerwca, bo potem zupełnie nie byłoby na to czasu i musiałabym jeszcze trochę pochodzić popsuta.

Nagle okazało się, że Pierwsza Komunia Święta, która z maja została przesunięta na wrzesień, może jednak, choć w węższym gronie, odbyć się w czerwcu. Dla chętnych oczywiście. Jasne, że byliśmy chętni, bo z tym wrześniem to nic nie wiadomo. A co jeśli we wrześniu znów się nie uda, bo koronawirus znów okaże się groźny? A córka tak bardzo chce. Na restaurację już nie ma czasu, więc trzeba na szybko zorganizować coś w domu. Do tego egzaminy ósmoklasisty i rekrutacja do szkół średnich. Termin kwietniowy, ze względów bezpieczeństwa, przesunął się także na czerwiec. Niby to nie ja piszę te egzaminy, ale emocje są chyba większe niż podczas własnej matury.

„Mamo, czy pod przemówieniem trzeba się podpisać?" – słyszę zadane mimochodem pytanie. „Jeśli nazywasz się Stanisław Jarząbek, to tak". „Kto?" – dopytuje najstarsza. No tak, za wcześnie na „Misia". „Nie trzeba się podpisywać, przecież każdy wie, kto wygłasza przemówienie" – odpowiadam. „Mamo, czy mogę nie mieć wianka, tylko gumkę z białymi kwiatkami. Boję się, że wianek mi spadnie" – chce wiedzieć średnia. „Możesz". „Dzień dobry, te zamówione komunijne chlebki muszą być zafoliowane. Ze względów bezpieczeństwa" – mówię do pani na drugim końcu słuchawki. „Mamo, ale przecież przemówienie pisze kto inny, a kto inny je wygłasza, a w ogóle to miała być rozprawka" – kontynuuje rozważania najstarsza. Trudno jej odmówić racji, w większości przypadków kto inny pisze, a kto inny wygłasza, nie znam jednak przypadku, by ten, co wygłasza. chciał się chwalić, że nie sam je napisał, a już na pewno nie wzięła tego pod uwagę w swoim kluczu Centralna Komisja Egzaminacyjna. „A czy mogę nie iść do pierwszej spowiedzi, bo się boję?" – docieka średnia. „Musisz iść, nie bój się. Pan Jezus i tak wie, co masz w serduszku" – uspokajam, sama uspokojona, że chlebki będą zafoliowane. „Mamo, zamówiłaś mi już tort?" – odzywa się rodzynek. Chwila konsternacji. Egzaminu nie pisał, komunii nie ma... A! Już wiem, urodziny! Zaraz po komunii. Tort musi być bezglutenowy. „Gdyby tytuł »arbiter elegantiarum« przyznawano kobietom, to kto by na niego zasłużył: Telimena czy żona modna?" – słyszę znowu. Myślę, że bardziej Telimena, ale boję się mówić, bo przecież jest klucz, nad wszystkim wisi klucz. CKE ma w ręku klucz do przyszłości dzieci. „Jutro musicie oddać moje podręczniki" – wtrąca się średnia. „Jedziemy w końcu na te obozy czy nie jedziemy?" – rozważa rodzynek. „Mamo, a ja się nie chcę połączyć jutro z przedszkolem" – wrzuca najmłodsza. „Ja też chcę już mieć urodziny" – dodaje. „Droga mamo, do szkoły X to ja nie pójdę – zaczyna przemówienie najstarsza. – Zobacz, co piszą na forum: »Wyobraź sobie, że idziesz do szkoły X. To teraz odwróć się w przeciwnym kierunku i zwiewaj" – argumentuje. – Wczuj się w moją rolę" – puentuje ósmoklasistka. „Idź, gdzie chcesz, ale najlepiej niech to będzie Y lub Z – doradzam. – Sama chętnie bym poszła na rozszerzony hiszpański" – podpowiadam. „Ale to ja wybieram szkołę! Ja chcę do W!" – polemizuje najstarsza. „W jest słaba" – odpowiadam. „Ale ma fajny profil" – słyszę. „Kochanie, a może z okazji naszej rocznicy ślubu skoczymy na weekend w góry?" – wtrącił się do dyskusji mąż. „Biała bluzka mi się zalała, a jutro matma". „Chcę tort bezowy z truskawkami". „A czy mogę uciec przed spowiedzią? A co, jeśli będzie padać i goście nie będą mogli siedzieć w ogródku?" – piszczy środkowa.



Zaczęłam się szczypać w rękę, żeby się obudzić. Zrobił się siniak, ale nie zadziałało. Niech już będzie lipiec. Tak... Marzę o lipcu.

Dorota Łosiewicz

USA

Rokosz w Seattle

Burzenie pomników już nie wystarcza. Demonstranci z Seattle opanowali dzielnicę Capitol Hill i po wyparciu policji z miejscowego posterunku utworzyli Strefę Autonomiczną Capitol Hill (CHAZ). Żądają rozwiązania sił policyjnych w całym mieście oraz zakończenia działalności federalnej służby celnej (ICE), która łapie nielegalnych imigrantów.

Prezydent Donald Trump nazwał twórców strefy terrorystami i wezwał gubernatora stanu Waszyngton Jaya Inslee oraz burmistrz Seattle Jenny Durkan do zdecydowanych działań przeciwko bezprawiu. „Odzyskajcie natychmiast swoje miasto. Jeśli tego nie zrobicie, zrobię to ja. To nie zabawa. Tych okropnych anarchistów trzeba jak najszybciej powstrzymać" – napisał prezydent na Twitterze. Burmistrz Seattle odpowiedziała prezydentowi, że demonstranci są pokojowi, a ich usunięcie byłoby – jej zdaniem – niekonstytucyjne. „To nie jest terroryzm, tylko patriotyzm" – napisała lewicowa polityk w odpowiedzi Trumpowi i zaleciła mu, aby „wrócił do swojego bunkra". Poparł ją gubernator, pisząc jeszcze mocniej, że Trump to „człowiek, który jest całkowicie niezdolny do rządzenia i powinien się trzymać z dala od spraw stanu Waszyngton". Demonstrantów wsparły też lewicowe media. BBC określa strefę jako „festiwalową". Inni piszą, że panuje tam sielankowa atmosfera, a protestujący oglądają filmy i słuchają muzyki.

Problem w tym, że podczas protestów pojawiały się flagi z hasłem, że CHAZ to strefa autonomiczna. I choć w wypowiedziach dla mediów protestujący podkreślają, że nie zamierzają tego terenu nawet symbolicznie odrywać od USA, to nastroje robią się coraz bardziej nerwowe. Choć burmistrz Durkan i szef lokalnej policji Carmen Best na początku mówiły wspólnym głosem, to po kilku dniach Best powiedziała, że wycofanie policji z posterunku nie było jej pomysłem. Pochwaliła też policjantów, którzy przez wiele dni bronili się przed demonstrantami.

Komentatorzy konserwatywnych mediów obawiają się, że do podobnych zdarzeń może dojść w całym kraju, jeżeli sytuacja w Seattle się nie unormuje. Tymczasem burmistrz na Twitterze wrzuca zdjęcia z logo Black Lives Matters. Czy praworządność cokolwiek dla niej znaczy?

Łukasz Adamski

Hongkong

Przykręcanie śruby

W czerwcu mija rok, odkąd w Hongkongu wybuchły protesty przeciwko ograniczaniu swobód obywatelskich. Dawne brytyjskie terytorium przekazane w 1997 r. pod władzę Pekinu miało zachować autonomie polityczną i gospodarczą, gwarantujące jego mieszkańcom znacznie szerszy zakres wolności niż w kontynentalnych Chinach.

Jednak od pewnego czasu Pekin zaczął przykręcać śrubę. Bezpośrednią przyczyną zamieszek, które ogarnęły Hongkong w zeszłym roku, był projekt lokalnej ustawy umożliwiającej ekstradycję podejrzanych do Chin. Obawiano się, że na podstawie nowego prawa będzie można wydawać Pekinowi dysydentów politycznych, którzy schronili się w Hongkongu. Protestowano również przeciwko przepisom, które wprowadzały karę więzienia za obrazę hymnu chińskiego.

Demonstranci zdołali powstrzymać zmiany w prawie ekstradycyjnym, jednak napięcie znowu wzrosło, gdy pod koniec maja parlament w Pekinie zatwierdził ustawę o bezpieczeństwie narodowym ograniczającą demokratyczne swobody Hongkongu. Nowe prawo, przyjęte z pominięciem hongkońskich organów ustawodawczych, zezwala na ściganie organizatorów protestów i swobodne działania w Hongkongu chińskich sił bezpieczeństwa. Oficjalnie ustawa ma przeciwdziałać secesji, terroryzmowi oraz zagranicznym wpływom. Pekin tłumaczy, że dzięki tym przepisom uda się przywrócić porządek w autonomii.

Przyjęcie ustawy wywołało kolejną falę protestów i zaniepokojenie w świecie. Wielka Brytania stwierdziła, że nowe prawo narusza formułę „jeden kraj, dwa systemy", która miała



Fot. Shutterstock

obowiązywać w Hongkongu od chwili przejścia miasta pod jurysdykcję Pekinu. Z kolei Stany Zjednoczone zagroziły, że przestaną uważać Hongkong za terytorium autonomiczne wobec Chin, co może być wstępem do dalszego zaostrzenia relacji amerykańsko-chińskich i wycofania przez Waszyngton preferencyjnych warunków handlowych, jakimi cieszy się Hongkong. Taka decyzja Amerykanów mocno skomplikowałaby chiński handel, który chętnie korzysta z hongkońskich udogodnień. Jednocześnie jednak Pekin grozi retorsjami tym firmom z Hongkongu, których pracownicy biorą udział w protestach. Hongkong znalazł się więc między młotem a kowadłem.

Chiny nie zamierzają ustąpić. Zgodnie z zapowiedzią sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin Xi Jinpinga wszystkie ziemie chińskie powinny zostać zjednoczone do 2049 r., gdy Chińska Republika Ludowa będzie obchodzić stulecie swojego istnienia. Wygląda więc na to, że Hongkong jest wstępem do znacznie poważniejszego przedsięwzięcia, jakim będzie przywrócenie kontroli Pekinu nad Tajwanem.

Konrad Kołodziejski

eprasa.pl e88b966f2d



Fot. Shutterstock

Turcja

Spór o Hagię Sophię

Hagia Sophia to jeden z najbardziej znanych zabytków architektonicznych świata wpisanych na listę UNESCO. Budowę tej chrześcijańskiej bazyliki rozpoczął w Konstantynopolu w 326 r. cesarz Konstantyn Wielki, a swój dzisiejszy kształt zawdzięcza ona Justynianowi Wielkiemu panującemu w VI stuleciu. W 1453 r., po zdobyciu stolicy Bizancjum przez Turków, świątynia została zamieniona na meczet, stając się symbolem osmańskiego imperializmu. W 1934 r. Mustafa Kemal Atatürk, który przekształcił Turcję z państwa wyznaniowego w republikę świecką, utworzył tu muzeum.

Od roku 2003, kiedy władzę objęła Partia Sprawiedliwości i Rozwoju Recepa Erdoğana, kraj powoli odchodzi od kemalistowskiego sekularyzmu, zmierzając w kierunku republiki islamskiej. Symbolicznym zwieńczeniem tego procesu może być ponowne przemianowanie Hagii Sophii w meczet, czego domaga się wielu przedstawicieli obozu władzy. Za takim rozwiązaniem opowiada się też 73 proc. mieszkańców Turcji.

W 2016 r. na polecenie prezydenta Erdoğana po raz pierwszy od 81 lat we wnętrzu świątyni zabrzmiał głos muezina nawołującego do modlitwy. Z kolei w tym roku, 29 maja (w 567. rocznicę zajęcia Konstantynopola przez Turków), w Hagii Sophii odbyła się publiczna recytacja wersetów Koranu należących do tzw. sury podboju, a na dziedzińcu bazyliki dano efektowny pokaz multimedialny przedstawiający zdobycie Bizancjum przez Osmanów.

Wydarzenie wywołało wiele międzynarodowych protestów. Najostrzej zareagowali przedstawiciele rządu w Atenach oraz greckiego i rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Ich zdaniem przekształcenie muzeum w meczet byłoby aktem wrogim wobec chrześcijaństwa. W odpowiedzi Erdoğan stwierdził, że Ankara nie musi pytać nikogo o pozwolenie, by zamienić Hagię Sophię z powrotem w meczet. Gorącą kwestię rozstrzygnąć ma Najwyższy Sąd Administracyjny Turcji, który zapowiedział 2 lipca wydanie orzeczenia w sprawie dalszego statusu bazyliki.

Grzegorz Górny

Strajk w Donbasie

Ukraina



Fot. DmyTo/Shutterstock.com

Miasto Antracyt położone jest mniej więcej w równej odległości od Ługańska i Doniecka, dwóch stolic separatystycznych „republik ludowych", i żyje z węgla. To ostatnie sformułowanie jest nieco na wyrost, właściwie należałoby powiedzieć wegetuje, bo górnicy od miesięcy nie otrzymują wynagrodzeń, a niektórzy nawet zwolnili się z pracy, aby nie wydawać resztek pieniędzy na bilety. Inni (ponad setka) zdesperowani do ostateczności zjechali „na szychtę" i postanowili z niej nie wyjeżdżać, dopóki miejscowe władze nie powiedzą, kiedy wypłacą pieniądze. Strajki miały początkowo wybuchnąć w czterech kopalniach, ale trzy z nich po prostu zamknięto, aby uniemożliwić górnikom zjechanie pod ziemię. Pod pretekstem kwarantanny związanej z pandemią miasto otoczyły siły specjalne, telefony komórkowe zaczęły szwankować, a w solidaryzujących się z protestem kopalniach rozpoczęto aresztowania. Do dziś nie wiadomo, co się stało z 22 zatrzymanymi osobami. Wprowadzono godzinę policyjną i zablokowano popularne sieci społecznościowe. Ale ludzie nie dali za wygraną i rozpoczęli „siedzące mitingi" na głównym placu miasta. Nie mieli zresztą wiele do stracenia, bo jak piszą rosyjscy dziennikarze, wcześniej jakoś wiązali koniec z końcem, wspomagani przez krewnych pracujących dorywczo w Rosji. Ale gdy z powodu pandemii praca się skończyła, gastarbeiterzy wrócili do domu i wszyscy zaczęli głodować.

Problem z wypłatą wynagrodzeń dla górników zaczął się po tym, jak bomba rozerwała latem 2018 roku „lidera" republiki Donieckiej Aleksandra Zacharczenkę. Po jego śmierci miejscowe klany rozpoczęły rywalizację o kontrolę nad kopalniami. W efekcie faktyczny monopol na sprzedaż węgla uzyskała zarejestrowana w Osetii Płd. firma oligarchy Serhija Kurczenki, blisko związanego z obalonym prezydentem Ukrainy Janukowyczem. Handlowała ona węglem, ale za niego nie płaciła. Kopalnie eksploatowano tak długo, jak było to możliwe bez dokonywania jakichkolwiek remontów i inwestycji. Potem je zamykano. Obecnie z 36 kopalni, które były czynne na terenie ługańskiej republiki w 2015 r., pracuje już tylko 13.

Cały system funkcjonował jako tako do momentu zmian na szczycie w Moskwie. Wpływy stracił były nadzorca Donbasu Władisław Surkow, a jego obowiązki przejął Dmitrij Kozak, wcześniej wicepremier w gabinecie Miedwiediewa. Rozpoczęła się na nowo walka o kontrolę nad kopalniami, które przeszły w ręce nowego tajemniczego właściciela, a długi pozostały w starej firmie. Górnicy usłyszeli, że nie mają co liczyć na ich uregulowanie. Pozostało im więc tylko zjechać pod ziemię i strajkować.

Marek Budzisz

eprasa.pl e88b966f2d

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Tolerancja przez aklamację?



Jan Pietrzak

Znana dziennikarka telewizyjna wyrzuciła posła Jacka Żalka ze studia, ponieważ nie spodobało jej się to, co mówi. Powiedział mianowicie, że LGBT jest ideologią. Według red. Kolendy – nie jest! I całą tolerancję diabli wzięli. Tolerancja jest sprawdzalna przez odmienne poglądy. Takim samym poglądom wystarczy aklamacja. Dla pozoru dopraszają na Wiertniczą kogoś rozsądnego, ale czujnie reagują, gdy przekracza ich prostackie rozumienie świata. Jeżeli redaktorka nie zgadza się z gościem, powinna wyjaśnić, że LGBT nie jest ideologią, bo... i podać jakiś argument, nawet bzdurny, lecz nie wpadać w tępą złość! Może tam jakieś napastliwe wirusy się zalęgły?

Popatrzcie państwo (toute proportion garde'), co się wyprawia na ulicach zachodnich miast. Do jakiego szału doprowadza ludzi zgubna ideologia. W Wielkiej Brytanii zagrożony jest pomnik Baden-Powella, twórcy skautingu, bo podobno był rasistą. W Ameryce obalają pomniki Kolumba, bo jakoby był ludobójcą. Naszego naczelnika Kościuszkę w Waszyngtonie pomazali farbami za niewolnictwo. Jak się nieznany sprawca w Warszawie dowiedział, też go pomazał przed pałacem Lubomirskich. Jeśli ci nowi hunwejbini się rozpędzą, to zbombardują piramidy zbudowane przez niewolników. Rozwalą Koloseum, bo służyło rasistowskim gladiatorom. Czy nam to nie przypomina Państwa Islamskiego rozsadzającego trotylem zabytki Palmiry i posągi Buddy?

Idąc tym tropem, należałoby przede wszystkim zrównać z ziemią Rosję i Niemcy, których potencjał powstał z katorżniczej pracy milionów niewolników. W początkach narodowego socjalizmu i międzynarodowego komunizmu odbywały się kolorowe manifestacje młodzieży sterowanej niby-postępową ideologią marksizmu. Marksizm jest ideologią niszczenia ładu społecznego, burzenia tradycyjnej kultury.

Niszczenie społeczeństwa można zaczynać z każdej strony, od barykad, od rewolucji seksualnej pod tęczową flagą, od palenia kościołów, od obalania pomników, eliminacji artystów broniących wartości chrześcijańskich, medialnej dezinformacji... Po zrujnowaniu tożsamości narodów łatwo będzie ustanowić „nowy wspaniały świat" Huxleya. To jest obowiązkowa lektura dla red. Kolendy-Zaleskiej.

Wakacyjne koncerty na kółkach

Z Małgorzatą Tomaszewską, prezenterką, dziennikarką tv, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Takie wydarzenie na długo może zapisać się w życiu. I zawodowym, i prywatnym. To mocne wejście w wakacje. Po bardzo trudnym okresie. W pionierskiej formule. Na dodatek w takim dniu...

Małgorzata Tomaszewska: Dzień jest rzeczywiście szczególny – 28 czerwca – ale myślę, że inauguracja Wakacyjnej Trasy Dwójki będzie czymś zupełnie oddzielnym, odłączonym od tego, co dzieje się w świecie polityki. Nasz koncert – mówię tak o nim, bo ku mojej wielkiej radości będę jego współgospodynią (z Tomkiem Kammelem) – pozwoli oderwać się od wyborczych emocji.

Formuła ma być odmienna od tego, do czego byliśmy przywyczajeni?

Musimy działać zgodnie z warunkami bezpieczeństwa; stosując się do ograniczeń, które nadal obowiązują, stąd zupełnie nowy pomysł na muzyczny wieczór.

Wiemy, jak działają kina samochodowe, a co zaoferuje samochodowy koncert?

Spotykamy się na lotnisku w Nowym Targu. Potrzebny dystans pomogą zachować samochody. Sama jestem ciekawa, jak rozwiązana zostanie np. kwestia nagłośnienia. Czy i w jaki sposób będziemy mogli na scenie odbierać reakcję publiczności. Wiadomo, że nie będzie możliwości bliskiego kontaktu z ludźmi, którzy na to wydarzenie przyjadą, a takie spotkania cenią zarówno widzowie, jak i ci, którzy są na scenie. Mimo ograniczeń cieszymy się jednak z szansy dotarcia w różne strony Polski. Które? Niech to będzie niespodzianka. A teraz serdecznie zapraszamy: 28 czerwca, godz. 20 (cz. I) i 21.15 (cz. 2). Oczywiście do TVP2.

Fot. TVP

BRONISŁAW WILDSTEIN

Mickiewicz, Wierzbicki i my



Piotra Wierzbickiego przedstawiać nie trzeba. Wybitny publicysta, eseista, pisarz, znawca muzyki, od połowy lat 70. ubiegłego wieku działacz opozycji niepodległościowej, zawsze niezależny komentator. Jego najnowsza książka „Powrót do Mickiewicza" ukazuje się w PIW-ie. Odrodzenie tego wydawnictwa w ostatnich latach, od kiedy jego szefem został Łukasz Michalski, warte jest osobnej monografii. Nie jestem bezstronny, opublikowałem tam moje dwie ostatnie książki.

Esej Wierzbickiego jest krótki, ledwie 150 stron, plus kolejnych 50 autorskiego wyboru tekstów Mickiewicza. Co nowego napisać można o klasyku, o którym wydano już wiele setek książek i tysiące prac? Czym można uzupełnić je w tak małej formie? Ale Wierzbicki wie, że o Mickiewiczu musimy pisać. Na tyle tworzy on naszą kulturę, historię, a nawet język, że każde pokolenie będzie się w nim przeglądało, a każdy poważniejszy pisarz poczuje pokusę, aby się z nim skonfrontować. Nasze dzieje odkrywamy poprzez niego. W rozdziale „»Pan Tadeusz« jako poemat tragiczny" wskazuje Wierzbicki, że na pozór pogodny i afirmatywny epos w kontekście tego, co wkrótce ma się zdarzyć, nabiera znamion tragedii, której podstawową cechą nie jest nagromadzenie okropieństw, ale nieuniknioność złego fatum. „Gdy czytam ostatnie słowa »Pana Tadeusza«, jak to słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy (...), przeszywa mnie dreszcz grozy i włosy mi stają na głowie".

Książka Wierzbickiego składa się z krótkich rozdziałów przybliżeń, które rzucają snop światła na poszczególne aspekty dziedzictwa Mickiewicza. Na temat „creda poetyckiego" autora „Pana Tadeusza" w rozdziale noszącym ten właśnie tytuł czytamy: „Prawda. Nie ta poetycka, subiektywna czy alternatywna (którą uprawiają ostatnio i głoszą nasi współcześni barbarzyńcy), tylko ta normalna, zwyczajna (...) to, co jest". Gdyż nasz najwybitniejszy poeta jest także „Uczonym, profesorem, mędrcem" jak określa go Wierzbicki w innym rozdziale. Czy inaczej mógłby odegrać swoją rolę?

Mickiewicz: „Zawsze byłem przekonany, że rozsądek, bardzo potrzebny w życiu prywatnym i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach tyczących się spraw narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki". Takich aforystycznych cytatów Wierzbicki przytacza wiele. W odczycie „O duchu narodowym" wieszcz wskazuje m.in. potrzebę ufundowania racjonalności na czymś od niej głębszym: „Godna uwagi także, że nigdy ludzi porożnionych nie wzywamy do zgody w imię rozumu, ale w imię jakieś wyższe: albo w imię uczucia, zaklinając już to na imię Boga lub Ojczyzny, już to na ludzkość". Polemika z zadufanym w sobie rozumem to stały motyw autora „Romantyczności". „Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie/Kielich swej pychy. – Natura w rozruchu/Drżała o Boga. – Lecz pokój był w niebie:/Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu".

W syntetycznych skrótach udaje się Wierzbickiemu zasygnalizować to, co ważne dla nas w głównych epizodach twórczości i życia Mickiewicza. Tak sprawy ideowe czy religijne, jak i specyfikę języka, który odcisnął się w polszczyźnie. To również, wydawałoby się, tak dziwaczny, a przecież bliski naszym czasom rozdział życia wieszcza, jakim było zauroczenie prowincjonalnym szarlatanem Andrzejem Towiańskim przedstawione w rozdziale „Obłęd".

Wierzbicki podkreśla, że, w przeciwieństwie do współczesnych adeptów ideologii, Mickiewicz nie czerpał ze swojego omamienia żadnej korzyści. Można nie zgadzać się, że zyski są genezą ideologicznych namiętności, bowiem najgroźniejszy wymiar tego współczesnego ersatzu religii mieści się poza doraźnymi interesami (co nie znaczy, że nie bywa on wykorzystywany również w ten sposób), ale samo podobieństwo towiańszczyzny do współczesnych szaleństw warte jest namysłu.

Wydobywana przez Wierzbickiego aktualność Mickiewicza nie jest niczym szczególnym, co nie znaczy, że nie należy jej analizować. Wielkość literatury polega na jej uniwersalizmie, a więc i na tym, że wpisuje naszą teraźniejszość w długie trwanie i pokazuje tożsamość minionych i obecnych dylematów.

„Niepodległość Polski to punkt centralny trosk Mickiewicza, jego działań, również poetyckich wzlotów. I to niepodległość Polski stanowi jawnie bądź podskórnie stawkę w toczonych tu dziś sporach dotyczących teraźniejszości, przeszłości i przyszłości. Stoimy wobec widma jej utraty, tym razem bez jednego wystrzału, bez okupacji i rozbiorów, na własne życzenie, plasterek po plasterku lub nawet hurtem, w radosnym dziele wyrzucenia na śmietnik własnego kraju, a przy okazji wszystkich, którzy na przestrzeni dziejów, od konfederacji barskiej po Powstanie Warszawskie i Solidarność, oddali za jego wolność życie".

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e88b966f2d

ZDJĘCIA Z PODRÓŻY *Urszuli Radwańskiej* PRZED KORONAWIRUSEM





Melbourne, 2020

Styczeń. Mecz podczas Australian Open. Zagrałam tam po trzyletniej przerwie spowodowanej kontuzjami. Mimo przegranej w eliminacjach cieszę się, że dostałam się z powrotem do Wielkiego Szlema.

Obecnie w rankingu zajmuję 220. miejsce i liczę na wsparcie moich kibiców.



Tajlandia, 2020

Luty. Przed powrotem do Polski krótki odpoczynek po turniejach na Phi Phi Island. Wyjazdy traktuję również jako testy dla moich toreb, które projektuję (widoczna na zdjęciu). Na własnej skórze doświadczam, które rozwiązania się sprawdzają, a co ewentualnie trzeba poprawić. Dlatego zawsze zabieram notatnik do szkiców, w którym zapisuję też wnioski i obserwacje. W kraju z zespołem przegadujemy temat i tworzymy nowe produkty marki UR.

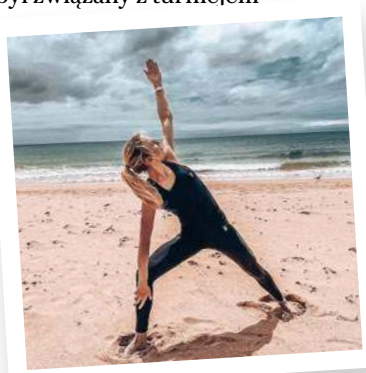
W najbliższym czasie poważnie rozpatrujemy wykorzystanie wegańskich skór.





Tasmania, 2020

Początek lutego. Na plaży przy hotelu uprawiam jogę dynamiczną. Tym się różni od tradycyjnej, że nie trzyma się długo sekwencji ustawień, przez co moje ciało jest lepiej przygotowane do specjalnego wysiłku w tenisie. Pobyt na Tasmanii był związany z turniejem tenisowym po Australian Open. W tym pięknym miejscu nastąpiło też moje wyjątkowe spotkanie z... diabłem. Diabeł tasmański, bo o nim mowa, to endemiczne zwierzę australijskiej wyspy. Jest wielkości niedużego, masywnego psa i przypomina szczura. Mimo skromnych rozmiarów potrafi zaatakować i zabić nawet kangura. Swoimi szczękami bez problemu miażdży kości. Żerujący w dżungli, najwyraźniej zwabiony zapachem żywności wyszedł na ścieżkę, którą wracałam z zakupów. Nie od razu skojarzyłam, że miałam zaszczyt spotkać jedno z najdzikszych i najniebezpieczniejszych zwierząt na świecie. Ufff...





Chiny 2019

Miasto Suzhou. Paradoksalnie zdjęcie wykonane przed pandemią. Mimo że nikt nie słyszał jeszcze o koronawirusie, sporo ludzi podróżuje w maseczkach. Ja też, żeby nie złapać zbędnego przeziębienia. Za chwilę wsiadam do pociągu jadącego do Liuzhou na turniej.



eprasa.pl e88b966f2d



Seszele 2018

Listopad, odpoczynek po całym tenisowym sezonie. Według mnie są tam najpiękniejsze plaże. Widoki są tak wspaniałe, że nie jest potrzebny żaden Photoshop do poprawiania zdjęć. Ceny jedzenia też są nie z tej ziemi... Ale gorąco polecam.

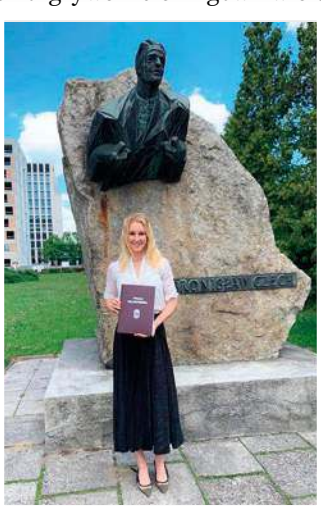


Tatry

Zdjęcie sprzed trzech lat. Uwielbiam nasze góry. Zawsze po zakończeniu sezonu tenisowego odwiedzam moich rodziców w Krakowie, a następnie wpadam do Zakopanego na kilka dni.

Z aktualności – właśnie zrobiłam dyplom magistra na AWF. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że w tenisie – z racji intensywności rozgrywek i treningów – wiele dziewczyn nie ma matury, a te, które skończyły studia, można policzyć na palcach jednej ręki. Dlatego moi rodzice uważają to za sukces porównywalny ze zdobyciem pucharu w turnieju. Teraz czekam, aż rozgrywki bę dą wznowione. Przy okazji czas kwarantanny wykorzystałam na rehabilitację po lekkim zabiegu. Na dniach wracam na kort, by budować formę od nowa.

Spisał ***Michał Korsun***



Bohaterka tekstu jest reprezentatką Polski w tenisie i założycielką marki modowej UR.

Fot. archiwum prywatne Urszuli Radwańskiej, Shutterstock

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Pani Kasia strzela z „Aurory”



Dominik Zdort

Drodzy LGBT! Nie kieruję tego apelu do ideologii, ale do ludzi. Nawet nie do wyznawców LGBT, ale do osób, które mają szczęście/nieszczęście (niepotrzebne skreślić) być dotknięte nieregularną orientacją seksualną. Staram się być delikatny, nie nazywam was zbokami, pederastami ani nawet homoseksualistami (ponoć i to słowo was obraża). Nie piszę nawet o nienormalności, choć logika podpowiada oczywistą odpowiedź, jakie zachowania są w społeczności ludzkiej normą, a jakie wynaturzeniem.

Piszę więc o seksualnej nieregularności, z nadzieją, że to słowo uczciwie i kulturalnie pokaże, co mam na myśli. Choć pewnie gdybym użył takiego sformułowania w rozmowie z koleżanką (dawną) Kasią Kolendą, to i tak by mnie wyłączyła, tak jak uczyniła to z pewnym posłem.

Tu dygresja. Ktoś powie: „Pani Kasia się zdenerwowała, nie mogła już zdzierżyć owego posła, bo głosił niecywilizowane poglądy”.

A ja odpowiem: „Pani Kasia prowokowała i czekała, a kiedy już zaczął mówić, to nie pozwoliła mu wyjaśnić, tylko go wyłączyła”. Chodziło jej tylko o to, aby nagrała się odpowiednia fraza. A potem nagle w całej Polsce pojawiły się banery, plakaty, hasła, że LGBT to nie ideologia, ale żywi ludzie, że to dehumanizacja, czyli pierwszy krok do eksterminacji.

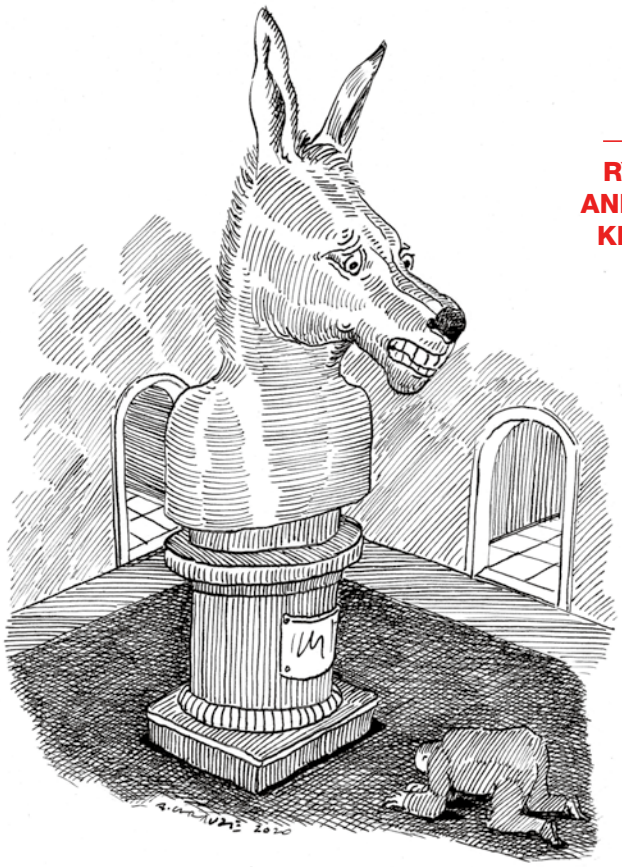
Oczywiście nie oskarżam pani Kasi, że była świadoma, iż oddaje strzał z „Aurory”, po którym wyklęty lud ziemi ruszy na Pałac Zimowy. Zazwyczaj do takich zadań używa się osób nieświadomych, naiwnych, skłonnych do egzaltacji, ktoś im podpowiada, steruje nimi i uruchamia procesy społeczne. I tu czas wrócić do apelu do LGBT.

Żołnierze i robotnicy obalający burżuazyjne rządy w Europie w drugiej dekadzie XX w. czynili to w dobrej wierze, z nadzieją, że nastaną powszechna równość i sprawiedliwość. Co zdarzyło się naprawdę, wszyscy wiemy – starsi pamiętają, młodsi przeczytali w książkach. Bojownicy zostali nawozem historii, a inspiratorzy dokonali tego, czego zamierzali – zmietli stary porządek, ustanawiając świat bez Boga, bez praw naturalnych, bez moralności.

Drodzy LGBT! Jeśli myślicie, że czekają was równość i sprawiedliwość, to wspomnijcie tamte doświadczenia. Nikomu nie chodzi o wasze przywileje ani nawet o prawa. Celem jest podpalenie tego świata. A wy macie być tylko podpałką. A potem nawozem, który użyźni pola. Plony zbiorą ci, którzy uruchomili panią Kasię.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl e88b966f2d



RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA, ZBIGNIEW MALICKI
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

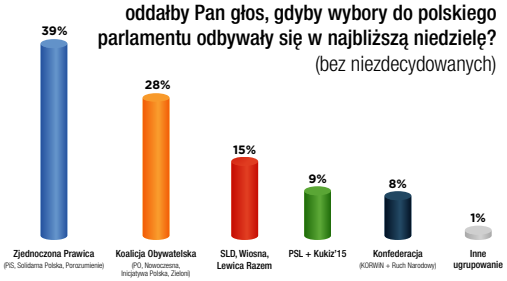
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: FOT. ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, SHUTTERSTOCK, FOT. JULITA SZEWCZYK

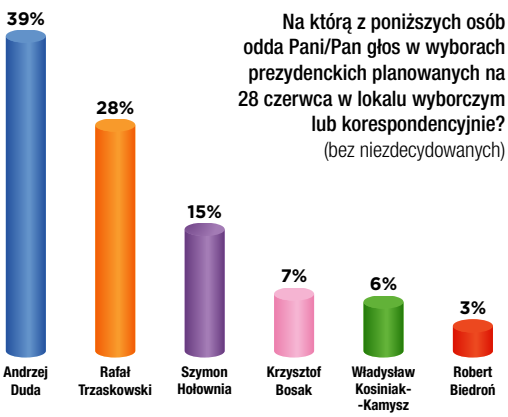
nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

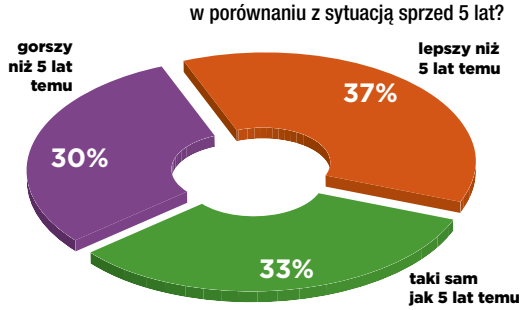
Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?
(bez niezdecydowanych)



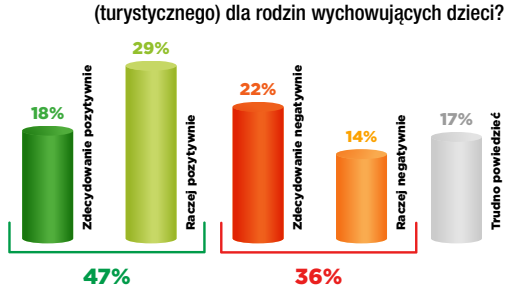
Na którą z poniższych osób odda Pani/Pan głos w wyborach prezydenckich planowanych na 28 czerwca w lokalu wyborczym lub korespondencyjnie?
(bez niezdecydowanych)



Jak ocenia Pani/Pan swój ogólny status materialny w porównaniu z sytuacją sprzed 5 lat?



Jak ocenia Pani/Pan wprowadzenie bonu wakacyjnego (turystycznego) dla rodzin wychowujących dzieci?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1065.

Zakres czasowy badania 12–16 czerwca 2020 r.

eprasa.pl e88b966f2d

Dotacje na innowacje



Marta Kaczyńska-Zielińska

Od kilku lat wykorzystanie nowych technologii staje się coraz bardziej powszechne nie tylko w sektorze e-commerce, ale również w przemyśle i energetyce. Wdrażanie innowacyjnych rozwiązań staje się podstawą zmian zachodzących w przedsiębiorstwach, które przyczyniają się do rozwoju ich działalności. Rewolucja technologiczna to według ekspertów sposób na sprostanie największym globalnym wyzwaniom, takim jak stale wzrastające zapotrzebowanie na energię i konieczność redukcji emisji CO_2.

Pandemia koronawirusa wymusiła na konsumentach i przedsiębiorcach zwiększenie aktywności w przestrzeni wirtualnej, której narzędzia komunikacyjne są stale rozwijane. Start-upy pracują nad rozwiązaniami, które jeszcze do niedawna zdawały się zarezerwowane wyłącznie dla filmów science fiction, takimi jak holoportacja umożliwiająca ujrzenie w trójwymiarze uczestników wideokonferencji w pomieszczeniu, które w rzeczywistości znajduje się w innej części świata. Soczewki Virtual Retina Display, umieszczane bezpośrednio w siatkówce, mają sprawić, że cyfrowy obraz będzie wyświetlany bezpośrednio w oku, do złudzenia przypominając rzeczywisty. Trwają prace nad technologiami haptycznymi, które dzięki zmysłowi dotyku, przy użyciu odpowiednio skonfigurowanych sił, wibracji i ruchów, zapewnią możliwość mechanicznego komunikowania się użytkowników internetu.

W odpowiedzi na stan epidemiczny już teraz stworzona przez polskich informatyków aplikacja ProteGO Safe usprawnia wychodzenie z obostrzeń wprowadzanych w związku z pandemią. Informuje ona o potencjalnym zagrożeniu zakażenia koronawirusem na podstawie algorytmów, które wykorzystują wyłącznie dane zapewniające używającym jej osobom całkowitą anonimowość. Nowe technologie informatyczne mają usprawnić nasze codzienne funkcjonowanie, ale w związku z kryzysem gospodarczym wywołanym przez wirus mogą się stać także dźwignią dla przedsiębiorstw ratujących swoją rynkową pozycję.

W ramach funduszowego pakietu antywirusowego i tarczy antykryzysowej Ministerstwo Rozwoju wespół z Bankiem Gospodarstwa Krajowego zainicjowało wiele przedsięwzięć mających na celu wsparcie polskich przedsiębiorstw. Wśród nich znajduje się oferta specjalnej dotacji skierowanej do mikro, małych i średnich przedsiębiorstw (zatrudniających nie więcej niż 250 osób), które wdrażają nowe technologie. Ma ona służyć spłacie kredytu zaciągniętego przez firmę w banku komercyjnym w celu realizacji innowacyjnej inwestycji. W najnowszym naborze wniosków trwającym od 1 czerwca zniesiono limit dofinansowania wynoszący wcześniej 6 mln zł, zrezygnowano z konieczności posiadania wkładu własnego, a także zlikwidowano wymóg innowacyjności w skali krajowej. Wystarczy wykazanie, że oferowane przez przedsiębiorcę produkty lub usługi będą stanowić innowację w prowadzonej przez niego firmie. Przedsiębiorca ubiegający się o wsparcie nie musi być autorem innowacji. Może ją zamówić w jednostce badawczo-naukowej, która ją wykona, lub kupić na rynku od niezależnego podmiotu. Przesłankę konieczną do uzyskania finansowania stanowi posiadanie autorskiego projektu na wdrożenie nowego rozwiązania. Refundacją nakładów objęte są nie tylko innowacyjne produkty i usługi, ale także ekspertyzy i projekty techniczne zlecone zewnętrznym doradcom, a także procedura uzyskania, walidacji i ochrona patentów. Przedsiębiorcy zyskują także możliwość pokrycia z dotacji wydatków poniesionych na przebudowę i adaptację budynków. W poprzednich naborach nie było to możliwe. Koszty związane z nabyciem nowych środków trwałych będą pokrywać nie tylko ich cenę i montaż, ale ponadto obejmą koszty ich transportu. W poprzednich naborach należało pokryć wkładem własnym co najmniej 25 proc. kosztów kwalifikowalnych projektowanej inwestycji. Obecnie nie ma takiej konieczności. Bank komercyjny może finansować nawet 100 proc. wydatków kwalifikowalnych. Jedynym warunkiem jest legitymowanie się przez wnioskodawcę zdolnością kredytową. BGK w zależności od statusu firmy i lokalizacji inwestycji zrefunduje nawet do 70 proc. środków.

REKLAMA



43/0520/F

eprasa.pl e88b966f2d

Chcę wygrać dla dobr



eprasa.pl e88b966f2

a przyszłych pokoleń



eprasa.pl e88b966f2d



Mam dopiero 48 lat, służę Rzeczypospolitej, pełniąc zaszczytny urząd prezydenta. Mam też marzenia. Moim marzeniem jest, byśmy żyli w dobrze urządzonym, zasobnym, zamożnym, szczęśliwym kraju. W kraju, w którym opowieści o biedzie brzmią równie absurdalnie, jak opowieści naszego pokolenia o pustych sklepach

Z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą rozmawiają Jacek Karnowski i Marcin Wikło

Zdjęcia: Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl e88b966f2d

Panie prezydencie, tak jak pięć lat temu spotyka się pan z Polakami, jeżdżąc po kraju dudabusem. Czy teraz jest inaczej niż w czasie pierwszej kampanii? Czy jest trudniej?

Andrzej Duda: Odpowiem tak: wówczas, pięć lat temu, było inaczej trudniej. Przecież pierwsze tygodnie, nawet miesiące, kampanii w roku 2015 to była walka o to, by ludzie zaczęli mnie dostrzegać, rozpoznawać, brać pod uwagę w swoich decyzjach. By się dowiedzieli, kim jest Andrzej Duda. Gdy zaczynałem, byłem w sumie bardzo mało znanym politykiem.

Dziś tego problemu już nie ma.

Dziś są inne utrudnienia, przeszkody, w dużej mierze związane ze sprawowanym urzędem. Wbrew pozorom w wielu przypadkach to wcale nie ułatwia kampanijnych działań, tylko znacznie je utrudnia. Doszło mnóstwo obostrzeń, których pięć lat temu nie było, a które jednak muszę uwzględniać. Pięć lat temu dudabus jechał tam, gdzie chciał, nie było ochrony w takiej skali, jak jest dzisiaj. Na początku tamtej kampanii w ogóle nie było ochrony. Nocowaliśmy, gdzie chcieliśmy. Dziś tego nie możemy robić, każde miejsce muszą przejrzeć i sprawdzić funkcjonariusze odpowiedzialni za bezpieczeństwo. Jest mnóstwo różnego rodzaju utrudnień.

Mimo to jest pan dużo bardziej dostępnym kandydatem niż pana najważniejszy rywal. Nie tylko organizuje pan więcej otwartych wieców, lecz także po każdym przez niemal pół godziny rozmawia pan z ludźmi, którzy przyszli wysłuchać przemówienia. Oficerowie SOP z pewnością nie są zadowoleni.

Staram się wyważyć różne elementy, także bezpieczeństwo i otwartość. Ale mówiąc, że jest „inaczej trudniej", odwołuję się także do szerszej perspektywy, tej społecznej i tej politycznej. Zarówno ja, jak i ugrupowanie, z którego się wywodzę, a więc Zjednoczona Prawica, sprawujemy władzę już pięć lat. I to też ma swoje skutki. Jak zawsze są i zadowoleni z naszych rządów, i niezadowoleni. Są ci, którzy zyskali, są ci, którzy stracili.

Władza zużywa?

Na pewno zużywa władza, której zapowiedzi i obietnice nie zostały zrealizowane. Jeśli ktoś długo rządzi i nie ma osobistej satysfakcji z dokonania czegoś, co naprawdę poprawiło los ludzi, co przyniosło im dobre zmiany w życiu, to pewnie nieuchronnie dochodzi do wypalenia, zmęczenia, frustracji. To mnie jednak nie dotyczy.

> Nowoczesne państwo to nie jest państwo, które zgubiło własne tradycje i kulturę. Nie wolno nam tego zrobić! Było przecież tak, że traciliśmy swoje państwo, a mimo to przetrwaliśmy dzięki tradycji i kulturze. Przetrwała nasza siła, przechowaliśmy ją w rodzinach

Mam poczucie spełnienia, jestem szczęśliwy, bo wychodzę z dudabusa, patrzę ludziom w oczy i widzę w tych oczach akceptację. Na moje spotkania przychodzi mnóstwo osób – tysiące, czasem więcej – które są entuzjastycznie nastawione i które mówią mi z wewnętrzną mocą: „Panie prezydencie, ani kroku w tył! Tak trzymać! Dziękujemy!". Trudno, żeby po takich słowach nie czuć się podbudowanym i nie mieć chęci do kontynuowania misji.

Z drugiej strony wydaje się, że walka będzie bardzo zacięta, rozstrzygną pojedyncze procenty, a może ułamki. A przecież w tle są dziesiątki miliardów przekazane na programy prorodzinne i socjalne, które w znacznej mierze odebrano złodziejom.

Zapytamy nieco prowokacyjnie: czy Polacy rzeczywiście doceniają te osiągnięcia, które przecież są i pana sukcesami?

Walcząc o programy społeczne, wspierając ukrócenie złodziejstwa, wzmacniając siłę Polski, nie myślałem o wdzięczności, nie liczyłem na to, że dostanę łatwą reelekcję. Przede wszystkim chciałem zrobić tyle, ile się da, dla Polaków i dla Polski. Chciałem wypełnić te oczekiwania, które ludzie zgłaszali w czasie kampanii. Dlatego zacząłem od obniżenia wieku emerytalnego, bo to był najczęściej zgłaszany postulat. Później podjęliśmy inne sprawy, także z sukcesem. Są też rzeczy, które ruszyły do przodu, a co do których sam miałem wątpliwości, czy są wykonalne.

Na przykład?

Pamiętam, kiedy słyszałem: „Błagam, niech pan coś zrobi, żeby nasze dzieci wróciły z zagranicy", to drapałem się po głowie i mówiłem: to nie będzie taka prosta sprawa, bo nie da się z dnia na dzień podnieść wszystkim pensji, stworzyć setek tysięcy miejsc pracy, przecież nie pojadę, żeby krzyczeć: „Wracajcie!". To były takie rozmowy. A jednak od tamtego czasu wiele się zmieniło i spotykam ludzi, którzy mówią: „Wróciliśmy z zagranicy". Co ważne, gdy pytam, jak jest im w kraju, nie słyszę narzekań, są zadowoleni.

Jeżeli już jesteśmy przy kampanii sprzed pięciu lat: wielu uczestników tamtej batalii wspomina, że choć oni sami czasem powątpiewali, to pan zawsze mówił z mocą, nawet w najtrudniejszych chwilach: „Wygram!". Czy dziś również ma pan w sobie tę pewność i tę wiarę, że wiktoria będzie po pana stronie?

Pewnie, że mam! Dlaczego miałbym nie mieć? To było bardzo dobre pięć lat. Gdy wczoraj rozmawiałem z grupą młodzieży, to padło pytanie: „Co nam pan powie, jak przekona do głosowania do siebie?". Powiedziałem: „Słuchajcie, pięć lat temu mieliście 13 lat. Byliście tak młodzi, że z wielu spraw nie zdawaliście sobie

eprasa.pl e88b966f2d

sprawy. Zapytajcie swoich rodziców, jak im się żyło pięć lat temu, jakie były ich problemy, z jakimi kłopotami zmagała się wasza rodzina. Rodzice na pewno nie o wszystkim wam mówili, bo byliście mali. Niech dziś wam opowiedzą. Niech podsumują te pięć lat, zapytajcie ich. To będzie lepsze, wiarygodniejsze świadectwo niż moje słowa". Jestem przekonany, że rodzice powiedzą: dostaliśmy pieniądze z 500+, które pomagają w wychowaniu dzieci, dostaliśmy na wyprawkę, wzrosły pensje, wspomogliśmy seniorów 13. emeryturą, skończyły się waloryzacje po 3 zł, teraz są znacznie wyższe.

Zapytamy wprost, dlaczego chce pan kolejnych pięciu lat? O co toczy się gra? Co jest stawką?

Chcę wygrać, bo chcę, by ten proces był kontynuowany przez kolejne pięć lat. To bardzo ważne. Wprowadzanie zmian nie jest łatwe. W niektórych obszarach, np. w wymiarze sprawiedliwości, idzie bardzo ciężko. Napotykamy na opór mocno zakorzenionego środowiska, które ma oparcie w tym swoistym ułożeniu polskich spraw, jakie powstało zaraz po 1989 r. Ktoś powiedział, że pod siebie napisali konstytucję. W jakimś sensie można tak powiedzieć. Ciężko wprowadza się zmiany zwłaszcza w takich obszarach, w których funkcjonuje swoisty układ zamknięty. Sąd Najwyższy jest tu najlepszym przykładem. Bo rzeczywiście po zmianie ustroju przyszli tam nowi sędziowie, nie było wśród nich żadnego, który należał do partii komunistycznej. Zrobiono to jednak tylko jednorazowo, potem znów weszli tam sędziowie uwikłani w komunizm. Już nie było problemu.

Swego czasu mocno pana atakowano za użycie sformułowania „komuchy" w tym kontekście. Nie żałuje pan tamtych słów?

Mówiłem jasno, że to określenie odnosiło się do tych, którzy skazywali ludzi w stanie wojennym. To były czyny niegodne. Jeśli ktoś to robił, a dziś udaje, że nie wie, o co chodzi, to nie mam nawet słów komentarza.

Wspomnieliśmy o młodzieży, ale podczas niedawnego spotkania w Rykach mówił pan do dzieci, które pana otoczyły: „To dla was chcę wygrać te wybory". Dlaczego?

Tak, chcę wygrać dla dobra przyszłych pokoleń. Mam dopiero 48 lat, służę Rzeczypospolitej, pełniąc zaszczytny urząd prezydenta. Mam też marzenia. Moim marzeniem jest, byśmy żyli w dobrze urządzonym, zasobnym, zamożnym, szczęśliwym kraju. W kraju, w którym opowieści o biedzie brzmią równie absurdalnie jak opowieści naszego pokolenia o pustych sklepach, w które nasze dzieci chyba nie bardzo wierzą.

> Mój rywal wszedł na boisko z efektem świeżości. Ale i mnie świeżości nie brakuje. Mimo obowiązków służbowych odbywam znacznie więcej spotkań niż moi konkurenci. Niech spróbują dotrzymać mi tempa, zobaczymy, ile pociągną!

Kraj może być bogaty, ale jednocześnie odwrócony plecami do Boga, do wartości patriotycznych, lekceważący tradycję. To są także te wymiary, które się liczą.

Nowoczesne państwo to nie jest państwo, które zgubiło własne tradycje i kulturę. Nie wolno nam tego zrobić! Było przecież tak, że traciliśmy swoje państwo, a mimo to przetrwaliśmy dzięki tradycji i kulturze. Przetrwała nasza siła, przechowaliśmy ją w rodzinach. To właśnie akcentuję w ostatnich dniach.

To dobry moment, by zapytać o Kartę rodziny, którą podpisał pan kilka dni temu. Po co powstał ten dokument?

Zależy mi, żebyśmy rozwijali nowoczesną gospodarkę, nowoczesny przemysł, żebyśmy kształcili najlepszych specjalistów w różnych dziedzinach. Ale musimy pamiętać o tym, co najważniejsze. Rodzina to jest najmniejsza wspólnota, miejsce, w którym dorastamy, fundament naszej tożsamości. Dlatego państwo ma obowiązek szczególnej opieki nad rodziną.

Zdaniem prof. Andrzeja Nowaka obecne wybory są starciem cywilizacyjnym. Zgadza się pan z tą opinią?

W jakimś sensie tak. Obecny spór wiąże się również z pytaniem o to, w jakim kierunku pójdzie Polska, w oparciu o jakie wartości będzie się kształtować jej przyszłość.

Wielu komentatorów zwraca też uwagę na totalny, a może nawet totalitarny charakter ideologii, która próbuje zdominować świat. Widzieliśmy to przy sporze wokół deklaracji dotyczącej zakazu propagowania ideologii LGBT w przestrzeni publicznej. Natychmiast posypały się zarzuty o homofobię, nietolerancję, faszyzm. Dyskusja na ten temat ma być niedopuszczalna.

Szacunek należy się każdemu człowiekowi. I nawet walcząc w dobrej sprawie, trzeba pamiętać o godności każdego człowieka. Natomiast w Polsce mamy wolność słowa i żadna ideologia nie może ograniczać naszej wolności. Ograniczać debaty publicznej.

Z całej Karty rodziny przebił się tylko wątek dotyczący LGBT, resztę próbowano zamilczeć. Dlaczego?

Cały dokument mocno się opiera na zapisach polskiej konstytucji i najlepszych wzorcach społecznej gospodarki rynkowej. Czyli na modelu, który zbudowały np. bogate i silne Niemcy. W Polsce rewolucja światopoglądowa wiązałaby się

eprasa.pl e88b966f2d

w istocie z łamaniem konstytucji. Wchodzenie tej ideologii do szkół, próby wyrywania dzieci spod władzy wychowawczej rodziców, tendencja do narzucania jednej optyki to jest sprzeczne z ustawą zasadniczą, to narusza konstytucyjne prawa rodziców.

Podczas wizyty w Lublinie stanął pan naprzeciw grupki ludzi, którzy mówili: „Jesteśmy ludźmi LGBT, a nie ideologią LGBT". Co pan mówił tym osobom?

Porozmawiałem jak z każdym, kto chce przedstawić swoje stanowisko i usłyszeć moje. Znam wiele osób, które są homoseksualne. Ale tak naprawdę to rzecz, na którą nie zwracam uwagi. Przez długi czas mieszkałem w budynku, w którym w sąsiednim mieszkaniu żyła razem para mężczyzn. W ogóle nie zwracałem na to uwagi. I pewnie do dziś bym sobie z tego nie zdawał sprawy, ale ktoś mi o tym powiedział. Te sprawy mnie nie interesują, dopóki nie dochodzi do próby narzucenia innym konkretnego światopoglądu.

Rozmawiamy w drugiej połowie czerwca. Gdyby wszystko przebiegało zgodnie z kalendarzem wyborczym, bylibyśmy już niemal miesiąc po wyborach. Nie żałuje pan, że wybory nie odbyły się w maju? Nie ma pan żalu np. do Jarosława Gowina?

Nie, nie mam żadnego żalu do nikogo. Mogę, śmiejąc się, powiedzieć, że mam żal do pandemii koronawirusa, że przyszła i że wybory w maju nie mogły się odbyć. Słychać zarzuty, że niepotrzebnie próbowano przeprowadzić wybory korespondencyjne, że to uruchomiło złe procesy. Proszę jednak pamiętać, że w tamtym czasie nie wiedzieliśmy, co się zdarzy, obawialiśmy się scenariusza włoskiego. Nie wydawało się prawdopodobne, że będziemy mogli w perspektywie paru miesięcy pójść do urn. Dziś wiemy, że także dzięki skutecznej polityce całego państwa nie doszło do takiej sytuacji. W sumie trzeba się cieszyć z tego, jak to wszystko wyszło, a nie żałować.

W maju mierzył się pan jednak z Małgorzatą Kidawą-Błońską, czyli z kandydatem, mówiąc elegancko, mało udanym, a dziś walczy pan z Rafałem Trzaskowskim. Z pewnością wszedł na boisko z impetem, wypoczęty, mając pełnię wiedzy o kampanii konkurentów. Obawia się pan Trzaskowskiego?

Mój rywal wszedł na boisko z efektem świeżości. To nic zaskakującego. Ale i mnie świeżości nie brakuje. Mimo obowiązków służbowych odbywam znacznie więcej spotkań niż moi konkurenci. Niech spróbują dotrzymać mi tempa, zobaczymy, ile pociągną! [śmiech]

> Podziały zawsze będą, ludzie mają różne poglądy, różne preferencje, to jest demokracja. I może powinniśmy mówić nie o jakiejś ogólnej wspólnocie, ale o wspólnocie szacunku. Wspólnoty poglądów wszystkich obywateli nigdy bowiem nie będzie

W sumie za panem 95 dni pierwszej kampanii, 23 dni oczekiwania na nowe rozdanie i kilkanaście dni drugiej kampanii. Razem niemal 140 dni. Jest pan zmęczony?

Panowie, Polska mnie nie męczy.

Już pięć lat temu, gdy szedł pan po zwycięstwo, mówił pan, że polityczny podział w Polsce jest zbyt ostry, że to nam szkodzi, że bylibyśmy znacznie silniejsi, gdybyśmy potrafili się dogadać. Jak pan ocenia dorobek swojej prezydentury w tej sferze?

Bylibyśmy silniejsi, gdybyśmy się nawzajem bardziej szanowali. To na pewno. Ale podziały zawsze będą, ludzie mają różne poglądy, różne preferencje, to jest demokracja. I może powinniśmy mówić nie o jakiejś ogólnej wspólnocie, lecz o wspólnocie szacunku. Wspólnoty poglądów wszystkich obywateli nigdy bowiem nie będzie. Może powstać jednak wspólnota wzajemnego zrozumienia i wartości, do których się razem odwołujemy. Jak na przykład do hymnu narodowego, którego pierwsze słowa głoszą: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy MY żyjemy". Wspólną wartością jest Polska, wspólne są barwy narodowe, nasza historia, nasi bohaterowie i uznanie, że patriotyzm jest ważny.

Mówi pan o szacunku, ale to wobec pana stosuje się nową mutację przemysłu pogardy. Nie oszczędzono panu żadnej obelgi. Czy te ataki pana bolą? One dochodzą celu?

Uderzyliśmy w przywileje bardzo silnych grup. Przywileje, które w wielu wypadkach zostały zdobyte już na początku lat 90., a często były kontynuacją przywilejów z czasów PRL. Pamiętam, że gdy w kaplicy Pałacu Prezydenckiego odsłanialiśmy tablicę upamiętniającą premiera Jana Olszewskiego, ktoś powiedział, że ten 1992 r. był przełomowy. Bo wówczas się okazało, kto chciał iść do wolnej Polski, a kto poszedł za Kiszczakiem. Kto chciał nowego państwa, a kto chciał Polski Kiszczaka.

A wy odbiliście Polskę Kiszczakowi?

Mam takie poczucie, że budujemy nowoczesną, suwerenną, silną i demokratyczną Rzeczpospolitą.

Druga kadencja pozwoliłaby dokończyć ten proces?

Tak. Dlatego z taką determinacją walczę o reelekcję. Żeby dokonane zmiany miały charakter trwały i przełomowy.

Wracając do toczącej się kampanii. Po wejściu do gry Rafała Trzaskowskiego strona opozycyjna wyraźnie

eprasa.pl e88b966f2d



liczyła, że pana kampanię czeka los kampanii Bronisława Komorowskiego. Że się zawali, wpadnie w turbulencje, w śmieszność. To była nadzieja na zemstę za rok 2015. Wciąż nie wybaczyli panu tamtego zwycięstwa.

Nie ma się co dziwić takim oczekiwaniom. To ma przesłonić fakt, że postawili na kogoś, kto ma za sobą bagaż udziału w fatalnych rządach PO-PSL. Kogoś, kto był ministrem w rządzie Donalda Tuska, kto wykonywał jego polecenia. Kto był uczestnikiem tego wielkiego kłamstwa związanego z wyborami 2011 r., gdy obiecywano Polakom utrzymanie wieku emerytalnego, po czym natychmiast po wyborach ten wiek podniesiono. Kiedy słyszę, że w lipcu 2015 r. Rafał Trzaskowski mówił w jednym z wywiadów, że obawia się naszego dojścia do władzy, ponieważ będzie to oznaczało zagrożenie dla wielkiej modernizacji Polski, to mogę się jedynie uśmiechnąć i powiedzieć: podniesienie wieku emerytalnego nie było żadną modernizacją kraju, tak samo jak zniszczenie przemysłu stoczniowego nie było modernizacją.

Czy ma pan poczucie, że – tak jak obiecał pan tuż po wygranej – był pan rzeczywiście niezłomny?

Żadnej ze swoich kluczowych decyzji – a mówię przede wszystkim o podpisach i wetach – nie żałuję. Żadnej decyzji bym nie cofnął. Żadnej. W jednej sprawie zachowywałbym się inaczej: mocniej wpływałbym na posłów i na klub parlamentarny Zjednoczonej Prawicy, by pewnych rozwiązań nie wprowadzali. Niektóre ustawy powinny być lepiej napisane. Wówczas nie musiałbym sięgać po weto. A tak nie miałem wyjścia i w rezultacie jakaś część moich zwolenników mogła mieć poczucie rozczarowania czy oburzenia. Z perspektywy urzędu prezydenta Rzeczypospolitej uważałem jednak, że nie było innego wyjścia.

Co ważne, szybko stało się jasne, że nie oznaczały one wycofania poparcia dla głębokich zmian w kraju.

Tak, o tym nigdy nie było mowy. To były całkowicie chybione kalkulacje.

Czy myśli pan już o drugiej turze? To będzie i trudny, i ciekawy moment. Będzie musiał pan zabiegać o głosy kandydatów Konfederacji i PSL. Ma pan pomysł, jak to zrobić?

W tej chwili walczę o głosy w pierwszej turze i tylko o tym myślę.

> Chcę wygrać, bo chcę, by proces naprawy Polski był kontynuowany. To bardzo ważne. Wprowadzanie zmian nie jest łatwe. Ciężko wprowadza się zmiany zwłaszcza w takich obszarach, w których funkcjonuje swoisty układ zamknięty. Sąd Najwyższy jest tu najlepszym przykładem

Jacek Wilk z Konfederacji mówi, że w drugiej turze zagryzą zęby i poprą kandydata Koalicji Obywatelskiej.

To pokazuje, jakimi zasadami kierują się niektórzy politycy Konfederacji.

Pięć lat temu, tuż przed głosowaniem w drugiej turze, zadeklarował pan na łamach „Sieci”: „Dam radę!” Teraz też da pan radę?

Tak, dam radę i tym razem. Stawka jest bardzo wysoka: chodzi o to, byśmy mogli kontynuować ten proces naprawy Polski, który rozpoczęliśmy. Mamy sukcesy, ale jest jeszcze sporo do zrobienia. Podnieśliśmy polską gospodarkę, zrepolonizowaliśmy znaczną jej część, w tym w sektor bankowy. Agencje ratingowe musiały zacząć wystawiać Polsce dobre oceny. Także dzięki działaniom naszego obozu przechodzimy w miarę suchą nogą przez kryzys związany z epidemią. Niewiele osób dotknęło bezrobocie, przedsiębiorcy utrzymali miejsca pracy i wracają do normalności. To jest świadectwo tego, że działamy skutecznie. Wierzę, że po kolejnych pięciu latach będę mógł spojrzeć na Polskę i powiedzieć sobie: tak, to już jest państwo bezpieczne, zamożne, o naprawdę ugruntowanej pozycji międzynarodowej.

Tuż przed wyborami leci pan na spotkanie z prezydentem Donaldem Trumpem do Stanów Zjednoczonych. Jaki jest cel tej wizyty w tak newralgicznym czasie?

Zwiększenie bezpieczeństwa Polski, bezpieczeństwa energetycznego i wojskowego, amerykańskie inwestycje w Polsce. To już 11. spotkanie z prezydentem Trumpem.

Widać jednak, że imperium kontratakuje. Zrobią wszystko, by przerwać proces budowy silnej Polski.

Głęboko wierzę, że 28 czerwca Polacy porównają to, co było przed 2015 r., z tym, co mamy dzisiaj. Osiem lat rządów PO-PSL to kwintesencja III RP. Po 2015 r. nastąpiła dobra zmiana. Wcześniej polityka klientelistyczna, teraz budowa Trójmorza, czyli konstrukcji, w której to my odgrywamy kluczową rolę, i konstrukcji, która rośnie w siłę. Teraz szacunek dla ludzi, wcześniej oszukiwanie, lekceważenie, zbywanie wzruszeniem ramion wszelkich protestów. Ostatnie pięć lat to są pozytywne zmiany w każdej niemal dziedzinie. Panowie myślą, że ludzie tego nie widzą? Że chcą powrotu do tego, co było?

A więc Polska Kiszczaka przegra?

Tak, przegra Polska Kiszczaka, przegra Polska pogardy dla słabszych, przegra Polska niesprawiedliwości. Wygra Polska, która będzie państwem tak mocnym, by chroniło słabszych i nie musiało się bać silnych.

eprasa.pl e88b966f2d



eprasa.pl e88b966f2d

Walka światów

Dlaczego Andrzej Duda jest i będzie lepszym prezydentem od Rafała Trzaskowskiego. 10 powodów do zapamiętania



STANISŁAW JANECKI

To nie są zwyczajne wybory. Nie można ich porównać do rywalizacji Lecha Wałęsy z Aleksandrem Kwaśniewskim, gdyż w 1995 r. to wciąż był postkomunistyczny paradygmat, mimo częściowego odzyskania państwa i urynkowienia gospodarki. Te wybory nie są tym, czym było starcie Lecha Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem, gdyż w 2005 r. ten drugi jeszcze nie reprezentował tych sił, które obecnie oznaczają rewolucję i restaurację jednocześnie. Inna była też konfrontacja Jarosława Kaczyńskiego z Bronisławem Komorowskim w 2010 r., gdyż późniejszy prezydent okazał się tylko statystą w procesach, które kontrolował Donald Tusk.

W 2020 r., po resecie spowodowanym pandemią i obstrukcją senackiej większości, pojawił się kandydat docelowy tych wszystkich środowisk, grup interesów i zagranicznych mentorów (mecenasów), którzy chcą zupełnie innej Polski. Chcą Polski jeszcze jakoś powiązanej poziomo, ale już nie pionowo. Polski łatwej do zmieniania i przesuwania (także w sensie geopolitycznym), wypranej z odrębności i narodowej specyfiki, także w sensie fundamentalnych wartości decydujących o polskości. Bardziej przypominającej organizację czy korporację niż państwo.

Mamy więc prawdziwą walkę światów, a nie tylko wybory prezydenckie. Światów równoległych, także dlatego, że główni rywale, Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski, są równolatkami. Mają więc za sobą podobne doświadczenia, choć tkwią w zupełnie innych środowiskach, zostali inaczej ukształtowani i prawie wszystko ich różni. I te różnice wpływają na to, jaka może być Polska.

POLSKA JEST NAJWAŻNIEJSZA

Fundamentalna różnica między Andrzejem Dudą a Rafałem Trzaskowskim polega na tym, że dla obecnego prezydenta Polska jest najważniejsza. Liczy się przede wszystkim interes Polski. Nie cho-



Fot. KW Andrzej Duda

dzi o megalomanię, jakiś nowy prometeizm czy tym bardziej izolacjonizm, lecz o wykorzystanie wszystkich aktywów do zbudowania oraz umocnienia państwa, z którym trzeba się liczyć. Państwa, które obywatelom zapewnia konkurencyjny poziom życia i wysoki poziom prestiżu. Państwa, które nie musi być „pawiem narodów i papugą" (jak w 1839 r. pisał Juliusz Słowacki). Chodzi o wybór między Polską silną i mającą tożsamość a Polską rozpuszczoną w Unii Europejskiej, gdzie tożsamość jest płynna, bo wszystko jest płynne. Natomiast łatwo sobie wyobrazić Rafała Trzaskowskiego, bo stoją za tym jego wcześniejsze działania, akceptującego pozatraktatowe poszerzanie kompetencji i uprawnień Komisji Europejskiej oraz Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, które uzasadnią każdy rodzaj ingerencji w polskie sprawy i każde ograniczenie suwerenności, a nawet zwyczajnej decyzyjności władz krajowych. Łatwo sobie wyobrazić uległość Polski w zamian za czcze pochwały i ordery, bo to już przerabialiśmy w końcówce rządów Donalda Tuska. Łatwo też sobie wyobrazić, że decyzje w najważniejszych polskich sprawach będą zapadać wszędzie, tylko nie w Warszawie.



KORZENIE

O sile państw decyduje nie tylko gospodarka, armia i nowoczesne społeczeństwo, lecz również tożsamość, czyli zakorzenienie. Państwa i narody bez korzeni czy tradycji są dużo łatwiejsze do podbicia, są skłonne do przyjmowania narzuconego im z zewnątrz modelu rozwoju, są podatne na wszelkiego rodzaju inżynierie i pedagogiki społeczne, z postkolonialną uległością oraz pedagogiką wstydu na czele. Formalnie tradycje rodzinne czy kulturowe Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego niewiele się różnią, ale na poziomie funkcji, jakie pełnią, różnice są już fundamentalne. Dotyczą pamięci pokoleń Polaków walczących o polskość i niepodległość, z sensem walki, przede wszystkim w narodowych powstaniach na czele. Ta pamięć albo jest malowniczym i narcystycznym tłem biograficznym, albo zobowiązaniem wiążącym się z odpowiedzialnością wobec przeszłych pokoleń, ich pracy, walki i codziennego trudu. A skoro tradycja i pamięć przeszłych pokoleń to także chrześcijaństwo, w dużym stopniu decydujące o narodowej tożsamości i wpływające na przetrwanie polskości, szczególnie w czasach zaborów. To był równie ważny czynnik jak polski język, kultura, pamięć przodków. Bez tego naród jest jak trawa, którą można dość łatwo przenieść w dowolne miejsce z powierzchniową warstwą gleby. Wybór jest więc między słabo zakorzenioną trawą a starym drzewem, którego system korzeniowy sięga głęboko i którego praktycznie nie można przenieść w inne miejsce. Trawniki ładnie wyglądają, tylko można z nimi zrobić wszystko.

DUMA

Zwolennicy Rafała Trzaskowskiego, szczególnie celebryci, często mówią, że wstydzą się, iż są Polakami, wstydzą się mówić za granicą po polsku. Rzekomo z powodu tego, co robi obecna władza. Problemem jest to, że ten wstyd ma głębokie korzenie i jest związany z kompleksami. Własna wartość, niepotwierdzona przez kogoś z zagranicy, jest nieważna. Nabiera znaczenia, gdy została zatwierdzona w zagranicznych mediach albo pochwalona w przedsionku do europejskiego salonu. Wstyd wiąże się z bardzo niską asertywnością oraz z poczuciem winy, co sprawia, że w cenie są tylko potakiwacze i „papugi".

Zapomina się przy tym, że zohydzanie własnego kraju nie jest postrzegane jako cnota, lecz wada, a nawet podłość. Na przeciwnym biegunie jest duma z Polski i z polskości, przekonanie, że warto być Polakiem. I za granicą ta duma jest znacznie lepiej odbierana niż wstyd i poczucie winy. Tym bardziej że to cechy niewolników, a co najwyżej poganiaczy niewolników. Wolni Polacy są dumni z Polski i polskości, a to buduje ich poczucie wartości oraz pewność siebie.

NARÓD, A NIE JEDNA Z GRUP ETNICZNYCH

Głowa państwa ma wpływ na to, w jakich kategoriach postrzega się suwerena. Rafał Trzaskowski i środowiska Platformy Obywatelskiej bardzo rzadko odwołują się do kategorii narodu, a przeważnie mówią o społeczeństwie. To sprawia, że często przyjmują z zewnątrz krytykę państwa narodowego, przeciwstawiając je europejskiej wspólnocie, choć to nieporozumienie. Można nawet mówić o lęku przed używaniem kategorii narodu i państwa narodowego, co wpływa na procesy wykorzenienia albo na traktowanie narodu jako czegoś groźnego, niosącego w sobie elementy rasizmu, nacjonalizmu czy ksenofobii. Odcinanie się od kategorii narodu ułatwia osłabianie, wręcz marginalizację państwa, gdyż wartości narodowe są znacznie silniejszym spoiwem wspólnoty niż kwestie czysto socjologiczne. Czynnik narodowy jest zatem używany w walce konkurencyjnej między państwami. Silne państwa się tego nie boją, słabe zadowalają się statusem narodu jako jednej z grup etnicznych. Ale prezydent Polski nie może w tych osłabiających państwo grach uczestniczyć.

eprasa.pl e88b966f2d

GODNOŚĆ URZĘDU, MAJESTAT RZECZYPOSPOLITEJ

Nie ma nic koturnowego w tym, że prezydent godnie sprawuje swój mandat. W końcu chodzi o najwyższy urząd w państwie, a więc także o majestat Rzeczypospolitej. Godnie to znaczy przewidywalnie i z najwyższymi standardami. Prezydent może być blisko ludzi, nie udając kompana z podwórka, nie starając się na siłę być „równiachą". To wcale nie oznacza alienacji czy izolacji w szklanej wieży. To oznacza szacunek dla urzędu, dla najlepszych tradycji jego sprawowania, dla pamięci instytucjonalnej państwa.

Prezydent jest primus inter pares, ale nie powinien parodiować swojej funkcji. Gdy się dba o godność urzędu, a przez to o majestat Rzeczypospolitej, podnosi się prestiż obu. Przecież nie chodzi o udawanie, że to dwór królewski (jak już się po 1989 r. zdarzało), ale też nie karczma czy choćby luksusowy hotel. A tym bardziej nie strefa relaksu z palet.

POWAGA

28 czerwca (i ewentualnie 12 lipca) 2020 r. będziemy wybierać między powagą państwa, polityków, polityki a traktowaniem wszystkiego instrumentalnie, sytuacyjnie. Poważna polityka nie oznacza siermiężności czy braku uśmiechu, lecz przede wszystkim odpowiedzialność. Poważny polityk jest zawsze odpowiedzialny, niepoważny albo unika odpowiedzialności, albo przerzuca ją na innych (wiele można by podać przykładów takiego funkcjonowania w warszawskim ratuszu). Wiadomo, czego się spodziewać po poważnym polityku, niepoważny zaś z wszystkiego robi tylko teatr – byleby spektakl był atrakcyjny (w sensie, jaki spektaklowi nadał Guy Debord).

Mamy wybór między nawet atrakcyjnymi spektaklami a odpowiedzialną powagą. Jedno należy do świata rozrywki, drugie jest klasycznym sensem polityki. Powaga polityków decyduje przecież o powadze państwa. Wnosi do polityki czynnik odpowiedzialności, także odpowiedzialności przed historią i przed narodem. Polityk, który tego nie czuje, wszystko traktuje lekko, a czasem wręcz tylko się bawi. I bardzo szybko się poddaje, gdy tylko trafia na trudności.

DOJRZAŁOŚĆ

Prezydent może być młody (stosunkowo młody), lecz nie można wątpić w jego dojrzałość. Ten czynnik jest bowiem najistotniejszy przy podejmowaniu decyzji. Dojrzały prezydent nie ulega nastrojom chwili, nie podejmuje ryzyka wtedy, gdy jest to zbędne, a podejmuje, gdy to się opłaca albo ma korzystne dalekosiężne skutki. Dojrzałość to odwaga, ale nie brawura. Tylko dojrzały prezydent może być w pełni odpowiedzialny, także wobec zagranicy, choćby ta nęciła go wieloma błyskotkami. Dojrzałość jest na błyskotki niepodatna, oznacza więc także odporność na mody i ideologie, a te niedojrzałych polityków oplatają tak, że się im poddają. Wkrótce będziemy wybierać między dojrzałością a podatnością na błyskotki, mody i ideologie. Czyli między samodzielnością a uległością i śpiewaniem w chórze, choćby ten chór niemiłosiernie fałszował.

ZWIERZCHNICTWO SIŁ ZBROJNYCH

Prezydent jest w czasie pokoju zwierzchnikiem sił zbrojnych i do tej roli trzeba dorosnąć. Nie chodzi tylko o odbieranie defilad, przyglądanie się manewrom czy awanse generalskie. Prezydent musi wiedzieć, kim jest zwierzchnik sił zbrojnych, jak będzie traktowany, jeśli będzie zwierzchnikiem malowanym albo takim, który w gruncie rzeczy jest pacyfistą i nie jest zdolny do podejmowania decyzji o wysłaniu wojska do walki. Zwierzchnik sił zbrojnych to bardziej charakter niż funkcja. Jeśli tego się nie czuje, armia nie ma zwierzchnika, bo żołnierze to wyczuwają. A sztaby obcych armii to doskonale wiedzą i są w stanie wykorzystać.

W wyborach prezydenckich decydujemy zatem także o zdolności wojska do walki i obrony albo o poddaniu się przy pierwszej okazji bądź zawieraniu niekorzystnych układów.

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, SOLIDARNOŚĆ

W najbliższych wyborach prezydenckich gra toczy się także o znaczenie podstawowych pojęć i wartości. Choć Rafał Trzaskowski bardzo często używa pojęć „wolność", „równość" czy „solidarność", wszystkie one są nacechowane fałszywą świadomością (w znaczeniu Karla Mannheima). Żadna z tych wartości nie jest bezwzględna, lecz ograniczona do określonego, „postępowego" podmiotu historycznego. Mamy więc przede wszystkim wolność dla uprzywilejowanych grup, przedstawianych jako dyskryminowane. W tej wizji reglamentowana powinna być wolność słowa, a nawet wolność zrzeszania się, np. w partie. W istocie chodzi więc o brak wolności. Podobnie jest z równością, a solidarność to tylko hasło wyborcze, skoro realna polityka rządów PO była tak niesolidarna, jak tylko można sobie w Polsce wyobrazić. Wybierzemy zatem między fałszywą świadomością a wolnością, równością i solidarnością bez ograniczeń.

DZIEDZICTWO LECHA KACZYŃSKIEGO

Na koniec warto się zmierzyć z prezydenturą w kontekście dziedzictwa Lecha Kaczyńskiego, pierwszej w III RP głowy państwa nieuwikłanej w poprzedni system, prawdziwie wolnej. Lech Kaczyński wyznaczył standardy wolności, godności, dumy narodowej, niepodległości i suwerenności. Był pierwszym prezydentem III RP mającym i realizującym polskie obowiązki. I wyznaczającym standardy wierności sojuszniczej, czego najlepszym przykładem była obrona Gruzji w 2008 r. przed rosyjską agresją, a w istocie także obrona państw bałtyckich oraz Ukrainy.

Nawet Rafał Trzaskowski zdaje sobie sprawę z tego, jaką ważną postacią w najnowszej historii Polski był prezydent Lech Kaczyński. Zapewne dlatego prezentuje się, w jakimś stopniu, jako jego spadkobierca. Pozostaje tylko problem wiarygodności, gdy na co dzień robi się wszystko, co z dziełem Lecha Kaczyńskiego nie ma nic wspólnego. A już do rangi symbolu urosło zdejmowanie tablicy z nazwą „aleja Lecha Kaczyńskiego", w czasie gdy prezydentem Warszawy był Rafał Trzaskowski. Jeśli dziedzictwo Lecha Kaczyńskiego jest prezydenckim testem, to łatwo dostrzec, kto tego testu nie zdał.

eprasa.pl e88b966f2d

Postaw na zdrowie z PGNiG!

Wszyscy wiemy, jak ważne, zwłaszcza w dobie pandemii koronawirusa, jest zdrowie. Mając to na uwadze, spółki z Grupy PGNiG oraz PZU połączyły siły i przygotowały wyjątkową ofertę – Pakiet na Zdrowie, który zapewnia pomoc medyczną na najwyższym poziomie. Osoby, które wybiorą to rozwiązanie, będą mogły skorzystać m.in. z wizyt domowych pielęgniarki czy konsultacji u lekarzy specjalistów. Polskie spółki pamiętały o najbardziej zasłużonych – w związku z wprowadzeniem nowego produktu przekażą 500 pakietów powstańcom warszawskim

Pakiet na Zdrowie, przygotowany przez PGNiG Obrót Detaliczny, zapewni m.in. możliwość skorzystania z transportu medycznego w nagłej sytuacji czy z domowej wizyty pielęgniarki. Dostępne będą trzy warianty dla osób dorosłych oraz wersja przeznaczona dla osób poniżej 18. roku życia. Co ważne, wykupienie i korzystanie z pakietów dla dorosłych nie jest ograniczone górnym limitem wiekowym.

– Od kilku miesięcy na każdym kroku udowadniamy, jak ważna jest dla nas bliska relacja z klientem. Pandemia koronawirusa pokazuje, że zagrożenie może się pojawić zupełnie nieoczekiwanie, dlatego gwarancja szybkiej i elastycznej pomocy medycznej jest nie do przecenienia – podkreśla Jerzy Kwieciński, prezes PGNiG SA.

W niemal każdym z pakietów klient będzie mógł skorzystać zarówno z usług telemedycznych, jak i osobistych konsultacji u specjalistów, m.in. okulisty czy kardiologa. Ponadto usługa, w zależności od wariantu, obejmuje przeprowadzenie badań profilaktycznych, takich jak EKG, USG czy badania krwi. Nowy produkt jest już dostępny w Biurach Obsługi Klienta PGNiG w całej Polsce oraz w elektronicznym biurze obsługi klienta eBOK.

– To już nasza kolejna oferta, po pakiecie usług Pomocna Ekipa, wypracowana wspólnie z Grupą PZU. Jestem przekonany, że Pakiet na Zdrowie cieszyć się będzie nie mniejszą popularnością. Zależy nam, by szczególną opieką otoczyć również osoby starsze i zasłużone, dlatego wyszliśmy z inicjatywą przekazania blisko 500 pakietów powstańcom warszawskim. To bohaterowie, których dotychczas wspieraliśmy w ramach programu Rachunek Wdzięczności – przypomina Henryk Mucha, prezes zarządu PGNiG Obrót Detaliczny.



Od lewej: Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU SA, Zofia Czekalska ps. Sosenka, Henryk Mucha, prezes zarządu PGNiG Obrót Detaliczny

Pierwszy symboliczny voucher Pakietu na Zdrowie trafił do bohaterki powstania warszawskiego – Zofii Czekalskiej ps. Sosenka. Wręczyli go wspólnie prezes Henryk Mucha oraz przewodnicząca rady nadzorczej TUW Polskiego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych Małgorzata Sadurska, która podkreśla dobrą współpracę z PGNiG: – Rok temu połączyliśmy siły z PGNiG. Dzisiaj niemal 200 tys. gospodarstw domowych może liczyć na naszych specjalistów, którzy przyjadą i naprawią usterkę, nie nadwyrężając przy tym domowego budżetu. Przy okazji poszerzenia oferty o opiekę medyczną chcemy otoczyć bohaterów powstania warszawskiego opieką i przekazać im Pakiety na Zdrowie.

Z nowego produktu mogą skorzystać wszyscy klienci PGNiG Obrót Detaliczny, którzy mają aktywną umowę na dostawę gazu lub prądu. Usługi medyczne będą świadczone w jednym z czterech wariantów, a opłata miesięczna wynosi od 35,98 zł do 80,98 zł.

Szczegółowe informacje na temat oferty, w tym regulamin, wykaz świadczeń oraz cennik pakietów, dostępne są w Biurach Obsługi Klientów PGNiG, na stronie internetowej www.pgnig.pl/pakiet-na-zdrowie, w elektronicznym kanale obsługi klienta (eBOK) oraz pod nr. tel. 22 515 15 15.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 8/0620/F

eprasa.pl e88b966f2d



Wybory wysokiego ryzyka

Tak naprawdę centralną kwestią niedzielnych wyborów jest pytanie o zdolność dalszego rządzenia państwem



JAN ROKITA

Do pewnego czasu PiS podnosiło w toku kampanii owo kluczowe pytanie o zdolność rządzenia państwem, ale zdaje się, że fachowcy od PR uznali (chyba nie bez racji), iż to, czy państwo polskie będzie jeszcze jako tako rządne, czy też popadnie w przewlekły dryf, nie emocjonuje jakoś szczególnie mas wyborczych. Więc straszenie nawrotem do pamiętnej „wojny samolotowej" sprzed ponad dekady, być może nawet w jeszcze ostrzejszej, paraliżującej państwo formie, obóz władzy zastąpił próbami demaskowania kandydata PO jako światopoglądowego ekstremisty, chcącego wywrócić znane nam pojęcia o rodzinie, religii i obyczajach do góry nogami. Jednak niezależnie od tzw. narracji, która przebija się jako najgłośniejsza w toku kampanii, fakt pozostaje faktem, iż polityczny kontekst obecnych wyborów prezydenckich tak się ukształtował, iż osią wyborczej decyzji jest dziś rządność państwa. I to tylko dlatego Jarosław Kaczyński w tonie tak dramatycznym mówi na zebraniu klubów „Gazety Polskiej", iż „Duda musi być prezydentem". Mimo iż doskonale wie, że nie musi, a na dodatek, że takie zaklinanie rzeczywistości jest raczej kontrskuteczne jako narzędzie kampanijnej perswazji, skierowanej do przekornych zazwyczaj mas wyborczych.

PARALIŻ PAŃSTWA

Zakończona tragicznie „wojna samolotowa" lat 2009–2010 powinna być jakąś przestrogą. Ale dla dzisiejszej sytuacji bardziej adekwatnym porównaniem jest rok 2001, kiedy to Aleksander Kwaśniewski skutecznie użył swych prezydenckich uprawnień dla „przetrącenia kręgosłupa" prawicowemu rządowi AWS. Jego ówczesnym głównym narzędziem stało się weto ustawodawcze, stosowane w ciągu ostatniego roku rządu Jerzego Buzka wobec większości uchwalanych ustaw, a w każdym razie wobec wszystkich tych, które były istotne dla rządzącej AWS.

eprasa.pl e88b966f2d



Fot. Andrzej Skwarczyński

Ofiarą procederu Kwaśniewskiego stały się wtedy m.in. tak doniosłe prawa jak reprywatyzacja (nigdy potem nie podjęta), liberalna reforma podatkowa (częściowo wrócił do niej potem rząd Kaczyńskiego), nowoczesny system powszechnej obrony cywilnej, czy last but not least – fundamentalna reforma zarządzania administracją (porzucona kompletnie w późniejszych latach). Ostatnie miesiące gabinetu Buzka stały się prawdziwą katastrofą dla państwa działającego na jałowym biegu albo raczej zablokowanego w dryfie. Trzeba przy tym pamiętać, że wyborcy okazali się zachwyceni efektywnością Kwaśniewskiego, nagradzając jego antypaństwową w gruncie rzeczy akcję, wielkim triumfem wyborczym SLD jesienią roku 2001.

Kaczyński i Morawiecki muszą mieć dziś w pamięci tamte zdarzenia, a ich rosnące ostatnio obawy biorą się z czarnej wizji powtórki takiego scenariusza. Konstytucja kwietniowa (jak zresztą wszystkie demokratyczne ustawy zasadnicze) zakłada bowiem implicite, że ludzie obejmujący najwyższe stanowiska państwowe działają wedle reguły państwowej racjonalności. Chodzi o to, że w dzisiejszych politycznych realiach założenie takie utraciło walor pewności.

Hipotetycznie wygrany Trzaskowski stanąłby wobec dwóch wykluczających się politycznych racjonalności. Wedle pierwszej, której nie bez powodu obawiają się przywódcy obozu władzy, prezydentura w rękach polityka opozycji ma być li tylko narzędziem do „przetrącenia kręgosłupa PiS". Wszelkie inne prezydenckie cele i zamiary muszą zostać odłożone na czas po wypełnieniu owej głównej misji. W ten właśnie sposób precyzyjnie zdefiniował misję Trzaskowskiego jako głowy państwa jeden z ideologów opozycji Cezary Michalski na łamach „Newsweeka". Dobrze wiadomo, że pogląd Michalskiego odzwierciedla nie tylko plany sporej części polityków opozycyjnych, lecz także marzenia aktorek i intelektualistów oraz namiętności (na oko sądząc) co najmniej jakiegoś miliona wyborców.

Naturalnym mechanizmem byłoby tu zablokowanie pracy rządu i parlamentu za pomocą weta, którego – co warto pamiętać – PiS nie jest w stanie praktycznie obalić, nawet przy własnej pełnej dyscyplinie i (trudno skądinąd wyobrażalnym) sojuszu z PSL-Kukizem i Konfederacją (trzeba aż 276 głosów). Zatem w takim wariancie zdarzeń wszelkie akty obozu władzy wymagałyby na przyszłość swoistej „kontrasygnaty" ze strony PO albo Lewicy, co jest dzisiejszych politycznych warunkach oczywistym absurdem. Liderzy PiS są zapewne świadomi, że rozwiązaniem dla takiej hipotetycznej sytuacji nie byłyby nawet pośpieszne nowe wybory parlamentarne, po których i tak zapewne nie dałoby się stworzyć antyprezydenckiej większości 3/5. Usunięcie paraliżu państwa byłoby więc możliwe w jeden i tylko jeden sposób: przez odsunięcie takim czy innym sposobem PiS od władzy. Nietrudno wyobrazić sobie skalę kryzysu politycznego, jaki musiałby towarzyszyć takiemu scenariuszowi zdarzeń.

Alternatywna racjonalność, którą mógłby wybrać wygrany Trzaskowski, to racjonalność państwowa. Dla niego musiałoby to oznaczać rezygnację z licznych buńczucznych zapowiedzi, takich choćby jak postulaty rozprawienia się z telewizją publiczną czy Macierewiczem, co nie jest znów tak trudno sobie wyobrazić. Stokroć trudniejsze byłoby poszukiwanie takiego modus vivendi z pisowską władzą, które przez trzy następne lata umożliwiałoby efektywne rządzenie, czyli podejmowanie decyzji w państwie. A do tego konieczne by było skonstruowanie systemu permanentnych konsultacji politycznych, dzięki którym następowałoby samoograniczanie decyzyjnej arbitralności po obu stronach.

Gdyby coś takiego choć na jakiś czas się mogło udać, byłby to prawdziwy przełom w dotychczasowym modelu prowadzenia polityki państwowej. Dla każdego jest jednak jasne, że z perspektywy dotychczasowych doświadczeń z Senatem, pokazujących, że nawet ustalenie terminu wyborów mogło stać się zarzewiem frontalnego starcia, ten rodzaj opowieści o racjonalności państwowej musi brzmieć w dzisiejszej Polsce jak bajka. Co prawda Trzaskowski w kampanii wyborczej co rusz wysyła sygnały na temat takiej możliwości, jak choćby ostentacyjne odcinanie się od modelu „totalnej opozycji", czy list do wyborców PiS, deklarujący zrozumienie dla oczekiwań tej części elektoratu. Roztropność każe je jednak raczej traktować jako przejawy inteligentnie prowadzonej propagandy wyborczej niźli znaki realnych planów samego Trzaskowskiego. Szczególną nieufność musi budzić patronat Tuska nad tą kandydaturą, gdyż były szef PO nie kryje tego, iż w polskiej polityce jego ostatnią ambicją jest odwet na Kaczyńskim.

BEZ SZANS NA KOHABITACJĘ

Ryzyko przewlekłego nierządu państwa jest polityczną osią, wokół której rozgrywają się obecne wybory; nie ma bowiem dla kraju rzeczy bardziej doniosłej aniżeli posiadanie efektywnie działającej władzy. Ryzyko to spycha na dalszy plan dwa inne wielkie polityczne zagadnienia, o których ma zdecydować niedzielne głosowanie. Pierwsze z nich – to zewnętrzny status Polski, uwikłanej dziś w wiele konfliktów, zwłaszcza w Europie. Wygrany Trzaskowski dość szybko i łatwo zastąpiłby na arenie europejskiej PiS, jako główny wyraziciel poglądów i interesów państwa polskiego.

eprasa.pl e88b966f2d

Takiej zamianie sprzyjałaby nie tylko (co oczywiste) jego rola świeżo wybranej w powszechnym głosowaniu głowy państwa, a więc tego czynnika władzy, który obdarzony został najsilniejszą i najświeższą legitymizacją, lecz także szerokie w Europie (ale bynajmniej nie tylko w Europie) zapotrzebowanie na takiego przedstawiciela Polski, którego tamtejsze elity uznawałaby za „swojego", nie zaś za „narodowego populistę" (jak się przywykło mówić i pisać o PiS na Zachodzie, bez podejmowania wysiłku definiowania owych epitetów). Jednak tym samym na nowego prezydenta spadłby polityczny ciężar radzenia sobie z licznymi otwartymi w polskiej polityce zagranicznej materiami, jak spór z Komisją Europejską o praworządność, polityka imigracyjna czy pogłębianie integracji.

Chodzi jednak o to, że jak dobrze wiadomo, w polskich warunkach ustrojowych głowa państwa nie ma niemal żadnych narzędzi pozytywnego kształtowania krajowej polityki; owszem, dysponuje licznymi narzędziami jej paraliżowania. Trzaskowski jako prezydent nadziać by się zatem musiał na spory dylemat w swoich relacjach międzynarodowych. Czy używać ich do „rozstrzeliwania" PiS na arenie światowej, obiecując totalny odwrót od dotychczasowej polityki, odsunięty jednak na bliżej nieokreślony czas, aż do pełnej zmiany władzy w Polsce? Czy też przeciwnie, wykorzystałby swój potencjał dla łagodzenia zewnętrznej presji na Polskę i poszukiwania strategii częściowego choćby zamykania istniejących dotąd źródeł konfliktów?

Wariant kontynuowania swoistej walki z państwem polskim z pozycji prezydenta byłby prosty i nie wymagał jakiegoś poważniejszego politycznego wysiłku. Wkrótce jednak przyniósłby Trzaskowskiemu międzynarodową reputację polityka mało poważnego, z którym nie ma co gadać, bo i tak na nic naprawdę nie ma wpływu, a takich się w światowej polityce ani nie lubi, ani tym bardziej nie ceni. Z kolei wariant drugi znów wymagałby jakiegoś niemal niemożliwego modus vivendi z PiS, które dawałoby prezydentowi jakikolwiek realny wpływ na krajową politykę. I tu koło się zamyka: wracamy znów do priorytetowej kwestii rządności państwa w hipotetycznej sytuacji wymuszonej kohabitacji z Trzaskowskim.

W CIENIU IDEOLOGICZNEGO SPORU

Jeszcze jedno wielkie zagadnienie „osiowe" dla tych wyborów – to przetaczający się przez Polskę (i nie tylko Polskę) spór o religię, kulturę i obyczaje. Spór, który w nieco karykaturalny sposób zdominował finał kampanii, dając pole do popisu fanatykom po obu stronach.

> Prezydentura w rękach polityka opozycji ma być li tylko narzędziem do „przetrącenia kręgosłupa PiS". Wszelkie inne prezydenckie cele muszą zostać odłożone na czas po wypełnieniu owej misji

Duda w tym sporze jest nie tylko sojusznikiem konserwatywnego PiS, lecz nawet (rzec by można) rzecznikiem jego ultrakatolickiej frakcji. Trzaskowski jest w tej mierze radykalnym przeciwieństwem obecnego prezydenta, manifestując się (wraz ze swoją rodziną) z postawą ateisty, „czarnoparasolkowca" i wyznawcy superpostępowej doktryny tzw. płci kulturowej. Ów kulturowy ekstremizm Trzaskowskiego wisi dziś nad jego kampanią wyborczą niczym kamień młyński, mając spore dane na to, aby w społeczeństwie o letnim i umiarkowanym en masse podejściu do kwestii światopoglądowych zagrodzić mu drogę do prezydentury. Nic więc dziwnego, że obóz Dudy dąży do „zdemaskowania" ekstremistycznej natury kontrkandydata, ów zaś od niedawna stara się odgrywać rolę typowego Polaka, wyzbytego światopoglądowego fanatyzmu.

Inna sprawa, czy osobiste i tak żarliwe zaangażowanie głowy państwa w ową wymianę ciosów, z jakim mieliśmy do czynienia w ostatnich dniach, to najlepszy pomysł taktyczny ze strony sztabu urzędującego prezydenta? Tym bardziej że zabiegi Dudy o wyciągnięcie z wyborczego dołka Biedronia, jako wygodnej, bo niegroźnej alternatywy dla Trzaskowskiego, nie powiodły się, gdyż rzucona przynęta była zbyt łatwa do odkrycia.

I znów, choć Trzaskowski robi obecnie wiele, aby odsunąć takie podejrzenie, istniej spore ryzyko, iż w razie wygranej zechciałby przemienić Pałac Namiestnikowski w słynący w Europie „tęczowy pałac". A to akurat byłoby proste, gdyż nie wymagałoby twardych instrumentów realnej władzy. Wystarczy, aby polski prezydent stał się rzecznikiem nowinek obyczajowych, na każdym kroku potępiał „homo", „trans" i jeszcze inne wymyślone ostatnimi czasy fobie, od czasu do czasu piętnował duchownych katolickich oraz organizował w Warszawie światowe parady równości. Taka taktyka dość łatwo zyskałaby polskiej głowie państwa globalną popularność i obecność na publikowanych przez zachodnie media listach „globalnych mędrców", nieco na podobieństwo kanadyjskiego premiera Justina Trudeau. Ryzyko jest spore, że wygrany Trzaskowski mógłby pójść w taką stronę, zniechęcony trudnościami w szybkim odsunięciu PiS od władzy.

Ale także w tej materii hipotetyczna linia Trzaskowskiego pozostaje znakiem zapytania, kto wie, czy również nie dla niego samego. W końcu przecież, jako nowoczesny liberał, a więc ktoś z istoty rzeczy przeciwny mocnym wiarom i twardym poglądom, mógłby równie dobrze pewnego dnia dojść do wniosku, że „Warszawa warta mszy". I śladem tylu pragmatycznych polityków przeszłości (od Henryka IV Burbona po Aleksandra Kwaśniewskiego) zawrzeć taktyczny sojusz z religią i tradycją. Również zatem na przykładzie tej materii widać jak na dłoni, że w najbliższą niedzielę stajemy wobec wyborów większej niepewności i wyższego niźli zazwyczaj ryzyka.

Reklama | 22/0620/F

eprasa.pl e88b966f2d



PKO BANK POLSKI UCZESTNICZY W PROGRAMACH ANTYKRYZYSOWYCH WSPIERAJĄCYCH POLSKIE FIRMY W OCHRONIE PONAD 5 MLN MIEJSC PRACY

PKO Bank Polski

Aktywnie uczestniczymy w rządowych programach, aby wspierać naszych klientów. W ramach Tarczy Antykryzysowej udzielamy kredytów z gwarancją BGK. W działaniach Tarczy Finansowej PFR – jesteśmy liderem dystrybucji subwencji dla firm.

Tarcza Finansowa PFR

Tarcza Antykryzysowa

*Dane otrzymane od Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

eprasa.pl e88b966f2d

Sponsor hejtu

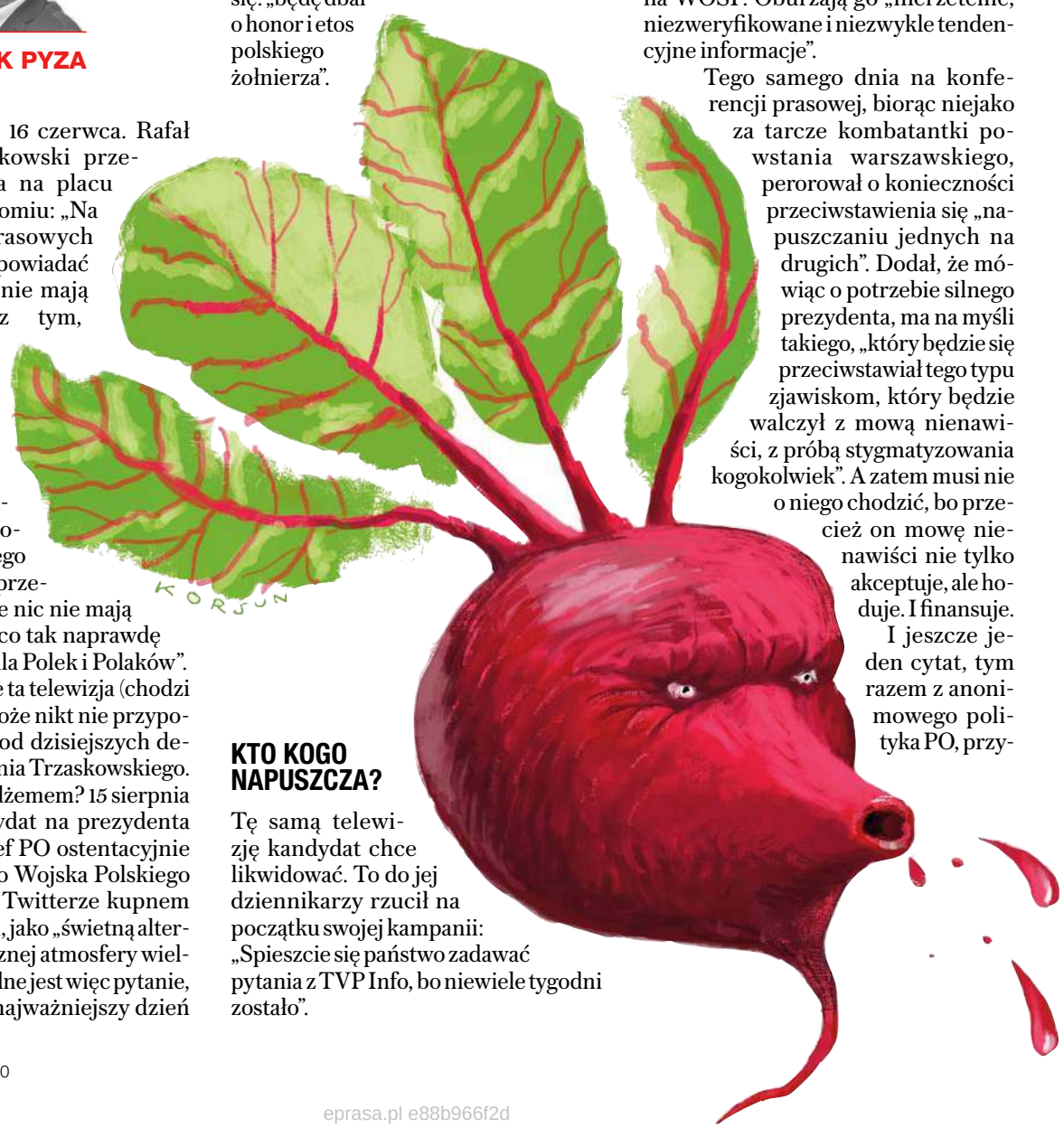
Jeśli do kogoś w prezydenckiej stawce kandydatów jak ulał pasuje Sienkiewiczowskie „diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni”, to do Rafała Trzaskowskiego. Kandydat Platformy osiąga mistrzostwo obłudy, skarżąc się na rzekomą mowę nienawiści, samemu będąc jej producentem



MAREK PYZA

W torek, 16 czerwca. Rafał Trzaskowski przemawia na placu Corazziego w Radomiu: „Na konferencjach prasowych muszę czasami odpowiadać na pytania, które nie mają nic wspólnego z tym, co dzisiaj tak naprawdę nurtuje Polki i Polaków. (...) Pytają o awarie. Awarie się zdarzają. Pytają o to – dzisiaj telewizja – gdzie kupowałem dżem jednego dnia. Szukają bez przerwy tematów, które nic nie mają wspólnego z tym, co tak naprawdę jest dzisiaj ważne dla Polek i Polaków”.

Tyle że gdyby nie ta telewizja (chodzi o TVP Info), być może nikt nie przypomniałby, jak inne od dzisiejszych deklaracji były działania Trzaskowskiego. O co chodzi z tym dżemem? 15 sierpnia 2018 r. jako kandydat na prezydenta Warszawy wiceszef PO ostentacyjnie zlekceważył święto Wojska Polskiego i pochwalił się na Twitterze kupnem dżemu na jarmarku, jako „świetną alternatywą dla patetycznej atmosfery wielkiej defilady”. Zasadne jest więc pytanie, jak celebrowałby najważniejszy dzień dla armii jako głowa państwa. Wydarzenia sprzed dwóch lat każą brać pod lupę wiarygodność kandydata na najwyższy urząd w państwie, który dziś zarzeka się: „będę dbał o honor i etos polskiego żołnierza”.



KTO KOGO NAPUSZCZA?

Tę samą telewizję kandydat chce likwidować. To do jej dziennikarzy rzucił na początku swojej kampanii: „Spieszcie się państwo zadawać pytania z TVP Info, bo niewiele tygodni zostało”.

Na finiszu prezydenckiego wyścigu złożył zaś pozew cywilny wobec TVP za rzekome naruszanie jego dóbr osobistych. Domaga się przeprosin i 100 tys. zł na WOŚP. Oburzają go „nierzetelne, niezweryfikowane i niezwykle tendencyjne informacje”.

Tego samego dnia na konferencji prasowej, biorąc niejako za tarcze kombatantki powstania warszawskiego, perorował o konieczności przeciwstawienia się „napuszczaniu jednych na drugich”. Dodał, że mówiąc o potrzebie silnego prezydenta, ma na myśli takiego, „który będzie się przeciwstawiał tego typu zjawiskom, który będzie walczył z mową nienawiści, z próbą stygmatyzowania kogokolwiek”. A zatem musi nie o niego chodzić, bo przecież on mowę nienawiści nie tylko akceptuje, ale hoduje. I finansuje.

I jeszcze jeden cytat, tym razem z anonimowego polityka PO, przy-

eprasa.pl e88b966f2d

toczony przez sprzyjający Platformie portal Wp.pl: „Hasło: »Mamy dość!« przypadkiem nie jest. Oddaje społeczną emocję wku... na władzę, która tę władzę w końcu zmiecie. To ludzie krzyczą: »mamy dość!«, my nie musimy. Nas ta fala gniewu sama niesie".

To Rafał Trzaskowski osobiście oraz jego najbliższe otoczenie własnoręcznie tę falę gniewu nawet nie pielęgnują, lecz produkują. Żerują na najniższych instynktach, uciekają się do kłamstw i najpodlejszych manipulacji.

ŚCIEK PLATFORMY

Na pierwszej linii społecznej wojny, jaką podsyca Trzaskowski, jest SokzBuraka. To internetowa grupa szturmowa, która lubuje się w rynsztokowej walce politycznej. W PiS oraz prezydenta bije z finezją dresiarza, ale elektorat najwyraźniej to ceni, co przejawia się w ponad 900 tys. obserwujących ten profil na Facebooku.

Politycy PO oficjalnie udają, że nie znają jego twórcy i prowadzącego Mariusza Kozaka-Zagozdy. Jednocześnie zatrudniają go w sztabie kandydata na prezydenta, w klubie parlamentarnym KO, w partii PO, sam Trzaskowski ulokował zaś tego osobnika w biurze marketingu stołecznego ratusza (wcześniej, w czasie rządów Hanny Gronkiewicz-Waltz, dodatkowo stworzono mu fikcyjny etat w jednej z miejskich spółek zajmujących się budowaniem TBS). W sumie z publicznych pieniędzy dla lokomotywy SzB przeznaczono ponad 400 tys. zł. Po tym, jak szczegółowo opisaliśmy powiązania Kozaka-Zagozdy z Platformą i warszawskim urzędem, Trzaskowski pękał z dumy, że ma w swojej ekipie takiego fachowca od mediów społecznościowych.

Jak on działa? SokzBuraka uwielbia posługiwać się ordynarnymi kłamstwami. Małgorzacie Terlikowskiej i Małgorzacie Wassermann przypisał poddanie się aborcji. O Magdalenie Ogórek kłamliwie pisał, że ta broni księży pedofilów, argumentując, że ich trauma w czasie seksu z dzieckiem jest większa niż ofiary.

Grafiki SzB przedstawiające polityków PiS wyglądają na zainspirowane bogatym doświadczeniem pewnego doktora filozofii, który w ub. wieku przez 12 lat piastował urząd ministra oświecenia publicznego u naszych zachodnich sąsiadów. Twarze zawsze nienaturalnie wykrzywione, odpychające. Podpisy w stylu: „SŁOŃCE NARODU MAO PIS DA" (o Jarosławie Kaczyńskim). Innym razem zdjęcie szefa PiS i podpis: „Chciałem pierdnąć, a się zesrałem. Nikomu nie można ufać! Nawet sobie!". Przepraszam czytelników za przywoływanie nawet tak skrajnej internetowej patologii, ale warto wiedzieć, jak wygląda „satyra" według Platformy Obywatelskiej i Rafała Trzaskowskiego, którą tak chętnie opłacają.

SzB wymyślił też postać amerykańskiego oficera, który nie znosi PiS i donosi na szefa tej partii prezydentowi USA. Ukazywały się m.in. takie wpisy: „Dowódca amerykańskiej jednostki wojskowej gen. Kuf Drahrepus podczas dzisiejszego spotkania z Donaldem Trumpem powiedział: »Jarosław Kaczyński to człowiek opętany żądzą władzy. Takich ludzi powinno się zamykać w specjalnych ośrodkach, a nie dopuszczać do decydowania o losach 40-milionowego narodu«". Rzekomy generał nie istnieje, SzB wyposażył go w twarz aktora porno. Ale tysiące fanów SzB fejka łyknęły i z zachwytem polubiły.

Gdy Zbigniew Hołdys nazwał Jarosława Kaczyńskiego „ch..., który podzielił naród, wprowadził do polityki element nienawiści, szczucia Polaków na Polaków", SzB gratulował chamowi z gitarą... odwagi.

W lutym na Twitterze zadają pytanie skierowane do PiS i prezydenta: „Czy to prawda, że w 2015 państwo Duda byli w trakcie rozwodu, który został przerwany ze względu na kampanię wyborczą? I czy to prawda, że Andrzej Duda miał intymne relacje ze swoimi studentkami, będąc wykładowcą na UJ?".

Goebbelsowski wachlarz jest naprawdę imponujący. Publikują zdjęcie z 2015 r. z tłumem ludzi wchodzących na zawody e-sportowe i podpisują: „Taka kolejka do złożenia podpisu dla Rafała Trzaskowskiego wczoraj przed katowickim Spodkiem. Jest moc".

1 sierpnia 2017 r. stare zdjęcie hajlujących ONR-owców przedstawiono jako rzekomo aktualne pokazujące ich udział w rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i podpisano: „To jest totalne dno i PiS-owska nienawiść". Z PiS nie miało nic wspólnego.

Podają, że „PiS przygotował ustawę, według której w ramach walki z pedofilią wprowadzi zakaz całowania do 17 roku życia". Albo że „według projektu ustawy depozytowej paszporty obywatelskie byłyby przechowywane w urzędach administracji terenowej i wydawane za zgodą i po zaopiniowaniu przez naczelnika wydziału. Czeka nas kolejna dobra zmiana?".

TRZASKOWSKI LUBI TO

Hołubiony przez Trzaskowskiego SzB dawno już przekroczył granice prostactwa Palikota, prezentuje poziom niższy od recydywisty Stonogi. Ale jego polityczni mocodawcy bronią się, że to przecież tylko „strona satyryczna". Nie. To najgorszy ściek, jaki funkcjonuje w polskim internecie.

Tak właśnie wygląda zaplecze Rafała Trzaskowskiego. Tak wyglądają jego metody politycznej walki. Takie jest jego prawdziwe oblicze, przepełnione nienawiścią do przeciwnika.

Czy prezydent RP Rafał Trzaskowski wciąż chętnie fotografowałby się ze swoimi zwolennikami ubranymi w maseczki przyozdobione pełnym miłości hasłem: „J...ć PiS!", jak czyni to w kampanii? Czy jednym ze swoich ministrów uczyniłby wiecznie nabuzowanego znanego arbitra sejmowej elegancji Sławomira Nitrasa, który pełni jedną z ważniejszych funkcji w jego sztabie? Czy jako głowa państwa wciąż autoryzowałby powyższe internetowe wymiociny, nazywane dla niepoznaki „żartami"? Nie ma powodów sądzić, że byłoby inaczej.

Gdyby kandydat Platformy Obywatelskiej rzeczywiście chciał walczyć z nienawiścią w życiu publicznym, zacząłby od odcięcia się i potępienia SzB. Nie zrobi tego. Widocznie za bardzo zależy mu na prymitywnym elektoracie, więc wciąż będzie karmić tę toporną propagandę. A uśmiech i banały o pojednaniu narodu nie będą schodzić z jego ust.

eprasa.pl e88b966f2d



Konfederacja. Antysystemowość jako część systemu?

Ten manewr jest łatwy do przeprowadzenia i bardzo skuteczny: jeśli nie masz dość poparcia, by pokonać przeciwnika w wyborach, stwórz mu konkurenta, który podbierze i podzieli jego elektorat. Tak stworzony pozorny antysystem jest tak naprawdę częścią systemu – występujący jednak pod fałszywą banderą „szczerego buntu". Czy Konfederacja jest takim właśnie koncesjonowanym antysystemem?



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

„W Konfederacji są ludzie, którzy z systemem walczyli od lat" – głosił jesienny spot Konfederacji, w którym lektorem był Grzegorz Braun. „Konfederacja jest jedyną siłą antysystemową w Polsce" – zapewniali twórcy materiału wyborczego. Rzeczywiście wielu wyborców Janusza Korwin-Mikkego czy Krzysztofa Bosaka jest przekonanych, że popiera ugrupowanie niespętane układami III RP. Walcząc z Kukiz'15, działacze Konfederacji podkreślali, że to Paweł Kukiz i jego ludzie zblatowali się z symbolem postkomunistycznej nomenklatury – PSL, czyli zdradzili pierwotne ideały ruchu społecznego znanego muzyka.

Jarosław Sachajko z Kukiz'15 (Koalicja Polska) nie chce się licytować z Konfederacją na antysystemowość. Wspomina konkretne działania swojego środowiska, które uznaje za antysystemowe, a które u konfederatów nie wywołują entuzjazmu: – Mamy już rok po wyborach, a Konfederacja czuje się, jakby cały czas trwała kampania, a nie poważna polityka – mówi tygodnikowi „Sieci". Wspomina o inicjatywach Koalicji Polskiej dotyczącej sędziów pokoju, ustawy antykorupcyjnej, antysitwowej czy inicjatywie e-votingu oraz jednomandatowych okręgów wyborczych, co teoretycznie powinno się podobać sojuszowi „wolnościowców" z „narodowcami". Tymczasem Konfederacja zdaje się gdzie indziej widzieć swoją antysystemowość.

– Naszym największym osiągnięciem, odkąd weszliśmy do Sejmu, było zagwarantowanie sobie stabilnej, mocnej pozycji na polskiej scenie politycznej, przebicie się z naszym przekazem i postulatami programowymi – mówi Tomasz Grabarczyk, rzecznik prasowy Konfederacji. Co jednak jego ugrupowanie wniosło dobrego dla państwa polskiego? – Mamy coraz większy i coraz bardziej widoczny wpływ na myślenie Polaków – twierdzi rzecznik prasowy i przywołuje rozmowy z wyborcami, którzy dopiero dzięki obecności Konfederacji w Sejmie usłyszeli o jej programie politycznym. Niewiele w tym rewolucyjnych postulatów politycznych, bardziej satysfakcja z rozbudowywania wpływów. – Jesteśmy partią spoza tego systemu, który trwał przez lata i trwa obecnie. Hasło „antysystem" jest hasłem ogólnym, bo partia Razem też może się tak pozycjonować, choć oczywiście od skrajnie odmiennej strony – tłumaczy Grabarczyk.

W POLITYCE NIE MA CZYSTYCH RĄK

Czy faktycznie grupka posłów z tego ugrupowania może się czuć wyłączona z istniejących powiązań politycznych?

Poseł Jarosław Sachajko siedział z niektórymi konfederatami w jednej ławie sejmowej w poprzedniej kadencji i jakoś nie daje wiary w antysystemowość ludzi Janusza Korwin-Mikkego. – Przecież pan prezes był i w parlamencie krajowym, i w europarlamencie, a samą polityką para się od ponad 30 lat. Jakub Kulesza czy Robert Winnicki byli aktywni w różnych młodzieżówkach od swojej młodości, a w poprzedniej kadencji zasiadali

Fot. Michał Woźniak / East News

eprasa.pl e88b966f2d

w parlamencie, więc trudno mówić, że polityką się nie zajmowali – tłumaczy Sachajko. Dodajmy więcej: Krzysztof Bosak był przecież prawą ręką i faworytem Romana Giertycha, tego samego, który współrządził z PiS (a więc jedną z partii tzw. bandy czworga), a następnie stał się gorliwym zwolennikiem Platformy Obywatelskiej – głównej siły systemowej w kraju. Dobromir Sośnierz jest synem Andrzeja Sośnierza, polityka Porozumienia, obecnie także posła, który jest jednym z głównych krytyków strategii walki z pandemią prowadzonej przez ministra Łukasza Szumowskiego.

Jeśli antysystemowość ma polegać na małym zaangażowaniu w prace sejmowe, to Konfederacja ma tutaj spore osiągnięcia. Konrad Berkowicz i Krzysztof Bosak należą do tych parlamentarzystów, którzy są na końcu listy posłów pod względem udziału w głosowaniach, a sam kandydat na prezydenta RP brał udział w mniej niż połowie głosowań w sejmie. Robert Winnicki już w 2007 r. był związany z Ligą Polskich Rodzin, z klubu Kukiz'15 odszedł zaś zaledwie pół roku po wejściu do Sejmu w 2015 r., współtworząc – już wtedy – koło poselskie Konfederacja.

Punktować akty sympatii konfederatów dla Rosji można by długo (pisaliśmy o tym w nr. 9/2020 tygodnika „Sieci"). Janusz Korwin-Mikke potrafi występować nawet w telewizyjnych rosyjskich programach publicystycznych, w których jego obecność wykorzystuje się do pokazania stereotypu Polaka wariata.

Jak na świeżość, nowość i rewolucyjność, coś nasi antysystemowcy mają zbyt wielkie doświadczenie w układaniu się z różnymi politycznymi siłami.

WILK I TRZASKOWSKI

Ta wypowiedź wywołała burzę w mediach. W audycji Jacka Żakowskiego w radiu TOK FM, Jacek Wilk, doradca ds. legislacji w sztabie wyborczym Krzysztofa Bosaka, powiedział, że jeśli w drugiej turze dojdzie do wyboru pomiędzy Andrzejem Dudą i Rafałem Trzaskowskim, „zagryzie zęby" i „postawi krzyżyk przy Rafale Trzaskowskim". Sztab Krzysztofa Bosaka, co jest zrozumiałe, nie chce się wypowiadać o ewentualnym przekazywaniu poparcia w drugiej turze. Rzecznik prasowy Konfederacji Tomasz Grabarczyk podkreśla, że Jacek Wilk wypowiadał się w swoim imieniu, co też dwukrotnie podkreślał w programie Jacka Żakowskiego, choć – jak zapewnia rzecznik – w sztabie uważamy, że ta wypowiedź była niepotrzebna. Na tyle niepotrzebna, że Wilk miał się zobowiązać przed politycznymi kolegami, że sytuacji kampanijnej nie będzie na razie komentował w mediach. Tłumaczenie polityka zabrzmiało bardziej ponuro niż sama wypowiedź w TOK FM – Wilk nazwał PiS „żydokomuną", co aż nazbyt przypomina moczarowskie komentarze do jednej z frakcji PZPR w latach 50. i 60. XX w.

Z zawodu Wilk jest adwokatem, obecnie jednym z jego klientów jest Paweł Tanajno, lider antyrządowych protestów, kandydat na prezydenta RP, związany kiedyś z Ruchem Palikota, a później z Kukiz'15. Rzecz nie w tym, że mecenas zgodził się przyjąć takiego klienta – lecz w tym, że ekspalikotowiec wybrał sobie akurat takiego prawnika.

> „Kiedy będziemy rządzili z Konfederacją, to my będziemy rządzili, a Konfederacja zajmie się wami" – rzucił poseł PO Sławomir Nitras do rzeczniczki prasowej Lewicy Anny Marii Żukowskiej

Czy naprawdę nadal kogoś trzeba jeszcze przekonywać, że sieć powiązań tych „antysystemowców" z systemem jest gęsta, mocna i trwała?

Nawet jeśli niektórzy członkowie Konfederacji wierzą, że walczą z „bandą czworga", to największa siła III RP – Platforma Obywatelska i zaprzyjaźnione z nią media – widzi w ludziach Bosaka czy Korwin-Mikkego ciekawego sprzymierzeńca. „Kiedy będziemy rządzili z Konfederacją, to my będziemy rządzili, a Konfederacja zajmie się wami" – rzucił poseł PO Sławomir Nitras do rzeczniczki prasowej Lewicy Anny Marii Żukowskiej. Publicystyka TVN chętniej rozmawia z politykami Konfederacji niż Prawa i Sprawiedliwości i lepiej traktuje tych, którzy przecież transparentnie określają się jako wróg największych wartości stacji z Wiertniczej: demokracji, Unii Europejskiej i tolerancji (w rozumieniu liberalnym).

ELEMENTARZ POLITYCZNY

Schemat stworzenia partii, która miałaby zabierać wyborców rywalowi, jest dobrze znany i opisany – także w literaturze. W 1947 r. pisarz Robert Penn Warren tak dokładnie wyjaśnił mechanizm podbierania elektoratu, że jeszcze przez dekady uznawano go za wzór poradnika politycznego, zwłaszcza że historia została oparta na faktach. W powieści „All the King's Men" („Gubernator") kandydat na gubernatora Joe Harrison nie ma szans wygrać z MacMurfee'ym, który ma ogromne poparcie na wsi. Cyniczni ludzie tego pierwszego wmawiają poczciwemu Willy'emu Starkowi, że może wygrać wybory, jeśli poruszy wiejski elektorat i przeciągnie go na swoją stronę. Dopiero w trakcie kampanii Stark zorientował się, że nie ma szans, ale garstka farmerów, którą zebrał wokół siebie, będzie akurat tą pulą głosów, której zabraknie MacMurfee'mu do zwycięstwa. Willy Stark wcześniej nie rozumiał tej podejrzanej sympatii ludzi Harrisona, przychylności niektórych mediów, pojawiania się „życzliwych doradców" – ale gdy jego otoczenie nieopatrznie się wygadało, że nie zależy im na sukcesie, bohater zerwał zależności i zaczął popierać właśnie MacMurfee'go, któremu miał zabrać wyborców.

Warren inspirował się prawdziwymi wydarzeniami z dziejów kariery gubernatora Luizjany Hueya Pierce a Longa. Pisarz i dziennikarz twierdził, że taka wolta, w której koncesjonowany antysystemowiec zrywa się ze smyczy i gryzie swoich cynicznych protektorów, jest możliwa, ale niezwykle rzadka. Buntownik musiałby być szczerym i naiwnym amatorem, który nagle pojmuje, że jest tylko narzędziem systemu. Liderzy Konfederacji nie są naiwnymi amatorami, lecz doświadczonymi graczami politycznymi, którzy dobrze wiedzą, co robią.

eprasa.pl e88b966f2d



Kościół w wirze kampanii

Kościół nie chce atakować polityków, a politycy nie chcą atakować Kościoła. Poza nielicznymi wyjątkami



GRZEGORZ GÓRNY

Na finiszu kampanii wyborczej najważniejszą linią podziału między kandydatami na prezydenta niespodziewanie stały się sprawy światopoglądowe. Najgorętsza dyskusja ogniskuje się dziś wokół kwestii związanych z rewolucją seksualną, ideologią gender i środowiskami LGBTQ. Kościół katolicki, którego przedstawiciele często w przeszłości wypowiadali się na ten temat, zachowuje jednak powściągliwość i stara się jak najmniej włączać do publicznej debaty. Najprawdopodobniej hierarchowie obawiają się, że zabieranie przez nich głosu w tym momencie odebrane zostanie jako uczestnictwo w kampanii wyborczej i posłuży do ataków na Kościół. A tego chcą uniknąć.

WIELKI NIEMOWA

Po raz kolejny w kampanii wyborczej w Polsce Kościół katolicki okazuje się więc „wielkim niemową". Wielu duchownych ma jeszcze zapewne w pamięci rok 1993, gdy jeden jedyny raz w III RP w wyborach parlamentarnych wystartowała partia pod szyldem katolickim i z oficjalnym błogosławieństwem Episkopatu. Wyborcza Akcja Katolicka, której trzon stanowili działacze ZChN, nie przekroczyła jednak progu wyborczego i nie znalazła się w Sejmie.

To był bardzo zimny prysznic dla polskich biskupów. Od tamtego czasu ich stanowisko pozostaje niezmienne. Podkreślają, że Kościół nie może oficjalnie wskazywać żadnego kandydata, może natomiast mówić głośno, jakimi wartościami w życiu publicznym powinien się kierować polityk, jeśli chce pozostawać w zgodzie z katolickim nauczaniem. Zachęcają zatem wyborców do głosowania na ludzi sumienia, którzy opowiadają się np. przeciwko legalizacji aborcji, eutanazji, in vitro czy przywilejom małżeńskim dla par jednopłciowych. Z badań socjologicznych wynika zresztą, że większość Polaków nie chce, by Kościół nadmiernie ingerował w sferę polityki.

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza przypadki, by księża z ambon agitowali za konkretnymi partiami, były raczej wyjątkiem niż regułą. Choć zdarzały się sytuacje, gdy ich wypowiedzi podlegały hiperbolizacji. Tak było swego czasu z homilią pewnego proboszcza, któremu opiniotwórczy dziennik zarzucił, iż opowiada się przeciwko Platformie Obywatelskiej, ponieważ namawiał, by nie głosować na złodziei i aferzystów.

Przed nadchodzącymi wyborami dochodzi z kolei do sytuacji, gdy ludzie Kościoła muszą publicznie zaprzeczać, iż oficjalnie popierają któregoś z kandydatów. Przykładem może być oświadczenie o. Tadeusza Rydzyka w sprawie Mirosława Piotrowskiego. Dyrektor Radia Maryja stwierdził, że chociaż bardzo szanuje tego polityka, to ani on, ani kierowane przez niego medium nie popierają prezesa Ruchu Prawdziwa Europa jako pretendenta do fotela prezydenckiego. Toruński redemptorysta dodał, że ma swojego faworyta, na którego będzie głosował, ale nie zamierza ujawniać jego nazwiska.

CHŁOPIEC DO BICIA

Choć Kościół bardzo się pilnuje, by nie zostać uwikłany w kampanię wyborczą, nie oznacza to, że nie jest w niej obecny. Najczęściej występuje jednak jako obiekt ataków i chłopiec do bicia. Przodują w tym zwłaszcza dwaj kandydaci, z których jeden (Robert Biedroń) uderza na odlew, drugi zaś (Szymon Hołownia) zadaje ciosy w bardziej wyrafinowany sposób.

Biedroń powtarza, że w Polsce istnieje sojusz tronu z ołtarzem, a w instytucjach państwowych zasiadają kościelni funk-

eprasa.pl e88b966f2d

cjonariusze. Jego zdaniem państwo wydaje zbyt dużo pieniędzy na Kościół, który należy opodatkować i wprowadzić taryfy oraz kasy fiskalne na wszystkie usługi. Domaga się też wyrzucenia lekcji religii ze szkół. W jednym z wywiadów stwierdza: „Czy to nie jest sytuacja patologiczna, że w 2020 r., w sercu Unii Europejskiej, w państwie, które powinno być świeckie i demokratyczne, mamy do czynienia z tak olbrzymią i niepohamowaną władzą Kościoła? Musimy to uporządkować. Wybierzmy odważnych polityków, którzy dokonają tej zmiany".

Drugim kandydatem, który głośno domaga się zmian w tej sferze, jest Szymon Hołownia. Jeszcze w 2012 r. „Gość Niedzielny" umieszczał go w gronie największych apologetów chrześcijaństwa, zestawiając w jednym rzędzie ze św. Justynem, Pascalem, kard. Newmanem, Chestertonem, C.S. Lewisem, bp. Fultonem Sheenem i Vittorio Messorim. Dziś niedoszły dominikanin rywalizuje o ten sam antyklerykalny elektorat co Robert Biedroń.

„Nie mogę już patrzeć na Polskę, w której Kościół katolicki, do tego stopnia wykorzystywany przez polityków, staje się w oczach wielu ideologiczną czy duchową przybudówką PiS. Nie mogę już patrzeć na msze państwowo-kościelne, na których trudno odróżnić, kto jest ministrantem, a kto ministrem" – mówił na jednym ze spotkań, zapowiadając, że jeśli zwycięży, to zlikwiduje urząd kapelana w Pałacu Prezydenckim, a sam jako głowa państwa nie będzie uczestniczył w uroczystościach kościelnych.

Hołownia głośno domaga się rozdziału Kościoła od państwa. Problem polega jednak na tym, że taki rozdział w naszym kraju istnieje. Jest zapisany w konstytucji i potwierdzony w konkordacie. Mogą być jednak różne formy takiego rozdziału: przyjazny (jak w Polsce) lub wrogi (jak we Francji). Polska kultura polityczna, daleka od tradycji jakobińskiej, zawsze akcentowała bliską więź łączącą polskość z chrześcijaństwem. Tożsamość narodowa i religijna jest częścią wspólną dla większości obywateli naszego kraju, którzy potrafią je harmonijnie z sobą godzić. Jeżeli Hołowni nie odpowiada funkcjonujący obecnie model życzliwego i niekonfrontacyjnego rozdziału, to jaki wobec tego preferuje? Oparty na nieufności czy zaufaniu? Wzajemnej izolacji czy współdziałaniu?

OFIARA CZY AGRESOR?

Najważniejszy z opozycyjnych kandydatów, Rafał Trzaskowski, unika z kolei wszelkich wypowiedzi, które mogłyby być zinterpretowane jako atak na Kościół. On gra o znacznie większą stawkę niż Biedroń czy Hołownia. Ma świadomość, że aby zostać prezydentem, musi pozyskać elektorat centrowy, który nie lubi antyklerykalnych nagonek. Dlatego stara się wyciszać w kampanii wszelkie antykościelne akcenty. Zderza się to jednak z postawą części jego politycznego zaplecza, zwłaszcza medialnego, które nawołuje do wojny kulturowej i ofensywy ideologicznej pod tęczowym sztandarem, obierając często jako swojego głównego wroga Kościół katolicki.

W związku z tym w obozie opozycji daje się zauważyć pewne rozdwojenie. Wyrachowani politycy unikają antykościelnych ataków, ale stają się zakładnikami agresywnych środowisk ideologicznych, które narzucają kampanii swoją własną narrację. Wynika to głównie z tego, że Platforma Obywatelska, która jest klasyczną partią władzy, a nie partią idei, pozostaje całkowicie wyjałowiona z pomysłów. Poza ciągle powtarzanym hasłem odsunięcia PiS od władzy nie jest w stanie przedstawić żadnego pozytywnego programu, który pociągnąłby za sobą większość Polaków. W tę ideową pustkę wchodzą więc radykalne postulaty ideologiczne.

> W obecnej kampanii Kościół występuje najczęściej jako obiekt ataków i chłopiec do bicia. Przodują w tym zwłaszcza dwaj kandydaci, z których jeden (Robert Biedroń) uderza na odlew, drugi zaś (Szymon Hołownia) zadaje ciosy w bardziej wyrafinowany sposób

To rodzi widoczne napięcie w łonie opozycji. Podczas gdy część zwolenników Trzaskowskiego domaga się przywilejów małżeńskich dla par jednopłciowych, łącznie z prawem do adopcji dzieci, on sam jak diabeł od wody święconej ucieka od odpowiedzi na pytania w tej sprawie (choć jeszcze dwa lata temu deklarował, że chciałby być pierwszym prezydentem Warszawy, który udzieli ślubu homoseksualnego). W czasie gdy środowiska LGBTQ zorganizowały w święto Bożego Ciała demonstrację pod Pałacem Prezydenckim, zastępca Trzaskowskiego w stołecznym ratuszu – Paweł Rabiej, sam zdeklarowany gej – skrytykował tę imprezę jako pisowską prowokację.

Sztabowcy PO wzięli sobie najwidoczniej do serca nauczkę z wyborów do europarlamentu, które przegrali po antyklerykalnej kampanii. Większość Polaków nie lubi bowiem ordynarnego atakowania Kościoła, a tak było wówczas, by wspomnieć tylko buńczuczną, antykatolicką mowę Leszka Jażdżewskiego na Uniwersytecie Warszawskim czy bluźnierczą parodię procesji Bożego Ciała z przedstawieniami waginy. Większość odebrała to wtedy jako brutalną agresję na drogie sobie wartości.

W tej kampanii istotne będzie też to, do kogo ostatecznie przylgnie obraz ofiary, a do kogo agresora. Dlatego – poza Biedroniem i Hołownią – żaden z kandydatów nie atakuje otwarcie Kościoła. Kościół zaś stara się nie dawać do tego pretekstów. Spór o status ofiary jest natomiast jedną z kluczowych bitew obecnej wojny kulturowej. W tym starciu strona agresywna (reprezentowana m.in. przez środowiska LGBTQ), dążąca do destrukcji obecnego porządku aksjologicznego, moralnego i społecznego, kreuje siebie na ofiarę. Jeśli jej się to uda, wówczas do Kościoła przyklejony zostanie wizerunek instytucji wrogiej wobec ofiar lub w najlepszym przypadku nieczułej na ich cierpienia.

Fot. Fratria

eprasa.pl e88b966f2d

Polityczna strategia LGBT+

Potężny atak wymierzony w prezydenta Andrzeja Dudę po ogłoszeniu Karty rodziny to sygnał ogromnie ważny. Dla rewolucjonistów kulturowych, których celem jest rozbicie rodziny, zateizowanie i zdemoralizowanie społeczeństwa, to poważna przeszkoda w realizacji ich planów



MARZENA NYKIEL

Niebywałe, z jakim impetem opozycja i środowiska LGBT+ uderzyły w prezydenta Andrzeja Dudę za podpisanie Karty rodziny. Bo choć sama karta nie miała w sobie żadnej intencji wykluczającej, a prezydent nie powiedział niczego, co dyskryminowałoby konkretne osoby, zadziałała zasada „uderz w stół, a nożyce się odezwą". Prześcigano się w manipulacjach i przekłamaniach, byle tylko opinia publiczna w kraju i na świecie uwierzyła, że homofobiczny prezydent Polski dyskryminuje ludzi. Krytykowanie rozpanoszonej ideologii LGBT+, która siłą wciska się we wszystkie przestrzenie naszego życia, za każdym razem jest surowo karane. Organizacje mniejszościowe uruchamiają przyjaznych im polityków, sformatowane przez siebie media, celebrytów i instytucje zagraniczne. Mają środki finansowe i szerokie pole rażenia. Mają też swój ściśle określony plan. Według niego już w 2020 r. ma zostać wybrany prezydent, który będzie popierał homomałżeństwa, a zmiana polskiego prawa ma zostać wymuszona poprzez osłabienie PiS oraz uderzenie w środowiska konserwatywne, przeprowadzone dzięki wsparciu opozycji, instytucji unijnych i organizacji międzynarodowych.

STRATEGIA ZMIANY PRAWA

Każdy, kto twierdzi, że temat ideologii LGBT+ został sztucznie wykreowany na potrzeby kampanii wyborczej, błądzi. Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę histeryczną reakcję środowisk lewicowych na Kartę rodziny. Wystarczy prześledzić dokumenty, programy i wytyczne organizacji LGBT+, by się przekonać, że nie działają na oślep ani nie ograniczają się jedynie do manifestowania swoich przekonań podczas marszów równości. Mają precyzyjnie wyznaczone cel, strategię, plan polityczny i kalendarz wdrożeń. Cel główny to „zmiana polskiego prawa na rzecz uprzywilejowania osób homoseksualnych, biseksualnych, transseksualnych i innych" oraz wprowadzenie homomałżeństw w 2025 r.

Za przeprowadzenie rewolucji kulturowej i prawnej w Polsce odpowiada Stowarzyszenie Miłość nie Wyklucza. To ta sama organizacja, która stoi za „warszawską deklaracją LGBT+" podpisaną przez Rafała Trzaskowskiego. Stowarzyszenie swój cel formułuje tak: „Wprowadzenie do polskiego prawa zapisów o pełnej równości małżeńskiej, rozumianej jako prawo do zawarcia małżeństwa przez wszystkie osoby, niezależnie od ich orientacji psychoseksualnej czy identyfikacji płciowej". Na marszach równości manifestują z banerem „Małżeństwa dla wszystkich. Z prawem do adopcji".

Stowarzyszenie przygotowało szczegółowy dokument „Strategia wprowadzenia równości małżeńskiej w Polsce na lata 2016–2025". Przedstawia w nim swoją wizję Polski, metody, którymi ma zamiar urobić opinię publiczną, wpłynąć na polityków i zmienić polskie prawo. Nie kryje, że celem jest szeroko pojęta afirmacja związków jednopłciowych. „Z perspektywy legislacyjnej równość małżeńska to prawo do zawarcia małżeństwa przez dwie osoby, niezależnie od ich płci prawnej. W wymiarze społecznym jest to zarazem akt afirmacji związków jednopłciowych – uznanie ich za równie wartościowe, akceptowane i pożądane, jak związki osób różnej płci. Postulat wprowadzenia równości małżeńskiej obejmuje zatem dwa rodzaje zmiany: prawną i społeczną" – czytamy w dokumencie. „Jego realizacja jest kluczowym elementem starań o zagwarantowanie prawa do samorealizacji i szczęścia wszystkim osobom, bez względu na ich orientację psychoseksualną i tożsamość płciową" – wskazują autorzy. Stowarzyszenie podkreśla, że „jako pierwsza organizacja rzecznicza zajmująca się tematem równości małżeńskiej w Polsce, przyjmuje na siebie zadanie facylitacji

eprasa.pl e88b966f2d

i koordynacji procesu wdrożenia Strategii, na drodze solidarnej współpracy ze wszystkimi sojusznikami sprawy".

LOBBING POLITYCZNY I OSŁABIENIE PiS

Autorzy strategii doskonale rozumieją, że w obecnym stanie politycznym ich starania stoją w miejscu. Pisali ją zresztą od 1 marca 2015 r. do 29 lutego 2016 r., kiedy rzeczywistość polityczna była inna niż dziś. W dziale „Diagnoza sytuacji" przyznają, że „w kadencji Sejmu 2015–2019 przyjęcie rozwiązań prawnych dla związków jednopłciowych wydaje się niemożliwe", a „poparcie dla równości małżeńskiej wśród partii politycznych jest znikome (oficjalnie popiera je wyłącznie partia Razem, będąca poza parlamentem)". Ubolewają, że w parlamencie nie ma zbyt wielu zwolenników związków homoseksualnych. Mają jednak nadzieję, a właściwie konkretny plan, zmiany myślenia parlamentarzystów. Cała operacja zdobywania poparcia politycznego została wyliczona z niezwykłą precyzją. Autorzy raportu przewidują, że już w 2020 r. Polska będzie miała prezydenta popierającego homomałżeństwa. W Sejmie i Senacie poparcie będzie rosło z każdą kadencją. O ile w 2016 r. w polskim parlamencie popierały to stanowisko tylko trzy osoby, o tyle w 2020 r. ma ich być 200, a w 2025 r. aż 400. Autorzy dokumentu jednoznacznie wskazują, że do realizacji ich celu konieczne jest osłabienie PiS oraz wprowadzenie do Sejmu sprzymierzeńców z opozycji pozaparlamentarnej. Warto zauważyć, że w tzw. grupie prawnej opracowującej dokument był Krzysztof Śmiszek, wówczas działacz LGBT+, dziś już poseł na Sejm RP. Widać więc, że strategia krok po kroku wchodzi w nasze życie.

„Istnieje realna szansa uregulowania sytuacji prawnej par jednopłciowych w przyszłej kadencji Sejmu (2019–2023) poprzez wprowadzenie związków partnerskich, a nawet – przy wzroście poparcia społecznego – równości małżeńskiej. Konieczne są jednak do tego: osłabienie Prawa i Sprawiedliwości i innych partii skrajnie konserwatywnych oraz wzrost poparcia społecznego dla regulacji równościowych. To właśnie od poparcia społeczeństwa będzie bowiem w dużej mierze zależała postawa rządzących i ich decyzja o zatrzymaniu się na związkach partnerskich lub poparciu rozwiązań idących dalej" – piszą autorzy dokumentu. Ze zmianą myślenia społecznego wiążą duże nadzieje. Zalecają wykorzystanie w tym celu mediów mainstreamowych, zaktywizowanie organizacji LGBT+, celebrytów, autorytetów, ustawienie narracji antyrządowej, wywołanie buntu obywatelskiego i niepokojów ulicznych. „Szansą może być zmiana nastrojów społecznych – w wyniku oporu społeczeństwa wobec konserwatywnej władzy, możliwa jest liberalizacja poglądów, podobnie, jak miało to miejsce w latach 2005–2007. Sondaż Ariadna z lutego 2016 r. potwierdza ten trend".

Strategia zawiera szczegółowy program formatowania sceny politycznej w duchu afirmacji związków homoseksualnych. Jedna z propozycji to: „Lobbing polityków i partii politycznych na rzecz idei i ustawy o równości małżeńskiej, m.in. poprzez wprowadzenie tematu równości małżeńskiej do programów partii politycznych, biorących udział w wyborach do parlamentu i do programów kandydatów na stanowisko Prezydenta". Eksperci proponują też „współpracę z potencjalnymi partnerami politycznymi na rzecz upowszechniania idei równości małżeńskiej", podkreślając, że powinna obejmować zarówno partnerów będących obecnie w Sejmie, jak i tych, którzy mają szansę znaleźć się w nim po kolejnych wyborach.

Lobbing obejmować ma także środowiska prawnicze mające wpływ na świat polityki. Założenia przewidują również



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e88b966f2d

współpracę z „instytucjami Unii Europejskiej oraz z innymi międzynarodowymi podmiotami, zajmującymi się prawami człowieka – by wywierać wpływ na polską politykę w celu regulacji statusu prawnego par jednopłciowych".

Edukacja ma zostać rozciągnięta na wszelkie grupy i środowiska oraz działalność w terenie. „Propagowanie obecności postulatów LGBT+ wśród różnych grup społecznych oraz edukacja na temat możliwości ich realizacji poprzez tworzenie lokalnych i regionalnych polityk publicznych (w tym strategii rozwoju)" – czytamy w wytycznych.

Autorzy dokumentu zagrzewają także wszystkie społeczności LGBT+ do aktywnego działania, „współtworzenia oddolnego ruchu opozycyjnego wobec antydemokratycznych aspektów rządów Prawa i Sprawiedliwości i innych ugrupowań konserwatywnych oraz udział organizacji LGBT+ w działaniach ruchu opozycyjnego".

NACISKI MIĘDZYNARODOWE I WSPARCIE FINANSOWE

W strategii widać wyraźne postawienie na czynniki międzynarodowe. Aktywiści liczą, że naciski zewnętrzne złamią polski rząd. „W ostatnich latach tematy związane ze społecznością LGBT+ były obecne w debacie publicznej w większości krajów Europy. W przeważającej części krajów Unii Europejskiej skutkowało to liberalizacją przepisów, wprowadzeniem instytucji małżeństw jednopłciowych lub związków partnerskich" – piszą autorzy dokumentu, podkreślając, że Polska prędzej czy później musi pójść śladem Zachodu. „Fakt, że większość krajów UE wprowadziła już regulacje związków partnerskich lub małżeństw jednopłciowych, niejako wymusza na Polsce rozwiązanie tej kwestii. Na takim założeniu opiera się proces litygacji strategicznej, rozpoczęty w ramach projektu »Równość małżeńska dla wszystkich«. Litygacja strategiczna polega w tym wypadku na próbie zawarcia małżeństwa w Polsce przez pary jednopłciowe, a następnie zaskarżeniu odmowy urzędu stanu cywilnego do sądów coraz wyższych instancji" – czytamy w strategii.

Stowarzyszenie stawia także na wsparcie międzynarodowych instytucji i organizacji, np. ILGA Europe. „Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach będzie to główny strumień finansowania organizacji LGBT+" – podkreśla.

Środków na realizację swojego projektu jego autorzy spodziewają się także z sektora biznesowego. „Globalne i międzynarodowe firmy już dzisiaj prowadzą politykę równościową w swoich organizacjach, co stwarza możliwość pozyskiwania środków na działalność trzeciego sektora LGBT+".

> Środowiska LGBT+ nie odpuszczą. Zrobią wszystko, by ich cele zapisane w „Strategii wprowadzenia równości małżeńskiej w Polsce na lata 2016–2025" zostały zrealizowane

ZMIANA MYŚLENIA SPOŁECZNEGO I EDUKACJA RÓWNOŚCIOWA

Dokument zawiera również analizę czynników społecznych, uwzględniającą rosnący trend konserwatywny, który autorzy uznają z góry za homofobiczny. „W pokoleniu osób urodzonych po 1989 r. odradzają się konserwatywne tendencje, często objawiające się homofobią". Z drugiej strony podkreślają, że ruch LGBT+ w Polsce staje się coraz lepiej zorganizowany i sprawny. „Coraz więcej osób otwarcie mówi o swojej nieheteronormatywnej orientacji psychoseksualnej i aktywnie wspiera postulaty równościowe. Zwiększa się liczba sojuszników osób LGBT+. Otwarte granice z krajami Unii Europejskiej oraz współuczestniczenie w zachodniej kulturze masowej przyspiesza postęp społeczny i pozytywnie wpływa na akceptację dla osób LGBT+" – piszą eksperci Stowarzyszenia. Przedstawiają szeroki wachlarz popularyzacji „idei równości małżeńskiej" poprzez obecność w mediach, kampanie społeczne, akcje edukacyjne, badania opinii publicznej.

Główną przestrzenią długodystansowej zmiany myślenia społecznego jest wykorzystanie procesu edukacyjnego. Pod niewinnym hasłem „promocji równości" drzemie bardzo niebezpieczny pakiet ideologiczny, który zdaje się groźniejszy niż sama edukacja seksualna. Z publikacji wydanej przez Kampanię przeciw Homofobii wynika, że promocją zachowań LGBT+ powinny zostać nasączone WSZYSTKIE aspekty nauczania. „Na zajęciach z języków obcych osoba nauczająca może przedstawić materiał źródłowy z gazety/radia/telewizji/internetu, który odnosi się do tematyki LGBT, i omówić go w kontekście społecznym specyficznym dla kraju nauczanego języka. Tematami takimi mogą być na przykład: małżeństwa, związki partnerskie, homofobia lub coming out osób publicznych. Jednocześnie za materiał źródłowy posłużyć mogą teksty kultury i popkultury (np. filmy, książki) podnoszące tematykę i zawierające wątki LGBT. Podczas włączania tematyki LGBT do lekcji należy być ostrożnym, aby nie zakończyć lekcji stereotypowymi przekazami oraz nie spowodować homofobicznej dyskusji i obraźliwych komentarzy" – czytamy w poradniku wydanym w 2013 r. „Lekcja równości – materiały dla nauczycieli i nauczycielek. Jak rozmawiać o orientacji seksualnej w szkole i wspierać młodzież".

Jak widać, środowiska LGBT+ nie odpuszczą. Zrobią wszystko, by ich cele zostały zrealizowane. Część z nich już została wdrożona z dużą sprawnością. Ówczesna opozycja pozaparlamentarna jest dziś w Sejmie, Senacie i europarlamencie. Nie przebierają w środkach. Jest też co najmniej kilku kandydatów na prezydenta RP, którzy spełnią wytyczne „Strategii wprowadzenia równości małżeńskiej w Polsce na lata 2016–2025". Wszystko jest jasne, zaplanowane i precyzyjnie określone. Czy kogoś więc dziwi jeszcze ten zmasowany atak na prezydenta Dudę? Jest jedynym liczącym się kandydatem, który może udaremnić te plany.

eprasa.pl e88b966f2d

Nie mam ochoty bawić się w „dużą” politykę

Rząd musi zdecydowanie bardziej słuchać mniejszych samorządów, takich jak Karczew, Halinów, Radzymin, Wiązowna. Wielu włodarzy w takich właśnie gminach nie ma aspiracji do bycia posłem, senatorem czy prezydentem Polski. My mamy ambicje, żeby ludzie powiedzieli nam za kilka lat: „Dobrze rządzisz naszą gminą. Cieszymy się, że mamy takiego gospodarza”

Z Michałem Rudzkim, burmistrzem Karczewa, rozmawia Aleksandra Jakubowska

GOŚĆ JAKUBOWSKIEJ



Kilka dni do wyborów prezydenckich, samorządy muszą się sporo napracować, by wszystko przebiegło bez zakłóceń.

Michał Rudzki: Zgodnie z Kodeksem wyborczym większość zadań związanych z organizacją wyborów spoczywa właśnie na samorządzie. W nadchodzących wyborach, w epoce koronawirusa, najważniejsze jest zapewnienie bezpieczeństwa głosującym obywatelom i członkom komisji.

Dla ilu komisji wyborczych musi pan zapewnić odpowiednio przygotowane lokale?

Mamy dziewięć obwodów, w tym jeden zamknięty w domu pomocy społecznej, a więc musimy w dziewięciu budynkach stworzyć warunki zgodne z zaleceniami PKW i sanepidu.

Czy rzeczywiście wybory 10 maja były nie do przeprowadzenia?

Byłoby to bardzo trudne, o ile w ogóle możliwe. Moim zdaniem wybory zbyt późno zostały ogłoszone, a w efekcie brakowało czasu na zapewnienie pełnego bezpieczeństwa. Mieliśmy też problem z obsadą komisji. Na początku, kiedy COVID-19 dopiero się pojawił, było sporo chętnych do pracy w komisjach, ale kiedy nastąpił wzrost zachorowań i poczucia strachu, ludzie zaczęli rezygnować. Myślę, że samorządowcy, zwłaszcza bezpartyjni, stali się ofiarami walki między partiami. Od dłuższego czasu nie była znana ostateczna data wyborów, a samorządowcy byli atakowani z obu stron. Jednym zarzucano łamanie prawa, innych oskarżano o bycie hamulcowymi. A tak naprawdę nie było klarownych rozwiązań, które bez żadnych wątpliwości moglibyśmy podjąć.

Jest pan samorządowcem z dość krótkim stażem w porównaniu z tuzami, którzy mają za sobą kilka kadencji. Był pan radnym w poprzedniej kadencji, a od niespełna dwóch lat jest burmistrzem w gminie Karczew. Pana poprzednik ile czasu siedział na tym stołku?

16 lat.

Cóż takiego się stało, że społeczność Karczewa uznała, że jest konieczna zmiana?

Myślę, że przede wszystkim była to kwestia potrzeby mieszkańców, aby burmistrz był dla nich dostępny, miał z nimi bezpośredni kontakt. Niemniej ważna była chęć świeżego podejścia do sprawowania urzędu, co było powiązane ze znacznie lepszym rozwojem gminy, niż był dotychczas. Jeszcze jako radny pisałem co cztery miesiące listy do mieszkańców, składając im sprawozdania z mojej działalności. Kiedy zdecydowałem się kandydować na urząd burmistrza, wziąłem dwumiesięczny urlop, chodziłem od domu do domu i opowiadałem mieszkańcom, na czym polega samorząd.

eprasa.pl e88b966f2d



A na czym, według pana, on polega?

Samorząd to są mieszkańcy i ich rzeczywistość – problemy, pomysły, postulaty dotyczące ich codzienności. To właśnie mieszkańcy powinni mieć realny wpływ na to, co się dzieje w gminie.

I jak już został pan burmistrzem, to mają?

Mam bieżący kontakt z mieszkańcami. Używam do tego m.in. mediów społecznościowych, choć oczywiście niesie to ze sobą ryzyko hejtu. Raz na kilka miesięcy wysyłam list do wszystkich domostw w gminie Karczew. Właśnie ostatnio wysłałem taki list z bieżącym podsumowaniem działalności. Zrobiłem to, jak zawsze, z prywatnych środków, aby nie obciążać i tak nadwyrężonego budżetu gminy. Uważam, że bycie burmistrzem polega na byciu z ludźmi na co dzień, a nie tylko przed wyborami.

Ale przecież musiał pan składać jakieś obietnice mieszkańcom, jak zostanę burmistrzem, to będzie wam się żyło lepiej, bo...

Ludzie chcieli zmiany. Widzieli brak witalności, kreatywności, zarówno w podejściu do mieszkańców, jak i do działań prorozwojowych w naszej gminie. To wszystko razem zdecydowało, że młody człowiek został burmistrzem, najmłodszym w Polsce. Miałem 27 lat, kiedy obejmowałem to stanowisko. W kampanii wyborczej zapowiadałem m.in. program budowy i modernizacji dróg.

I udało się przez te niespełna dwa lata coś z tym zrobić?

W zeszłym roku z Funduszu Dróg Samorządowych pozyskaliśmy niemalże 2,5 mln zł na ważne drogi, których nie udało się wyremontować przez wiele lat. W tym roku również zamierzamy aplikować o środki na ważne szlaki komunikacyjne w centrum Karczewa. W czerwcu udało się uzyskać dofinansowanie na remont drogi, tym razem z samorządu województwa mazowieckiego, w ramach Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych. Oprócz tego w najbliższych miesiącach wykonamy 5 km dróg na terenach wiejskich. Infrastruktura drogowa to taki papierek lakmusowy. Ludzie podkreślali, że toną w błocie, że drogi są rozwalone i to powoli udaje się zmieniać.

> Mieliśmy problem z obsadą komisji wyborczych. Na początku, kiedy COVID-19 dopiero się pojawił, było sporo chętnych do pracy w komisjach, ale kiedy nastąpił wzrost zachorowań i poczucia strachu, ludzie zaczęli rezygnować

Co jeszcze pan obiecał?

Jesteśmy na zaawansowanym etapie wprowadzenia tzw. Karty Mieszkańca Gminy Karczew. Projekt zakłada, że wszyscy, którzy płacą podatek PIT w gminie Karczew, będą mieli prawo do różnych zniżek na wybrane usługi gminne, a także podczas korzystania z usług prywatnych partnerów programu. Oprócz tego chcemy, by osoby te miały dostęp, na preferencyjnych warunkach, do komunikacji, która jest dla nas czymś niezmiernie ważnym, dlatego że jesteśmy gminą podwarszawską. Mamy ok. 35 km do centrum Warszawy. Chcę zachęcać ludzi, żeby mieszkali i płacili podatki w gminie Karczew.

Myśli pan, że taka karta ich do tego zachęci?

Sądzę, że tak. Trzeba również pamiętać, że życie tu jest tańsze i spokojniejsze niż w Warszawie. Warto też wspomnieć o walorach turystycznych – takich jak bliskość Wisły czy Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Ludziom ma „się opłacać" mieszkać w gminie Karczew.

A jak dojeżdżają do pracy w Warszawie?

Mieszkańcy wybierają albo samochody, albo komunikację zbiorową, zarówno prywatną, jak i publiczną. Chcemy doprowadzić do sytuacji, w której coraz więcej ludzi będzie stawiało na transport publiczny. Drogą do tego jest uruchomienie szybkiej linii autobusowej dowożącej mieszkańców do stacji kolejowej.

Startował pan z własnego komitetu, niepowiązanego z żadną partią, takie komitety budzą większe zaufanie mieszkańców?

W mojej ocenie w lokalnej polityce logo partii niezwykle ogranicza dostęp do ludzi. Duża część społeczeństwa patrzy na konflikty i spory w parlamencie z ogromnym niesmakiem. Często rozmawiam z ludźmi, m.in. w ramach mobilnego urzędu, to również moja nowatorska inicjatywa, raz w miesiącu spotykam się z mieszkańcami poszczególnych wsi. I często słyszę, że ktoś głosuje na Dudę, inny na Trzaskowskiego, ale z drugiej strony wiem, że lokalnie popiera mnie, czyli człowieka niezależnego. Ludzie umiejętnie potrafią to oddzielić.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl e88b966f2d

Ma pan większość w radzie miejskiej?

Niestety nie. Na piętnastu radnych trzech jest z mojego komitetu.

Jak się rządzi bez większości w radzie?

Na pewno nie jest to sytuacja komfortowa. Występuje brak pewnego rodzaju przewidywalności i dążenie do eskalacji konfliktu z burmistrzem. Są przykłady wójtów, burmistrzów, którzy mieli na początku kadencji mniejszość, ale potem swoim zaangażowaniem i ciężką pracą udowodnili, że mieszkańcy się nie mylili. W gminie Karczew większość w radzie stanowią przedstawiciele komitetów moich kontrkandydatów w wyborach na burmistrza. Czasem trudno przeforsować pewne rozwiązania. Dla przykładu, ostatnia sesja była trzy razy przerywana, bo radni nie chcieli się zgodzić na zmiany w budżecie, które były konieczne w związku z epidemią COVID-19.

Dlaczego te zmiany były konieczne?

Gminom w całej Polsce zmniejszyły się dochody bieżące, głównie z tytułu podatku PIT. W porównaniu z ubiegłym rokiem dotychczas do kasy miasta wpłynęło ok. 1,2 mln zł mniej. Może się również zdarzyć, że zmniejszą się nam wpływy z tytułu podatków lokalnych, ponieważ dla tych, którzy w związku z COVID-19 musieli zawiesić działalność gospodarczą, wprowadziliśmy pakiet wsparcia. Niestety spadek dochodów gmin będzie postępował w kolejnych miesiącach. Część firm nie poradzi sobie bez wsparcia państwa.

Trudno w takich warunkach myśleć o nowych inwestycjach.

Owszem, jednak mimo to planujemy ogłoszenie kilku przetargów. W ten sposób chcemy też stymulować gospodarkę. Liczymy na to, że ceny usług i materiałów będą niższe niż dotychczas. W przypadku prac budowlanych, zgodnie z symulacjami ekspertów, można spodziewać się spadków na poziomie ok. 20 proc.

Skąd ta nadzieja?

Rynek jest na tyle niepewny, że każdy pracodawca woli mieć jakiekolwiek zlecenie, niż nie mieć żadnego. Od dawna zaś wiadomo, że zamówienia z sektora publicznego należą do najpewniejszych, ponieważ, co do zasady, jednostki publiczne są podmiotami stabilnymi i wypłacalnymi. Kilkanaście dni temu rozmawiałem z przedsiębiorcami, którzy od wielu lat zatrudniają kilka bądź kilkanaście osób. Część z nich powiedziała swoim pracownikom wprost: „Chcemy, żebyście pracowali z nami dalej, ale nie jesteśmy w stanie utrzymać wypłat na takim samym poziomie jak dotychczas". Ludzie zgodzili się na obniżenie wynagrodzenia na trzy, cztery miesiące.

Jakie jeszcze instrumenty ma samorząd, żeby pomóc przedsiębiorcom, oprócz zwolnienia z podatku od nieruchomości?

Przedłużenie terminu płatności podatków lokalnych bez naliczania tzw. opłaty prolongacyjnej, promocja miejscowych drobnych biznesów, takich jak sklepy czy zakłady fryzjerskie, firmy budowlane. Bardzo mnie cieszy, że w to przedsięwzięcie włączyło się również jedno ze stowarzyszeń lokalnych Wspólna Przestrzeń. Razem promowaliśmy lokalnych przedsiębiorców w internecie, szczególnie w mediach społecznościowych. Jako burmistrz chcę, by ludzie wiedzieli, jakie firmy mają na wyciągnięcie ręki i by z nich korzystali.

Karczew ma około 16 tys. mieszkańców, w Polsce jest najwięcej miast o liczbie mieszkańców 10–20 tys. Czy patrzy się na sprawy samorządu wyłącznie przez pryzmat tych wielkich, dominujących w przestrzeni publicznej, ale także medialnej, miast? Karczew ma takie same problemy jak Warszawa?

Generalnie problemy są podobne, różnią się tylko skalą. A takim problemem, który dotyka wszystkie samorządy, jest oświata – zbyt małe subwencje dla samorządu, m.in. na pensje dla nauczycieli. Ponad 40 proc. mojego budżetu, a wynosi on ok. 90 mln zł, przeznaczamy na utrzymanie szkół, pensje nauczycieli i tym podobne. Jak słyszę zapowiedzi rządu, że mają być kolejne podwyżki dla nauczycieli, to zastanawiam się, czy w ministerstwie znają skalę niedoszacowania tej subwencji. Dostałem subwencję o 300 tys. większą niż w ub.r., a skala wzrostu wydatków na oświatę jest kilkukrotnie większa. Gdyby to rząd bezpośrednio finansował pensje nauczycieli, samorządy odetchnęłyby z ulgą.

Jest zapowiedziane stworzenie Funduszu Inwestycji Samorządowych. W kontekście spadku dochodów, który jest spowodowany przez epidemię, to chyba dobry pomysł?

Być może to jest dobry kierunek, natomiast ja jako samorządowiec z wykształceniem prawniczym i finansowym, ale przede wszystkim jako praktyk, uważam, że najlepsze, co można zaproponować samorządom, to zmiany systemowe. Mam tu na myśli np. zwiększenie udziału gmin we wpływach z PIT czy też wzrost wskaźników branych pod uwagę przy naliczaniu subwencji oświatowej dla samorządów. Sytuacja, w której od decyzji urzędnika będzie zależało to, czy dana gmina otrzyma dofinansowanie, jest niebezpieczna. Może być tak, że urzędnik, od którego będzie zależało przyznanie dotacji, będzie siedział nad wnioskiem i myślał: gmina Karczew jest w zasadzie fajna, ale ten burmistrz to chyba kiedyś w gazecie wypowiedział się nieprawomyślnie, więc...

Podziela pan opinię, że rząd chce zniszczyć, ubezwłasnowolnić samorząd, ograniczyć jego rolę?

W mojej ocenie takie opinie są jednak za mocne. Jest kilka programów rządowych wspomagających finansowo samorząd, takich jak Fundusz Dróg Samorządowych czy też Maluch+, z którego my też pewnie będziemy chcieli skorzystać, bo zamierzamy budować żłobek. Natomiast na pewno rząd musi zdecydowanie bardziej słuchać mniejszych samorządów, takich jak Karczew, Halinów, Radzymin, Wiązowna. Wielu włodarzy w takich właśnie gminach nie ma ochoty bawić się w „dużą" politykę i nie ma aspiracji do bycia posłem, senatorem czy prezydentem Polski. My mamy ambicje, żeby ludzie powiedzieli nam za kilka lat: „Dobrze rządzisz naszą gminą. Cieszymy się, że mamy takiego gospodarza".

eprasa.pl e88b966f2d

Rodzice mają dość

Ministerstwo Edukacji Narodowej nie wyklucza, że od września będzie kontynuowany eksperyment ze zdalnym nauczaniem. Taki scenariusz już teraz wywołuje irytację rodziców, nauczyciele także podchodzą do niego bez entuzjazmu



DOROTA ŁOSIEWICZ

Spotkanie przed czerwcową (w tym roku wyjątkowo) Pierwszą Komunią Świętą. Dzieci w kościele przygotowują się do uroczystości, a mamy debatują pod kościołem (ojcowie od tego typu zlotów dziwnym trafem trzymają się z daleka). „Jak tam u was wygląda ta zdalna edukacja?" – pyta mnie jedna z mam. „W trzeciej klasie znakomicie. Codziennie łączenia, pani przygotowuje bardzo ciekawe prezentacje, dzieci robią dużo projektów" – odpowiadam. „Coś podobnego! A u nas nic. Pani wysyła tylko zadania do zrobienia, mamy jedno 15-minutowe łączenie, raz w tygodniu. Właściwie wszystko musimy synowi wytłumaczyć sami" – słyszę. „A wy pewnie w jakiejś prywatnej szkole macie dziecko?". „Nie, w publicznej. Najbliższej. Córka chodzi do szkoły X" – odpowiadam. „Coś podobnego! My też w tej szkole! Jak to możliwe, żeby były takie różnice w obrębie klas trzecich?" – dziwi się moja rozmówczyni.

Ano możliwe, bo nie ulega wątpliwości, że każdy system tworzą ludzie.

MEN JEST ZADOWOLONE

– Nie metoda decyduje o powodzeniu w nauczaniu, tylko osobowość nauczyciela, jego umiejętności oraz to, czy przykłada się do pracy – mówił mi podczas niedawnej rozmowy dla „Sieci" szef MEN Dariusz Piontkowski, podkreślając jednocześnie plusy przymusowej zdalnej edukacji. – Okazało się, że współczesna technologia umożliwia inną formę kształcenia niż tylko stacjonarne zajęcia, co jeszcze kilkanaście lat temu mogło się wydawać fantazją. Jestem też bardzo wdzięczny nauczycielom, którzy stanęli na wysokości zadania, w bardzo szybkim tempie przyswoili nowe metody nau-



eprasa.pl e88b966f2d

czania i nowe metody komunikacji. Z sygnałów, które dostaje MEN, przytłaczająca większość nauczycieli bardzo dobrze wypełnia swoje obowiązki. Nie mam wątpliwości, że w wielu wypadkach przygotowanie się do zdalnej lekcji wymaga więcej pracy i kreatywności niż w przypadku standardowych metod nauczania. Na pewno część tych umiejętności, które nieco pod przymusem zdobyli nauczyciele, dzieci, a także rodzice, będzie przydatna w przyszłości – mówił Piontkowski.

Mając świadomość licznych ograniczeń wynikających z tej formy edukacji, z problemów związanych ze sprzętem czy z dostępem do internetu, minister edukacji stwierdził, że zrobiono wszystko, by zminimalizować trudności.

– Uruchomiliśmy bardzo duże środki na zakup sprzętu, choć jest to zadanie własne samorządów. W ostatnich tygodniach przekazaliśmy łącznie prawie 370 mln zł samorządom, które się zgłosiły o dofinansowanie. Ponadto Ministerstwo Cyfryzacji przekazało szkołom kilkanaście tysięcy laptopów. Do tego warto dodać środki, które wcześniej MEN przeznaczyło na program Aktywna Tablica (ponad 160 mln zł). Od 2015 r. realizujemy także program Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej, czyli podłączania szkół do szerokopasmowego internetu. Gdy przejęliśmy władzę, niespełna 10 proc. szkół miało dostęp do szybkiego internetu, teraz ponad 50 proc. szkół ma podłączenie do OSE, a część korzysta z własnych łączy. Do końca 2020 r. wszystkie chętne szkoły powinny mieć takie łącze – podkreślał Piontkowski.

Optymistyczną ocenę eksperymentu z nauczaniem na odległość podziela Wojciech Starzyński, doradca prezydenta RP, prezes zarządu Fundacji „Rodzice Szkole". – W mojej ocenie przeważająca grupa nauczycieli zdała egzamin z nauczania online. Zrozumieli wyzwanie, poczuli, że muszą być bardziej kreatywni, samodzielni, wyrwać się ze schematów. Nawiązali kontakt z uczniami i rodzicami na nowym poziomie. Przymusowy eksperyment udał się lepiej, niż sądziłem. Ten egzamin zdało także MEN, które elastycznie i szybko reagowało na wyzwania, wydając rozporządzenia i decyzje, oraz kuratorzy oświaty. Wcale nie najgorzej poradzili sobie także rodzice i uczniowie. Planujemy we wrześniu konferencję na temat tego, jak zachować i wykorzystać narzędzia, które udało się wypracować przez ostatnich kilka miesięcy, by jednocześnie nie przedawkować mediów elektronicznych – podsumowuje Starzyński. – Nauczycieli jest ok. 700 tys. W tak licznej grupie na pewno można znaleźć dziesiątki, a nawet setki przykładów nauczycieli, którzy woleli przerzucić ciężar nauki na rodziców i ograniczali się jedynie do wyznaczania im zadań. Jednak jeśli popatrzymy na problem globalnie, to ocena wypada zdecydowanie na plus – dodaje prezes zarządu Fundacji „Rodzice Szkole".

RODZICE SĄ WYCZERPANI

Tego entuzjazmu nie do końca podziela Tomasz Elbanowski, prezes Fundacji i Stowarzyszenia Rzecznik Praw Rodziców.

– To był prawdziwy test wytrzymałości dla rodzin. Dociera do nas mnóstwo głosów rodziców, którzy są tą sytuacją skrajnie wyczerpani. Mamy informację od mamy wykonującej zawód medyczny, że w jej przychodni pięciu kolejnych lekarzy musiało skorzystać ze zwolnienia, aby móc zająć się dziećmi przebywającymi na zdalnej edukacji. I tak przychodnia została bez lekarzy – relacjonuje Elbanowski.

Ze zdalną edukacją niekiedy bywało też śmiesznie, o czym chętnie opowiadają rodzice.

Agnieszka Manikowska: – Córka ma czat z klasą i nauczycielką. Prasuję obok i mimowolnie się przysłuchuję. Nagle słyszę dorosły głos, który przebił się przez zwykłe rozmowy, odpowiedzi i pytania podczas lekcji: „K...a, co z tą kamerą?". Cóż, kamera może dziecku nie działała, ale mikrofon za to sprawował się bez zarzutu.

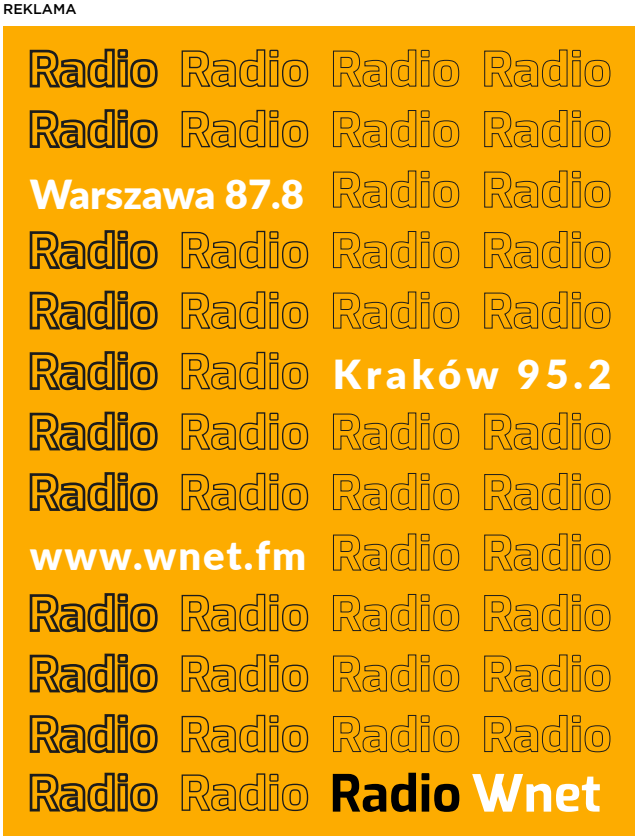
Katarzyna Głowacka: „Mamo, musisz mi dać swój komputer, bo na iPadzie, jak chcę podnieść rękę, to muszę wyjść z lekcji, wejść na czat, potem znaleźć ikonkę i dopiero podnieść rękę, ale pani i tak odpowiada mi na lekcji, więc nie wiem, czy mnie zobaczyła, czy nie!".

Marek Kałka: – Zajęcia online z fortepianu. Zanikające dźwięki. Zanikający synchron uczeń–dźwięk. W końcu zanikający uczeń. Nauka gry online przypomina przyziemienie antonowa 225 bez załogi, która właśnie się pochorowała.

Nie wszystkim rodzicom jest jednak do śmiechu, gdy okazuje się, że zdalna nauka od września może być kontynuowana.

– Wszystko zależy od sytuacji epidemicznej i rekomendacji ministra zdrowia. Dziś nie wiemy, co będzie się działo we wrześniu. Po dwóch miesiącach od wybuchu epidemii można powiedzieć, że działania rządu pozwoliły ograniczyć epidemię w Polsce, zwłaszcza w porównaniu z resztą Europy.

REKLAMA



42/0520/F

Fot. Shutterstock

eprasa.pl e88b966f2d

Miejmy nadzieję, że we wrześniu wrócimy do tradycyjnego nauczania – mówił mi Dariusz Piontkowski.

Tego niestety nie możemy być pewni. Trudno jednak wyobrazić sobie zdalne nauczanie wdrażane na początku danego etapu edukacji, np. w przypadku uczniów pierwszych klas szkół podstawowych, średnich czy nawet uczniów klas czwartych, gdzie pojawia się nowy wychowawca, nowi nauczyciele, nowe przedmioty i nowy system oceniania. Jednak MEN szykuje plan B, bo ciężko wyobrazić sobie zachowanie reżimu sanitarnego przy kilkudziesięcioosobowych klasach, a w większości szkół wprowadzenie nauczania na dwie zmiany jest po prostu niemożliwe.

Mają więc się zmienić zasady nauczania na odległość. Lekcje mają być prowadzone w czasie rzeczywistym, przed komputerem, nawet kilka godzin. Do szkół rozesłano właśnie pismo Joanny Wilewskiej, dyrektor Departamentu Wychowania i Kształcenia Integracyjnego MEN, w którym zachęca do przekazywania przez specjalną platformę dobrych praktyk związanych z realizacją nauki na odległość. Na tej podstawie ORE ma stworzyć bank rozwiązań w zakresie pracy na odległość z wykorzystaniem środków komunikacji elektronicznej. Plan B przygotowuje nie tylko MEN, lecz także ZNP, który jeszcze przed końcem roku szkolnego planuje przedstawienie rozwiązania dotyczącego kształcenia na odległość.

– Wszelkie pomysły nauki zdalnej po wakacjach w tym stanie, jaki mamy teraz, jeśli nic nowego się nie wydarzy, są zupełnie nieuzasadnione i groźne. To może się skończyć paraliżem państwa, ponieważ rodzice nie są w stanie uczyć swoich dzieci i pracować jednocześnie – nie ma wątpliwości Tomasz Elbanowski. – Do tego dochodzi nam jeszcze wątek ograniczonej przestrzeni, jaką dysponują rodziny wielodzietne i wciąż jednak problem z dostępem do sprzętu. Znam przypadek zupełnie normalnej, wydolnej wychowawczo i ekonomicznie rodziny z Warszawy, która ma poważny problem: szkoła skierowała pismo do sądu, rodzinie grozi kurator, ponieważ dzieci za rzadko uczestniczyły w zdalnych lekcjach. Tymczasem jest to rodzina wielodzietna. Z własnego doświadczenia, rodziców dziewięciorga dzieci, z czego sześcioro jest w szkołach, wiemy, jak trudno jest znaleźć dla każdego osobne pomieszczenie i zapewnić sprzęt do nauki zdalnej. Dostaliśmy dwa komputery ze szkół, ale to wciąż nie rozwiązywało problemów przestrzeni, gdy dzieci dzielą z sobą pokoje – wylicza prezes Fundacji i Stowarzyszenia Rzecznik Praw Rodziców. – Niestety w zbyt wielu przypadkach tzw. nauka zdalna była fikcją. Przychodził mail z numerem zadania i dalej martw się rodzicu sam – podsumowuje Elbanowski.

Pojawiają się także zarzuty ze strony środowiska rodziców, że przy takiej formie kształcenia resort edukacji łamie art. 70 konstytucji, czyli ogranicza dzieciom prawo do nauki.

– Nie mam wątpliwości, że wielu rodziców bardzo źle odbiera plany zdalnej edukacji od września. Powiem więcej: nie ma na to zgody. To jest nic innego, jak edukacja domowa, gdzie cały ciężar nauki spoczywa na rodzicach. Mówienie dziś o zdalnej nauce od września to sypanie soli na rany wykończonych rodziców. Traktujemy to jako postulat nauczycieli i związkowców – kończy Tomasz Elbanowski.

NAUCZYCIELE SĄ ZMĘCZENI

Zdalna edukacja nie jest także wymarzonym scenariuszem dla nauczycieli.

– My, nauczyciele, wcale nie mieliśmy pracy mniej. Mieliśmy jej więcej – mówi Agnieszka Olszacka, nauczycielka języka polskiego w jednej z warszawskich szkół podstawowych. – Pracowaliśmy na Teamsie, mieliśmy rozpisany plan, zajęcia od 9 do 13 A po 13 trzeba było się przygotować do następnych zajęć. Przygotować karty pracy, prezentacje, sprawdziany, przeczytać wypracowania nadesłane mailem, wydrukować, poprawić, zeskanować, każdemu odesłać. Poza tym mierzyliśmy się z problemami technicznymi. Nie każde dziecko miało dobry komputer i internet. Często dzieci podczas zajęć „wyrzucało", ciężko było się ponownie zalogować. Uczę klasy szóste i ósme. Starsze dzieci sobie radziły, a młodsze miały spore problemy ze ściągnięciem czy wydrukowaniem karty pracy itp. Były też problemy wychowawcze. Przez pierwsze dwa tygodnie dzieci się cieszyły, że mogą dłużej pospać i usiąść do lekcji w szlafroku, potem stało się to dla nich nużące, a to się przełożyło na ich pracę. Sporo czasu zajęły motywacyjne pogadanki, zachęcanie dzieci, żeby zrobiły coś fajnego dla siebie. Teraz dzieci nie do końca cieszą się na wakacje, bo się martwią, co będzie dalej. Nauczycieli także przeraża perspektywa zdalnej pracy od września – nie ma wątpliwości Agnieszka Olszacka.

Portal SOSrodzice.pl podkreśla także negatywne skutki eksperymentu ze zdalną edukacją na najmłodszych. Należy do nich m.in. zachwianie rytmu dobowego i rozregulowanie zegara biologicznego. „Skutki przymusowego zamknięcia zbadali Włosi. Okazuje się, że dorośli i dzieci na skutek izolacji doświadczyli zaburzeń lękowych, zaburzeń nastroju, bezsenności. Dodatkowo obserwowano zmianę rytmu odżywiania i wypróżniania. Okazało się, że u badanych dzieci aż czterokrotnie wzrósł lęk w stosunku do grupy badanej, która nie została poddana izolacji społecznej. Dodatkowo badacze włoscy zauważyli dramatyczny wzrost poziomu agresji u dzieci. Najmłodsi zaczęli wykazywać zachowania trudne. Tam gdzie ich właściwie nie było, to się pojawiły. U wielu dzieci problemy z zachowaniem się pogłębiły. Dzieci zaczęły odmawiać odrabiania lekcji. Buntowali się też ci uczniowie, którzy wcześniej chętnie się uczyli. Wspomniane zachowania dzieci specjaliści porównują do objawów stresu pourazowego" – informuje wspomniany portal.

– Jako rodzic widzę, że przez trzy miesiące dzieci sporo straciły. Podstawa programowa była realizowana, ale to nie wszystko. Przecież dzieci uczą się reakcji i relacji społecznych. I widzę po moim dziecku, że bardzo chciałoby wrócić do szkoły, do rówieśników, do zajęć dodatkowych, do pasji – mówi Agnieszka Olszacka. – My, nauczyciele, jesteśmy perspektywą zdalnej edukacji od września zatrwożeni podobnie jak rodzice i dzieci – dodaje nauczycielka.

Na pewno nieoczekiwanym i niewątpliwym skutkiem przymusowej edukacji na odległość okazał się wybuch eksplozji uczuć, o które wcześniej było trudno. Nauczyciele zatęsknili za uczniami, nawet tymi bardziej opornymi, a nawet oni poczuli tęsknotę za szkołą i za „belframi". Oby od września nikt już nie musiał tęsknić.

eprasa.pl e88b966f2d

Dlaczego brat nie może pomóc bratu

Sytuacja, kiedy osoba niepełnosprawna żyje w rodzinie i to właśnie rodzina sprawuje nad nią opiekę, jest optymalna. Co do tego wszyscy są zgodni. Jednak, jak dowodzi przypadek Pawła Szkutnickiego z Mielca, kiedy chodzi o opiekę całodobową, za którą trzeba opiekunowi, w tym przypadku bratu, zapłacić... zaczynają się „schody”





JAROMIR KWIATKOWSKI

Skąd się biorą? Są wypadkową nie do końca trafionych przepisów ustawy oraz urzędniczej i sądowej opieszałości. A ich skutki przynajmniej w tym przypadku są wręcz dramatyczne – pozbawienie małżeństwa z trójką małych dzieci środków do życia oraz próba popełnienia samobójstwa przez matkę, na szczęście nieudana. Jak do tego doszło?

CAŁODOBOWA OPIEKA

O niepełnosprawnym Pawle Szkutnickim pisałem w 2012 r. w tygodniku „Uważam Rze”, a dwa lata później – w tygodniku „Sieci”. Jest on

Fot. Tadeusz Poźniak

także bohaterem mojej książki „Cierpienie nauczyło mnie radości. Wszystkie K2 Pawła Szkutnickiego", wydanej w 2018 r.

W listopadzie 2000 r. niespełna 15-letni wówczas Paweł w ciągu kilku dni doznał paraliżu rąk i nóg. Lekarze z Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie stwierdzili „wysokie uszkodzenie rdzenia kręgowego o nieznanej etiologii", będące wynikiem wylewu krwi do kręgosłupa. Mimo kilkunastoletniej intensywnej rehabilitacji, w tym ponad pięciu lat spędzonych w USA, stan zdrowia Pawła zmienił się w niewielkim stopniu. Nadal porusza tylko głową (rękami potrafi wykonywać tylko nieduże ruchy), oddycha za pomocą respiratora. Do tego dochodzą choroby towarzyszące: padaczka, cukrzyca typu 2, alergia, kamica nerkowa i inne. – Miesięcznie na moje leki przeznaczamy ok. 800 zł – wylicza mielczanin.

Stan zdrowia Pawła powoduje, że wymaga on całodobowej opieki. Przez 19 lat nie odstępowała go mama Krystyna. Była jego „rękami i nogami", myła, karmiła, pielęgnowała, przenosiła z łóżka na wózek i z powrotem.

Pani Krystyna ma już jednak 72 lata. Okres opieki nad Pawłem nie pozostał bez wpływu na jej stan zdrowia – wieloletnie dźwiganie syna spowodowało m.in. ogromne zmiany zwyrodnieniowe kręgosłupa, który w odcinkach szyjnym i lędźwiowym nadaje się jedynie do operacji.

– Mama powinna także poddać się operacji biodra, bo ma ogromne bóle i problemy z poruszaniem się, ale ma tak zaawansowaną osteoporozę, że gdyby do tej operacji doszło, to staw biodrowy by się „rozpadł"– podkreśla Paweł. Pani Krystyna ma ponadto guza tarczycy.

Zdając sobie sprawę zarówno ze swojego wieku, jak i z tego, że sił ma coraz mniej, a zdrowie coraz słabsze, Krystyna Szkutnicka od dłuższego czasu przekazywała wiedzę na temat pielęgnacji Pawła starszemu synowi – Łukaszowi. Z tą myślą, że w nieodległej przyszłości zastąpi ją przy Pawle.

Wiadomo też, że stan zdrowia taty nie pozwala mu na zajmowanie się synem – 75-letni pan Wiesław jest po trzech zawałach serca, po operacjach wszczepienia by-passów i stentów, ma raka prostaty i postępującą demencję. Znajduje się pod opieką mieleckiego hospicjum domowego.

Szkutniccy zwracali się o pomoc do mieleckiego MOPS. – Zwykle słyszeliśmy, że nie mają środków finansowych, albo zasłaniali się przepisami – podkreśla Paweł.

Ośrodek zaoferował, że przydzieli mu asystenta osoby niepełnosprawnej. Na 30 godzin miesięcznie, czyli średnio godzinę dziennie.

Brat Pawła Łukasz uważa, że ktoś, kto podejmował taką decyzję, nie ma pojęcia, na czym polega opieka nad osobą z tak ciężkim stopniem niepełnosprawności. – Co taki asystent zrobi przez godzinę przy Pawle? Kawę z nim wypije? Bo ani go nie przełoży, ani nie odessie – oburza się.

– Żeby się mną zaopiekować, trzeba wiedzieć, jak zmienić pampersa, czy jak mnie odessać, bo oddycham za pomocą respiratora i mogę zatkać się flegmą – wyjaśnia Paweł. – Jeżeli nie zostanę odessany, mogę się udusić. Poza tym trzeba wiedzieć, jak się opiekować odleżynami i jak podawać leki przy tylu moich chorobach. To jest wiedza specjalistyczna i, szczerze mówiąc, wątpię, by taki asystent ją miał.

GŁOWĄ W MUR

Wariant z Łukaszem jako opiekunem Pawła wydaje się optymalny, tym bardziej że po wielu miesiącach „praktyki" pod okiem mamy potrafi on już zrobić przy bracie wszystko.

Łukasz jest na to gotów. W sierpniu ubiegłego roku przejął faktyczną opiekę nad Pawłem. W tym samym czasie zaczął się ubiegać o świadczenie pielęgnacyjne z tego tytułu (obecnie wynosi ono 1830 zł miesięcznie).

Art. 17 Ustawy o świadczeniach rodzinnych z 28 listopada 2003 r. (skądinąd napisany fatalnym językiem) zawiera warunek, że osoba, która ma pobierać świadczenie pielęgnacyjne, nie może podejmować bądź musi zrezygnować z zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej. Łukasz, mający na utrzymaniu żonę i trójkę małych dzieci, zwolnił się więc z pracy – zgodnie zresztą z tym, co usłyszał w mieleckim MOPS.

Świadczenia nie otrzymał do dziś. Na przeszkodzie stanął ten sam artykuł ustawy, który stwierdza, że „osobom innym niż spokrewnione w pierwszym stopniu z osobą wymagającą opieki" (a brat to pokrewieństwo drugiego stopnia w linii bocznej) przysługuje świadczenie pielęgnacyjne, jeżeli „rodzice osoby wymagającej opieki nie żyją, zostali pozbawieni praw rodzicielskich, są małoletni lub legitymują się orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności".

Pani Krystyna od dłuższego czasu stara się o takie orzeczenie. Niestety, we wrześniu 2019 r. Powiatowy Zespół do spraw Orzekania o Niepełnosprawności w Mielcu stwierdził u niej jedynie umiarkowany stopień niepełnosprawności. Złożyła odwołanie do Zespołu Wojewódzkiego w Rzeszowie, jednak ten utrzymał w mocy decyzję z Mielca.

Krystyna Szkutnicka odwołała się do Sądu Rejonowego w Tarnobrzegu – IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Została przebadana przez trzech biegłych lekarzy sądowych. Biegła neurolog stwierdziła w lutym tego roku znaczny stopień niepełnosprawności. Jednak Wojewódzki Zespół do spraw Orzekania o Niepełnosprawności w Rzeszowie wystąpił do tarnobrzeskiego sądu z wnioskiem o uzupełnienie dokumentacji przez biegłego. Do dziś dokumentacja nie została uzupełniona, a sprawa utknęła.

Na podstawie art. 17 wspomnianej wyżej ustawy mielecki MOPS, działając z upoważnienia prezydenta miasta, 16 grudnia ubiegłego roku odmówił Łukaszowi Szkutnickiemu świadczenia pielęgnacyjnego, mimo iż przyznał, że ten nie podejmuje pracy zarobkowej, tylko faktycznie sprawuje opiekę nad Pawłem. Dwa tygodnie później Łukasz odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Tarnobrzegu. Jego zdaniem literalne zastosowanie art. 17 ustawy prowadziłoby do sytuacji, że mimo iż chce i potrafi się zaopiekować niepełnosprawnym bratem, to ten zostałby takiej opieki pozbawiony.

14 stycznia tego roku SKO podtrzymało decyzję z Mielca, przypominając, że świadczenie jest przeznaczone dla osób, które obciąża obowiązek alimentacyjny, a ten powstaje z mocy prawa, a nie wyboru dokonanego w rodzinie. Oboje rodzice żyją i mają stwierdzony tylko umiarkowany stopień niepełnosprawności (co musi dziwić, biorąc pod uwagę zestaw ich schorzeń), matka mieszka z Pawłem, a to, że ojciec nie mieszka, nie wyklucza go z kręgu osób zobowiązanych do alimentacji. Zdaniem SKO nie

Autopromocja

eprasa.pl e88b966f2d

bez znaczenia jest to, że Łukasz nie mieszka z bratem, a zatem większą część opieki sprawuje matka, pomoc przy pielęgnacji brata jest zaś powinnością wynikającą z więzów rodzinnych.

– SKO w Tarnobrzegu nie ma pojęcia o sytuacji – ripostuje Łukasz. – Mieszkanie jest dwupoziomowe, a ja mieszkam na drugim poziomie, czyli piętro wyżej.

19 lutego tego roku Łukasz Szkutnicki złożył skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie, podtrzymując, że niepełnosprawny brat nie może korzystać ze wsparcia rodziców, którzy są osobami starszymi, niepełnosprawnymi i sami wymagają opieki. Skarga do tej pory nie została rozpatrzona.

Pani Krystyna, dzielna kobieta, w końcu nie wytrzymała tego walenia głową w mur i 29 maja tego roku podjęła próbę samobójczą (na szczęście nieudaną), po której trafiła na OIOM Szpitala Specjalistycznego w Mielcu, a następnie do Centrum Zdrowia Psychicznego Szpitala Powiatowego w Nowej Dębie.

– Po powrocie mamy z leczenia do obowiązków Łukasza będzie należała nie tylko opieka nade mną, lecz i chorą mamą – podkreśla Paweł Szkutnicki. I dodaje: – O mojej mamie powinno się napisać książkę, żeby pokazać, jak wygląda miłość do niepełnosprawnego syna. Można się od niej uczyć poświęcenia i prawdziwej miłości. Była gotowa oddać życie, żebym był bezpieczny.

Sytuacja na dziś jest taka, że Łukasz pielęgnuje Pawła, nie otrzymując za to żadnego świadczenia. Od października ubiegłego roku nie ma odprowadzanych składek na ZUS. Utracił już prawo do zasiłku dla bezrobotnych. W siedem osób żyją z emerytury pani Krystyny i renty Pawła.

MOŻE TRZEBA ZMIENIĆ COŚ W PRAWIE

Anna Adamczyk, zastępca dyrektora mieleckiego MOPS ds. pomocy środowiskowej, zapewnia, że jest jak najbardziej za tym, aby wypłacać należne świadczenia tym, którzy opiekują się członkami swoich rodzin. – Jednak MOPS opiera swoje działania na przepisach prawa – podkreśla dyrektor. – Abyśmy mogli takie świadczenie przyznać, muszą być spełnione przesłanki ustawowe. Mamy nadzieję, że sprawy w sądzie zostaną szybko rozpatrzone, a orzeczenia będą korzystne, co pozwoli nam wydać pozytywną decyzję i przyznać to świadczenie. Bez tego mamy związane ręce.

Renata Celarek, lekarka z hospicjum domowego w Mielcu, zainteresowała sprawą Fryderyka Kapinosa, mieleckiego posła PiS. Po odwiedzinach u Pawła Szkutnickiego poseł przekazał pismo mielczanina opisujące jego sytuację Justynie Pawlak, dyrektor Departamentu Pomocy i Integracji Społecznej w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, oraz Małgorzacie Dankowskiej, dyrektor Wydziału Opieki Społecznej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego. – Pani dyrektor Pawlak stwierdziła, po zapoznaniu się ze sprawą, że być może się okaże, iż trzeba zmienić coś w prawie, skoro taka sytuacja zaistniała – relacjonuje poseł Kapinos.

Wydaje się, że zmiany rzeczywiście są konieczne. Niejasność przepisu o powiązaniu przyznania świadczenia pielęgnacyjnego z rezygnacją z dotychczasowej pracy lub niepodejmowaniem zatrudnienia gdzie indziej już spowodowała, że rodzina Łukasza została bez środków do życia. A przecież, żeby nie narażać na takie sytuacje osoby podejmującej opiekę nad niepełnosprawnym, można napisać w ustawie wprost, iż najpierw jest podejmowana decyzja o świadczeniu, ale zostanie ono uruchomione w momencie, kiedy opiekun zwolni się z poprzedniej pracy. Chroniłoby go to przed pozostaniem na lodzie.

Do podważenia jest też przepis ustawy mówiący o tym, iż rodzice muszą mieć stwierdzony znaczny stopień niepełnosprawności, aby o świadczenie pielęgnacyjne mogli się ubiegać dalsi krewni. Świadczy o tym wyrok WSA w Olsztynie z ubiegłego roku w bardzo podobnej sprawie, w którym sąd stwierdził m.in., że nie można z góry założyć, iż tylko rodzic z orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności nie jest zdolny do sprawowania rzeczywistej i właściwej opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem. A tak właśnie zakłada ustawa o świadczeniach rodzinnych.

Fryderyka Kapinosa oburza również przewlekłość postępowań sądowych. – Napiszę w tej sprawie do ministra sprawiedliwości – zapewnia.

Poseł PiS spotkał się także z ks. Marcinem Iżyckim, dyrektorem Caritas Polska. Efekt – w serwisie akcji charytatywnych Uratuję Cię, prowadzonych przez Caritas, zostanie uruchomiona publiczna zbiórka pieniędzy na rehabilitację Pawła. Niewykluczone, że w jej promowanie zaangażuje się Jan Budziaszek, perkusista Skaldów i świecki rekolekcjonista, zaprzyjaźniony z rodziną Szkutnickich od kilkunastu lat.



POLACY
NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

Historyczne sukcesy Polaków śledź na:

wPolityce.pl/sport

- historia igrzysk: Barcelona '92, Atlanta '96, Sydney '00
- największe olimpijskie gwiazdy
- sukcesy Biało-Czerwonych

PARTNER PROJEKTU
ORLEN

eprasa.pl e88b966f2d



Antyrasistowska utopia

BLM domaga się zniesienia czynszów dla biednych Afroamerykanów, moratorium na kredyty hipoteczne oraz opłaty za wodę i gaz, legalizacji prostytucji, funduszy na kaucje dla czarnoskórych przestępców oraz „radykalnej i trwałej redystrybucji bogactwa”

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Pół wieku temu niemiecko-amerykański filozof, ideolog rewolty studenckiej i socjolog marksistowski Herbert Marcuse przekonywał, że „ucisk represyjnej, technologicznej cywilizacji dotyka każdego”. Ale to grupy mniejszościowe zepchnięte na społeczny margines, „bez względu na ich położenie względem środków produkcji”, mogą posłużyć jako nośnik sprzeciwu wobec opresyjnego systemu. W opublikowanym w 1965 r. eseju pod tytułem „Represyjna tolerancja” Marcuse nawoływał do demonizowania, a przez to uciszania przeciwników politycznych. Nazywał to „wyzwalającą tolerancją”. W skrócie: są poglądy słuszne i takie, których nie warto słuchać.

Śmierć Afroamerykanina George'a Floyda z rąk policjantów kilka tygodni temu w stanie Minneapolis powinna była otworzyć poważną debatę nad sytuacją mniejszości etnicznych i rasowych w Stanach Zjednoczonych oraz formą protestu przeciwko policyjnej brutalności. Tak się jednak nie stało. Długi marsz przez instytucje zabezpieczył bowiem kulturową hegemonię lewicy, niszcząc jakąkolwiek możliwość dialogu. Wszędzie. W instytucjach społeczeństwa obywatelskiego, mediach, szkołach, na uniwersytetach.

Następcy Marcusa, wyhodowani na zachodnich kampusach uniwersyteckich przez pokolenie '68, okazali się o wiele bardziej radykalni niż ich duchowi ojcowie. Z jednej strony słychać więc oskarżenia o systemowy rasizm i żądania zadośćuczynienia za niewolnictwo i „lata segregacji rasowej”. A z drugiej – prawie nic. Tak duży jest lęk przed demonizacją, przed ostracyzmem, przed oskarżeniem o grzech rasizmu.

Głównym źródłem oskarżeń i żądań pod adresem „białej Ameryki” jest Black Lives Matter (BLM). To, co zaczęło się w 2013 r. od hashtagu umieszczonego na Twitterze przez działaczki społeczne Opal Tometi, Patrisse Cullors i Alicię Garzę w odpowiedzi na śmierć 17-letniego Afroamerykanina Trayvona Martina w Sanford na Florydzie, zamieniło się w ostatnich latach w ogólnokrajowy ruch protestacyjny i polityczny. Niekryjący bynajmniej swoich skrajnie lewicowych afiliacji. Czego właściwie chce BLM?

SPRAWIEDLIWOŚĆ RASOWA I SPOŁECZNA

W 2016 r. BLM opublikował oficjalny manifest, w którym jako główny cel swojej działalności podaje „stworzenie świata, gdzie każdy czarnoskóry człowiek może się rozwijać politycznie i społecznie”. W manifeście autorzy podkreślają, że są „nieapologicznie czarni”, należą do części „globalnej społeczności czarnych” i że wszystkie „czarne życia się liczą”. Szczególnie te czarnoskórych transseksualnych kobiet. BLM odrzuca patriarchat, „rodzinę nuklearną”, preferując „kolektywne wychowywanie dzieci”, sprzeciwia się „heteronormatywnym wzorcom” oraz ageizmowi (dyskryminacji na podstawie wieku).

Niedługo potem Movement for Black Lives, jedna z organizacji współpracujących z BLM, opublikowała pod hasłem „Wizja dla czarnych żyć” (Vision 4 Black Lives) wiele konkretnych politycznych żądań, inspirowanych w dużej mierze programem politycznym Czarnych Panter z 1996 r. Jest tam m.in. żądanie zniesienia czynszów dla biednych Afroamerykanów, legalizacji prostytucji, moratorium na przestępstwa narkotykowe (z odszkodowaniami dla skazanych za takie przestępstwa włącznie), moratorium na kredyty hipoteczne i opłaty (woda, gaz), fundusze na kaucje dla czarnoskórych przestępców oraz „radykalnej i trwałej

Fot. Tverdokhlib/ShutterStock

eprasa.pl e88b966f2d



redystrybucji bogactwa". W wywiadzie dla magazynu „The New Yorker" Opal Tometi zadeklarował, że BLM walczy nie tylko o sprawiedliwość rasową, lecz także społeczną. „Chodzi o jakość życia czarnych. Edukację, system zdrowia, mieszkalnictwo. Chcemy inwestycji w czarną społeczność" – podkreśliła. Wśród tych inwestycji wymieniła zwiększenie liczby nauczycieli, psychologów i pracowników pomocy społecznej w czarnych dzielnicach, ale także „podstawowy dochód uniwersalny". Więcej zasiłków, więcej redystrybucji bogactwa, czyli więcej tego, co jest od dawna praktykowane i nie daje pozytywnych rezultatów.

ATAK NA POLICJĘ

Środki na dodatkowe programy socjalne i zasiłki się znajdą, uważa Tometi, wystarczy odebrać je policji. Walka z policyjną brutalnością od początku była jednym z głównych celów BLM. Według współzałożycielki ruchu policja prowadzi regularną „wojnę przeciwko czarnoskórym Amerykanom", a patrole policji na ulicach zamieszkanych przez nich dzielnic „mają swoje źródło w niewolniczych patrolach na plantacjach". „Budżety policji są rozdmuchane. Policja uległa na przestrzeni lat coraz większej militaryzacji. Widzimy, jakie mają wyposażenie, wiemy więc, że dysponują ogromnymi funduszami" – dodała.

Jednak poglądy na temat tego, co zrobić z policją, są w BLM mocno podzielone. Rashad Robinson, szef ugrupowania Color of Change, podkreślił w rozmowie z NBC News, że „nie chodzi o to, by stworzyć kraj bez policji". Tylko o jej reformę. „Policjanci nie ponoszą obecnie żadnej odpowiedzialności za swoje złe zachowanie, a powinni" – dodał Robinson. Niektórzy jego towarzysze są bardziej radykalni. Działaczka BLM i organizatorka protestów przeciwko policyjnej brutalności Johnetta Elzie uważa, że policyjne budżety „powinny zostać zredukowane do minimum, a zaoszczędzone pieniądze zainwestowane np. w darmowe uniwersytety dla czarnych". „A jeśli policjanci będą chcieli kupić sobie kilka M-16, to niech sfinansują to przez sprzedaż wypieków" – podkreśliła w rozmowie z NBC News. Według niej „wszyscy w kółko gadają o reformie, ale mamy to już za sobą". „Był na to czas sześć lat temu. Teraz nie ma już o czym rozmawiać" – zaznaczyła.

Problem finansowania policji wywarł ogromną presję na Partię Demokratyczną, bo to na nią liczą działacze BLM. Burmistrz Minneapolis Jacob Frey, demokrata, został wybuczany przez tłum protestujących, gdy oświadczył, że nie popiera „całkowitej likwidacji policji". Inaczej jest w Los Angeles czy Nowym Jorku, gdzie demokratyczne władze rozważają znaczną redukcję sił policyjnych. Całkowita likwidacja policji i przekazanie władzy porządkowej w czarnoskórych dzielnicach w ręce patroli złożonych z lokalnych mieszkańców, czego niektórzy czarni działacze się domagają, wydaje się jednak mało prawdopodobna.

KTO FINANSUJE REWOLUCJĘ

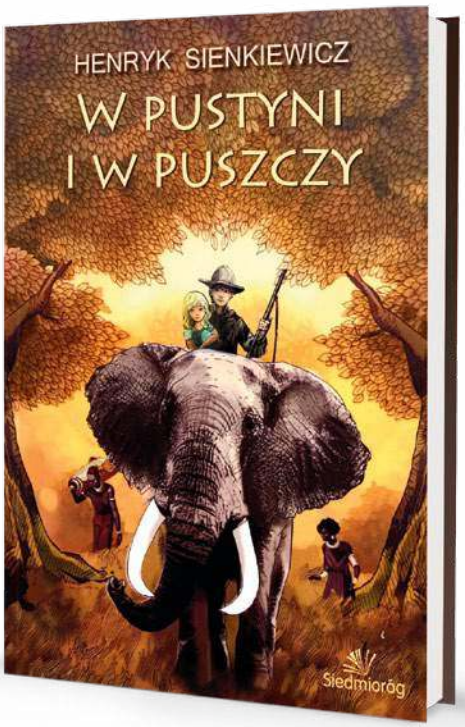
Według Opal Tometi BLM to „ruch radykalny", a więc dążący do radykalnych zmian. Społecznej rewolucji. Zmiany teraźniejszości, ale także przeszłości, poprzez usunięcie pomników białych kolonizatorów, symboli Ameryki zbudowanej na plecach czarnoskórych niewolników. Zmienić ma się wszystko – od prawa imigracyjnego (BLM domaga się prawa do głosowania dla nielegalnych imigrantów) po rezygnację z paliw kopalnianych. Jeśli trzeba – siłą. Przemoc w postaci niszczenia mienia – przekonują działacze od początku protestów ws. śmierci Gerorge'a Floyda – to nic takiego, to drobiazg, szczególnie w porównaniu z zabijaniem Afroamerykanów.

Dla swoich postulatów bojownicy na rzecz sprawiedliwości rasowej szukają poparcia w kręgach politycznych, ale także korporacyjnych. Biała kapitalistyczna Ameryka, napędzana wyrzutami sumienia i potrzebą znalezienia się „po moralnie właściwej stronie", ma sfinansować utopijne pomysły czarnoskórych towarzyszy (jak się sami określają w swoim manifeście). I finansuje. Airbnb przekazało ponad 100 tys. dol. na BLM. Pomagają też Amazon, Nike oraz brytyjscy producenci herbaty. Co się dzieje z funduszami, nikt nie wie, a przez ostatnie kilka lat BLM zebrało pokaźną sumę.

Teraz, gdy organizacja znów znalazła się w centrum uwagi, pieniądze płyną jeszcze szerszym strumieniem. Fundacja Black Lives Matter Global Network, działająca w USA, Kanadzie i Wielkiej Brytanii zebrała przez ostatnie tygodnie protestów 6,5 mln dol. od darczyńców. Przez ActBlue, organizację non profit założoną w 2004 r. i umożliwiającą demokratom oraz innym ugrupowaniom „postępowym" zbieranie pieniędzy w internecie, przepłynęło – jak pisze dziennik „New York Times" – w ostatnich tygodniach aż 250 mln dol. Ale już wcześniej BLM funduszy raczej nie brakowało. Jak pisał portal Politico, w 2016 r. jego działacze uzyskali dostęp do Sojuszu na rzecz Demokracji (Democracy Alliance), „najpotężniejszego liberalnego klubu darczyńców w kraju". Założony w 2005 r. przez miliardera i filantropa George'a Sorosa i spadkobiercy Taco Bell Roba McKaya sojusz od kilku lat masowo inwestuje w „zaangażowanie czarnych w politykę". Fundacja Forda oraz Borealis Philanthropy stworzyły w 2016 r. nawet specjalny fundusz – Black-Led Movement Fund (BLMF), obliczoną na sześć lat kampanię fundraisingową, która zobowiązała się dostarczyć BLM 100 mln dol. Organizacja otrzymała także 33 mln dol. od Open Society Foundations Sorosa, oraz z grantów zebranych przez liberalny think tank Center for American Progress.

eprasa.pl e88b966f2d

Zbrodnie Stasia Tarkowskiego



Radykalna lewica pierze mózgi za pomocą języka. Pozmieniała w nim znaczenia słów, niektórym z nich nadała pejoratywny wydźwięk, innym odwróciła sens, a jeszcze innych całkiem się pozbyła. Nowy język ma być odzwierciedleniem nowej rzeczywistości i sitem, przez które przesiewa się całą naszą kulturę



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Gdyby jeszcze kilkanaście lat temu ktoś nam powiedział, że „W pustyni i w puszczy" deprawuje młodzież, to zapewne postukalibyśmy się w odpowiedzi w czoło. Dziś całkiem poważnie zarzuca się powieści Henryka Sienkiewicza rasizm (wątek Kalego) oraz seksizm i maczyzm (Staś i Nel – jako stereotyp dzielnego młodzieńca stającego w obronie bezbronnej dziewczynki). Z punktu widzenia najnowszych standardów interpretacyjnych Staś Tarkowski jest po prostu białym, heteroseksualnym ciemiężcą, wręcz symbolicznym produktem patriarchalnej dyktatury. Niewykluczone, że już wkrótce ta dwukrotnie ekranizowana powieść dla młodzieży może zostać wycofana nie tylko z listy lektur szkolnych, lecz również z bibliotek i księgarni. Fala wzmożenia na froncie wojny kulturowej, którą pobudziły antyrasistowskie protesty na świecie po śmierci George'a Floyda w Minneapolis, daje o sobie znać także w Polsce. Na razie, w porównaniu z Zachodem, to zaledwie wąska strużka, ale przecież wszystko wokół się zmienia i świat – zgodnie z postulatami radykałów – musi nieodwołalnie iść naprzód. Sienkiewicz, jeszcze niedawno szanowany noblista, wyrasta dziś na szkodnika, którego książki tumaniły kolejne pokolenia Polaków. Kto zatem wie, czego się jeszcze dowiemy o naszej kulturze i historii za kolejnych kilkanaście lat?

NA INDEKSIE

W ostatnich dniach liczba nowych pozycji w indeksie dzieł zakazanych znów zaczyna szybko rosnąć. Dzisiaj książki (na razie) nie płoną na stosach. Wystarczy, że znikają z powszechnego obiegu. Kwestionowane utwory i prace naukowe są niemile widziane we współczesnych bibliografiach. Nie publikuje się wznowień, a stare wydania są wycofywane z internetowych serwisów aukcyjnych. Cenzury formalnie nie ma, jednak współczesne prohibity są dostępne tylko dla wytrwałych poszukiwaczy.

Zresztą dotyczy to nie tylko starych wydań: z serwisu Allegro została niedawno wycofana najnowsza książka Rafała Ziemkiewicza. Lewicowe Stowarzyszenie „Nigdy Więcej" zarzuciło Ziemkiewiczowi, że rozpowszechnia on w swojej książce „antysemickie treści". Akurat Ziemkiewiczowi taka darmowa reklama raczej nie zaszkodziła i Allegro, widząc, że blokada przyniosła odwrotny skutek do zamierzonego, zrezygnowało z niej po trzech dniach.

Sprawa ta daje nam jednak dobre wyobrażenie o tym, jak dziś działa ideologiczna cenzura. Aktywiści wywierają presję na prywatne firmy, które w obawie przed stygmatyzacją i możliwymi stratami wizerunkowymi podporządkowują się wytycznym samozwańczych politruków. Wszystko odbywa się nieformalnie, bez odwołań do prawa czy wyroków sądu. Prywatne firmy mogą przecież same decydować o swojej ofercie, prawda?

W Polsce, gdzie poziom ideologicznego wzmożenia jest ciągle niższy niż w Ameryce czy Europie Zachodniej, cenzorski mechanizm zastosowany przez Allegro okazał się na razie nieskuteczny, ale gdzie indziej działa ze znacznie większym rozmachem niż u nas (choć z niekoniecznie lepszym rezultatem). W Stanach Zjednoczonych prywatni nadawcy pod presją zrewoltowanych radykałów zaczęli właśnie usuwać ze swoich zasobów niepoprawne filmy. W sieci HBO nie obejrzymy już np. „Przeminęło z wiatrem", bo wyprodukowany w 1939 r. film uznano dziś za rasistowski. Co cie-

eprasa.pl e88b966f2d

kawe, zaraz po decyzji HBO film stał się hitem na Amazonie, bo przecież nic tak nie przyciąga zainteresowania jak zakazany owoc. Niewykluczone więc, że melodramat wróci do oferty, ale – być może – z ingerencjami cenzorskimi i z cięciami.

PRANIE MÓZGÓW

Zmienia się również język. Czołowe firmy informatyczne na gwałt reformują nazewnictwo w swojej branży, która okazała się prawdziwym rezerwatem rasizmu. Weźmy na przykład pojęcia „master" i „slave" używane m.in. do określania dysków. Albo „blacklist" i „whitelist". Odtąd nie będzie już żadnych „panów" i „niewolników" – zamiast nich pojawiły się neutralne „main" i „secondary" (dysk „główny" i „drugorzędny"). Wszystko po to, aby „nie ranić uczuć części użytkowników", którzy – jak można rozumieć – zwykli kojarzyć swoje pochodzenie z rodzajami dysków w komputerze.

Na tej samej zasadzie wypiera się z polskiego języka słowo „Murzyn", które – w odróżnieniu od „czarnego" – nie ma żadnych negatywnych konotacji i oznacza po prostu człowieka określonej rasy. Ach, zaraz, słowo rasa skompromitowane przez darwinistów i nazistów zostało już wycofane ze współczesnego języka, więc siłą rzeczy nie może być mowy o Murzynach.

Lewica, która zdiagnozowała język jako narzędzie opresji, szybko się nauczyła korzystać z tego swojego odkrycia. Słowom dotychczas neutralnym zaczęła nadawać nowe pejoratywne znaczenia, innym zupełnie odwrotne. Za komuny popularnie określało się to nowomową. Demokracja w języku komunistów oznaczała w rzeczywistości tyranię, pokój – wojnę, patriotyzm – zdradę, bohater – bandytę (i odwrotnie). Dziś liberalna lewica szeroką garścią czerpie z tych wzorców. Swoje uprzywilejowanie nazywa równością, stosowanie przemocy symbolicznej – wolnością, a cywilizacyjny regres – postępem.

Pranie mózgów odbywa się więc głównie za pomocą języka. Są słowa, których używać się nie powinno. Ich wyeliminowanie z języka ma doprowadzić do unicestwienia rzeczy i zjawisk, które te słowa oznaczają. Przykładowo słowo „naród" skojarzono z faszyzmem, a więc ze złem. Gdy takie skojarzenie się już utrwali w naszych głowach, naród zniknie nie tylko jako słowo, lecz również jako odrębna wspólnota kulturowa. Następna w kolejce jest rodzina, a wraz z nią pod szafot pójdą – jak wiele na to wskazuje – kobieta i mężczyzna.

Niedawno J.K. Rowling, brytyjska pisarka znana z cyklu o Harrym Potterze, odniosła się do artykułu na jednym z portali, którego autorki apelowały o to, aby po pandemii stworzyć świat, w którym jest więcej równości dla „osób, które miesiączkują". „O kogo chodzi? – zapytała drwiąco Rowling. – Jestem pewna, że kiedyś było inne słowo. Niech ktoś pomoże mi je sobie przypomnieć. Kobity? Komety? Kubiety?".

> Książki na razie nie płoną na stosach. Wystarczy, że znikają z powszechnego obiegu. Cenzury formalnie nie ma, jednak współczesne prohibity są dostępne tylko dla wytrwałych poszukiwaczy

Zaraz po tym komentarzu na pisarkę zwaliła się fala hejtu ze strony rozwścieczonych strażników poprawnego języka. Brytyjce zarzucono nienawiść do osób transpłciowych, choć zwróciła ona przecież uwagę na – zdawałoby się do niedawna – oczywistą rzecz, że miesiączkujący mężczyźni pojawiają się być może w umysłach radykałów, ale jak dotąd nigdy nie spotkano ich w naturze. A zatem nie ma „osób miesiączkujących", a są po prostu kobiety.

Chyba że uznamy, iż kobiet i mężczyzn już nie ma, a płeć jest – tak jak uczą kapłani postępu – wyłącznie kwestią kulturową i sprawą wyboru. Na razie w oficjalnych formularzach drukowanych w Ameryce i innych postępowych państwach Zachodu, występuje jeszcze pojęcie płci, ale warto zauważyć, że nasz wybór nie ogranicza się już tylko do kobiety i mężczyzny. Mamy wybór dodatkowych opcji: niebinarna lub inna. Tych innych płci jest aż 58. Tyle przynajmniej doliczyli się dziennikarze ABC News po tym, jak w 2014 r. Facebook pozwolił swoim użytkownikom na swobodne określanie własnej tożsamości płciowej.

KOSZMARNE KONSEKWENCJE

Przybierająca na sile rewolucja językowa jest zwiastunem przebudowy całego społeczeństwa. W ślad za znikającym podziałem na kobiety i mężczyzn pójdzie przecież zanegowanie podziału na orientacje seksualne. Dziś jeszcze wielu z nas reaguje ironicznym uśmieszkiem, widząc zdjęcia z pokazów mody, podczas których brodaci panowie kręcą biodrami, paradując w szpilkach i spódnicach. Jednak jest to proces oswajania nas ze zmianami cywilizacyjnymi.

Czy panowie i panie, uważający się za – w najlepszym razie – „niedookreślonych" płciowo będą mogli stworzyć trwałe lub w ogóle jakiekolwiek rodziny? Czy będą mogli spłodzić potomstwo i je wychować? A może lepiej będzie zamówić dziecko w klinice, a potem ewentualnie, gdy zmienią się priorytety życiowe, oddać je na wychowanie państwu?

Należy się spodziewać, że w takim świecie macierzyństwo zostanie zdegradowane do roli nieestetycznego procesu fizjologicznego, a ciągle dziś jeszcze dominujący tradycyjny model rodziny będzie przedstawiany jako rodzaj patologii typowej dla nizin społecznych. Mamy być przecież wolni od wszelkich ograniczeń i przesądów, jakie przez stulecia nałożyła na nas cywilizacja.

Radykalna lewica zaprasza nas do świata, w którym wszystko jest względne: nasza płeć, nasz wygląd, nasza historia. A skoro tak, to umowna jest również prawda, wolność i w konsekwencji nasze życie. Warto mieć to na uwadze, bo zapowiadany raj na ziemi może się okazać koszmarem.

eprasa.pl e88b966f2d



Jesteśmy blisko Ciebie

Dbamy o bezpieczeństwo energetyczne Polaków

Zapewniamy niskie ceny gazu dla gospodarstw domowych

PGNiG | DOBRA ENERGIA TANI GAZ



Katarzyna Puzyńska od kilku lat skutecznie plącze wątki i myli tropy, wciągając czytelników w kryminalną sieć. Tym razem to sieć wciągnie autorkę i jej fanów w zupełnie nową formułę – 4. Zlotu w Lipowie: edycji domowej

Sieć utkana kryminałem

Fot. Materiały prasowe/Agata Adamczyk

Reklama | 41/0520/F

eprasa.pl e88b966f2d



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Z wykształcenia jest psychologiem. Zanim zajęła się pisaniem, pracowała jako nauczyciel akademicki na wydziale psychologii. Oprócz 11 kryminalnych powieści – których akcja rozgrywa się w fikcyjnym Lipowie, leżącym jednak w bardzo realnym brodnickim powiecie (woj. kujawsko-pomorskie) – napisała trzy reportażowe książki o policjantach.

SIŁA MOTYLA

Doświadczenia związane z psychologią w połączeniu z profesjonalnym policyjnym zapleczem sprawiają, że książki Katarzyny Puzyńskiej przyciągają – widać to po rosnącym z tomu na tom gronie fanów – zarówno prawdą emocji, motywów czy życiowych zakrętów, jak i operacyjną policyjną wiedzą na temat zbrodni w najdrobniejszych szczegółach.

Puzyńska jest autorką na miarę czasów. Wizerunkowo bardzo wyrazista – wśród licznych tatuaży w pierwszym kontakcie wzrok przyciąga wypełniający szyję motyl (zapewne nie przypadkiem jej pierwsza powieść nosiła tytuł „Motylek") – jest zarazem osobą niezwykle komunikatywną. Widać to w portalach społecznościowych i w bezpośrednim kontakcie.

Od pierwszego spotkania, które jej fani zorganizowali w Pokrzydowie (pierwowzorze książkowego Lipowa), autorka towarzyszy uczestnikom zlotów. To nie pisarka, która pojawia się na chwilę i znika. W trzech dotychczasowych edycjach była z czytelnikami, którzy przybywali do Lipowa-Pokrzydowa, od rozpoczynającego zlot piątkowego ogniska po niedzielny finał.

W tym roku też będzie, choć w nieco innym wymiarze. Na profilu na Facebooku napisała: „Tym razem nie zobaczymy się na miejscu. Ale! Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Trzeba spojrzeć na plusy sytuacji. Wszyscy będą mogli bez przeszkód uczestniczyć w wydarzeniu, bo całość będzie odbywać się online".

WPUSZCZENI W SIEĆ

Nieco więcej szczegółów (na stronie 4. Zlot w Lipowie: edycja domowa) zdradzają organizatorzy. Zapraszając, od 26 do 28 czerwca, „prosto do Lipowa, w którym Daniel Podgórski i Klementyna Kopp odkrywają kolejne zbrodnie", zapowiadają spotkania ze specjalistami, wędrówki w „prawdziwe miejsca z książki", prywatne śledztwo, turniej wiedzy o Lipowie, a także wieczorne spotkania z Katarzyną Puzyńską.

Wśród specjalistów, którym podczas połączeń na żywo będzie można zadawać pytania, przed kamerą pojawią się m.in. policjantki z Brodnicy, a także jeden z rozmówców z książki „Policjanci. W boju", którego udział tak zapowiada sama autorka: „Na spotkaniu online Baca opowie Wam o służbie antyterrorysty (...), neutralizacji urządzenia wybuchowego ujawnionego na pokładzie samolotu... Tak że będzie się działo!".

OGIEŃ NAD BACHOTKIEM

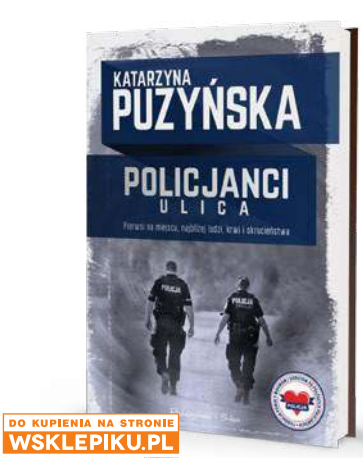
– Straciliśmy w tym roku szansę na to, co dawało zlotom niesamowitą energię – mówi Tomasz Piotrowski, jeden z organizatorów. – Na bezpośredni kontakt, który zaczynał się już od piątkowego ogniska w Słonecznej Dolinie (w książkach Kasi wiele się tu wydarzyło). To miejsce istnieje naprawdę, jest nim dawna stanica wodna PTTK nad jeziorem Bachotek, ośrodek z lat 80. ub. wieku, z domkami ukrytymi wśród drzew. Proszę sobie wyobrazić: 300 osób i rozmowy, które przeciągają się do drugiej–trzeciej w nocy.

Masowego spotkania przy ognisku w tym roku nie będzie, ale Tomasz Piotrowski znajduje pozytywy sytuacji, w której to, co miało się odbywać w realu, z powodu koronawirusowych obostrzeń trafiło do sieci: – Czytelnicy chcą zobaczyć miejsca powieściowej akcji i wiele z nich jest im już znanych, jednak kilkuset osobom (250 zarejestrowało się na pierwszym zlocie, 350 na drugim, 395 na trzecim, a gdyby nie pandemia, teraz gotowych było przyjechać blisko 500) nie udałoby się wejść np. do mieszkania bohatera czy na komendę policji. W tym roku będzie to możliwe. Dzięki kamerze fani odkryją lokalizacje dotychczas niedostępne.

Zupełnie nowy wymiar zyska też gra terenowa, w której uczestnicy, wędrując śladami bohaterów, zbierali kolejne dowody w śledztwie zainspirowanym książkowymi wydarzeniami. Tym razem czytelnicy nie trafią w miejsca, które Katarzyna Puzyńska zna od dziecka i które przeniosła do swoich książek (w Pokrzydowie mieszkali jej dziadkowie, rok temu autorka wprowadziła się do wybudowanego tu domu). Zostaną wpuszczeni w sieć – i cyfrową, i kryminalną – by w ciągu 24 godzin, wędrując przez strony internetowe, poprowadzić śledztwo.

Dzięki formule online na tegorocznym nietypowym zlocie będzie się też mógł pojawić... główny bohater sagi o Lipowie, Daniel Podgórski. A za rok lub dwa, gdy – już realnie – ognisko w Słonecznej Dolinie rozpocznie kolejny zlot, być może tematem rozmów będzie nowa książka Katarzyny Puzyńskiej i zbrodnia zainspirowana czasem „w koronie".





eprasa.pl e88b966f2d

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Serce czterogwiazdkowego generała

Dostałem dzięki Netflixowi ucztę. To amerykański serial „Siły kosmiczne". Kiedy Łukasz Jasina zachęcił mnie do obejrzenia, od razu wiedziałem, że to coś dla mnie.

Spodziewałem się przede wszystkim zwariowanej satyry politycznej. Czegoś w stylu „Figurantki" (o niezbyt mądrej pani wiceprezydent USA) czy „Świata w opałach". W tym ostatnim serialu, naprawdę zabawnym, politycy gołębie walczą z jastrzębiami, ale też problemem jest mała wyobraźnia nastawionych na siłowe rozwiązania wojskowych. A stawką – losy świata zagrożonego wojną. I to odwieczny temat amerykańskiego kina. Co najmniej od „Doktora Strangelove'a" Stanleya Kubricka.

I wszystko to dostałem, a zarazem coś więcej. Armia scenarzystów i reżyserów zrealizowała pomysł komika Steve'a Carrella i Grega Danielsa. Pod obecną administracją (twittujący, choć niepokazany ani razu prezydent wisi cały czas nad zdarzeniami) zapada decyzja o budowie nowego rodzaju sił zbrojnych. Generał Mark Naird, grany przez Carrella, dostaje za zadanie skolonizowanie Księżyca. Zmaga się z przełożonymi, z Kongresem, z konkurencją Chin (a przez moment nawet Indii), z problemami rodzinnymi i z własną naturą.

Szympans wysłany pierwszym pojazdem ma za zadanie naprawić maszynę, a potem wpada w ręce Chińczyków. Pierwsza dama projektuje mundury dla kosmicznej armii. Trwa dochodzenie, kto zdradził tajemnice indyjskiemu rządowi. Po bazie krząta się zaradny rosyjski oficer łącznikowy Jurij (Alex Sparrow), ale spustoszenie sieje też zbyt ruchliwy spec od PR (Ben Schwartz).

Odrębnym widowiskiem są obrady szefów połączonych sztabów. A przecież ta satyra na Trumpowską Amerykę jest subtelna. Niewiele tu ideologicznej łopatologii, mnóstwo cennych obserwacji.

Także wątek wojskowych zmuszonych do współpracy z naukowcami daleki jest od sztampy. Celnie podchwycono spotkanie starego z nowym. Szefem amerykańskiej marynarki wojennej jest pani admirał, twardsza jednak od facetów. Granica między tradycją a nowoczesnością przebiega przez duszę samego Nairda. Przypomina on chwilami żołdaka z dawnych satyr. Ale szybko się uczy, co symbolizuje jego szorstka, a pogłębiająca się przyjaźń z doktorem Adrianem Mallorym, brawurowo zagranym przez Johna Malkovicha.

Sam Carrell tworzy postać skomplikowaną. I scenariusz, i jego gra dalekie od szarży w stylu, powiedzmy, Lesliego Nielsena pozwalają nam świat wojskowych zrozumieć. Są momenty, w których Naird o dziwo ma rację. I takie, kiedy przytłoczonemu, także skomplikowanym życiem osobistym, współczujemy.

Mnie bawi tu niemal wszystko. A równocześnie dostałem lekcję empatii. Nawet jeśli to pozszywano ze standardowych prawd i emocjonalnych szantaży, nie wstydzę się swojego wzruszenia. Nie ma tu prostej odpowiedzi, czy śmiać się z tromtadracji wielkiego mocarstwa, czy ulegać od czasu do czasu patriotycznym uniesieniom Amerykanów.

Kapitalne postaci: od rozkosznie niemądrego Brada, sekretarza Nairda (Don Lake), po Duncana, tępawego, ale przyzwoitego żołnierza rodem z Alabamy (Spencer House). A galeria generałów z Kolegium? A zastęp kongresmenów na czele z panią Pitosi, która nie może się nie skojarzyć z Nancy Pelosi. Smaczków jest tu dla amatorów Ameryki mnóstwo. Ale też tylko Amerykanie potrafią z takim wdziękiem przypominać o prawdach najprostszych dotyczących ludzkiej natury.

Sezon, złożony z 10 krótkich odcinków, skończył się w najbardziej emocjonującym momencie. Powstanie kolejnego jest oczywistością, zwłaszcza że „Siły kosmiczne" to komercyjny sukces.



Piotr Zaremba

Przeczucie pożogi, pewność przemijania

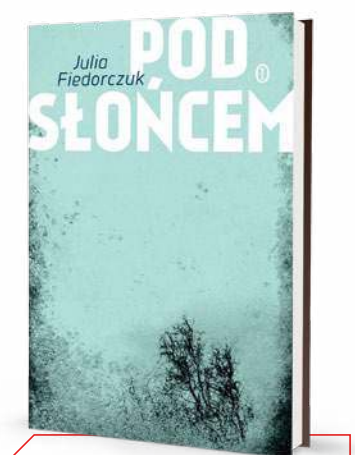


Wojciech Stanisławski

Zawsze tak jest i nigdy nie można się z tym pogodzić: czytamy noty w Wikipedii, dwie daty, urodzin i śmierci, zamknięte w ciasnej łusce nawiasu, zadzieramy głowy, żeby spojrzeć na chrześniaków – ależ urosłeś!

Wydawałoby się, że takie powieści już napisano i przeczytano. Los człowieka, od narodzin do śmierci, na co dzień – wśród natury, pośrodku wsi, wśród ludzi, z historią, która jest daleko, i dobrze, bo jeśli dociera do tego świata, to jak burza, jest kataklizmem, pożarem, czasem snującym się trującym czadem. Do tego zaś, trochę w kontraście do prostych barw, żywiołów, radości – uroda instrumentów i książek, obrazów i fotografii, które są dla wybranych, trudno dostępne, ale niosą w sobie obietnice dobra i piękna, nie szaleństwa i zagubienia. Tak toczył się świat choćby w „Nocach i dniach", pełen trudnej urody, urodzajów i śnieżyc, doświadczania wszystkich po kolei odcieni ludzkiej kondycji. Czyżby kontynuacja wielkich powieści o jednym, długim życiu człowieka i kilku innych, powiązanych z nim, o niciach niespiesznie snutych przez parki na Podlasiu albo na Litwie?

A jednak nie. Owszem, powieściowy świat „Pod słońcem" osadzony jest bardzo głęboko w doświadczeniu życia jak z powieściopisarek skandynawskich, polskich czy litewskich sprzed niemal wieku: sezony, urodzaje, miłości, połogi, w spokoju wiatraków, zmierzchów, mgieł, skrzydeł wiatraka jak z Czechowicza (przywołuję tu nazwisko poety, po ta powieść napisana jest przenikliwie i z wyjątkową urodą, długie akapity ukazujące lód na rzece, ziarna, trzciny, które można wypisywać). Proste rytmy życia: zagrzewana woda, mleko, zacierki, oporządzanie zwierząt, mycie dzieci, coraz wyższe topole. Tyle że jest to już świat, którego dotknęło przeczucie pożogi i pewność przemijania, wiemy o tym, zanim jeszcze na kartkach powieści pojawi się i przejdzie przez nie wojna.



Julia Fiedorczuk, „Pod słońcem", Wydawnictwo Literackie, 2020

To proza iwaszkiewiczowska, z jej wielkim smutkiem i zarazem pogodzeniem się z tym najpotężniejszym z rytmów, który w porywach młodości unosi każdego wysoko, by ułożyć go potem w czekającej już szczelinie ziemi. To mądrość i żal trochę Iwaszkiewicza, a trochę Osieckiej, z jej najmądrzejszego wiersza, tego zaśpiewanego w „Prawie i pięści". „Dzieci urodzą się nowe nam...". Zawsze tak jest i nigdy nie można się z tym pogodzić: czytamy noty w Wikipedii, dwie daty, urodzin i śmierci, zamknięte w ciasnej łusce nawiasu, zadzieramy głowy, żeby spojrzeć na chrześniaków – ależ urosłeś! Trudniej przeczytać w ten sposób czyjeś życie zamkniętego w ciasnej łusce okładek, od młodości, od odkrycia swojej potęgi, talentu, głodu, urody kobiet i wierszy, i przez wojny, podróże, porażki, aż po zagaśnięcie, w kilkadziesiąt lat później, pod szpitalną jarzeniówką. Taką wolność i taki smutek oferuje nam ta powieść: zmieści się w niej jedna miłość, Michała i Miłki, która wyrosła w małżeństwo, odchowanie dzieci i dwie śmierci, i kilka innych, nawiniętych na krótsze motki: do pierwszej kobiety, do Kirke z Południa, i do tej ostatniej, z pokolenia, które dopiero wbiega w życie. To powieść, którą czyta się jak epitafium nad czyimś pełnym, pięknym, a tak rozpaczliwie krótkim życiem.

Jeszcze zanim pojawiła się pierwsza nazwa rzeki i przystanku w tej prozie wahającej się od konkretu do baśniowości, przeczuwałem, że „Pod słońcem" opisuje świat Podlasia. Nie przestaje mnie zdumiewać, jak wielki jest nadal „kresowy" potencjał naszych powiatów północno-wschodnich. Czy to dlatego, że to jedyna część współczesnej Polski, gdzie przebiegała kiedyś granica między Koroną a Wielkim Księstwem, i to otwiera Podlasie na całe dziedzictwo Międzymorza? Nie, chyba nie, to jednak byłby jakiś determinizm administracyjno-geograficzny: prędzej już sąsiedztwo Polesia i Grodzieńszczyzny, dziki Bug, nieład strzech, eternitu, dzikich grusz, jeśli wbić głębiej łopatę

eprasa.pl e88b966f2d

ort ekstremalny

– cienkie całuny spalenizny z roku 1915, 1939, 1941 i później. Takie nasze kresy, innych już mieć nie będziemy: Iwaszkiewicz i Wołoszynowski pisali o karczmach na szlaku smoleńskim i wietrze od limanów, nam zostały szkoły pod Sokółką i sklepy w Drohiczynie, spieszmy się je opisywać, zanim zostaną wzięte pod strychulec dróg szybkiego ruchu i rowów melioracyjnych.

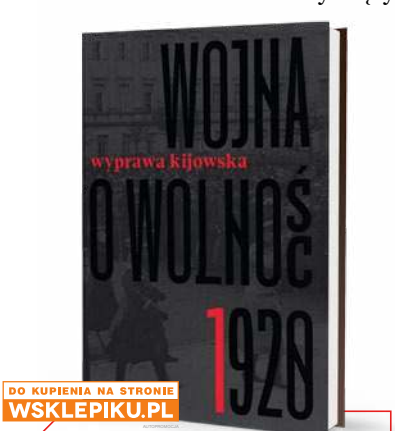
Fiedorczuk dobrze wie o tym, jakie płomienie przeszły nad tą ziemią – i ma dystans do ludzi, którzy się od nich zajmują. „Gazety były po brzegi wypełnione Bardzo Ważnymi Zdarzeniami i Bardzo Ważnymi Słowami, które po przeczytaniu ulegały rozproszeniu w zwykłym życiu. W kartkę z taką to a taką wiadomością ktoś pakował wędzoną makrelę, historia taka a taka zatykała dziury w ażurowym dnie łubianki, opowieść taka a taka lądowała w skrzynce przy piecu, aby w swoim czasie posłużyć za podpałkę. Prędzej czy później ogień trawił Bardzo Ważne Słowa, a zdarzenia osypywały się do popielnika, zarówno te zapisane drobną czcionką, jak i te wytłuszczone". Miłka przez całe życie lęka się samolotów, sypiących czarne krzyżyki śmierci, jeden z bohaterów zdarł do krwi ręce w Magnitogorsku, drugiemu UB zdarła paznokcie, ale powojenna polityka pojawia się we wsi odległym dudnieniem, jak burza. Miejscowi są niechętni innym, jak w modnym słówku na „ks", nie lubią prawosławnych, Ruskich ani Żydów, emocje „polityczne" objawiają się krzywymi słowami, jak nie „kacap", to „żydokomuna", tak jakby swoich bólów nie mieli, potrafili tylko ranić innych. W tym obrazie jest tylko trochę prawdy, i ta połowiczność kaleczy boleśnie i ostro jak stłuczona kamieniem szyba.

To draśnięcie nie odbiera jednak urody tej powieści, byle czytać ją, jak słucha się ballady Osieckiej czy opowiadania Iwaszkiewicza, bez politycznych przypisów. Jeśli przypisy – to takie, które pokazują, jak jedne książki wyrastają z innych, niczym wiecznie odrastające, nieśmiertelne wierzby. Autorka zdaje rzetelnie sprawę ze swoich zapożyczeń w nocie na końcu książki, ale ileż można mieć frajdy z samodzielnego ich dostrzeżenia, szczególnie jeśli dwa tytuły były już wcześniej chwalone na tych łamach! „Bieżeństwo 1915" Anety Prymaki-Oniszk (Czarne, 2015) to trop pierwszy i oczywisty. Ta opowieść o dobrowolnej-niedobrowolnej ucieczce prawosławnych guberni łomżyńskiej przed Niemcem w roku 1915, która stała się drogą przez mękę, szlakiem śmierci tysięcy, ale też narodzinami narodu, będzie pewnie jeszcze przez niejednego autora przywoływana: przeleżała w niepamięci sto lat, jak osmalone ziarno w głębi ziemi, aż wyrosła i nie da się już bez niej opowiadać o Podlasiu ani o Białorusi. Drugi trop jest mniej oczywisty, w końcu wiele osób ciekawych jest desenia porostów, rozszczepiającego łyko parcia soków, nitek grzybni, ale okazało się, że i w tym przypadku przeczucia mnie nie myliły: „Patyki, badyle" Urszuli Zajączkowskiej, recenzowane przed dwoma tygodniami, też najwyraźniej leżą na wielu biurkach.

Ofensywa i odwrót

Szańczyki pod Radziwiłłowem. Baterie 10. pułku artylerii lekkiej. Polskie wojsko na ulicy Wielkiej Włodzimierskiej. „Dość gadania. Dość próżnych słów. Do broni. Do broni. Do broni". „Ataman Symon Peltura (drugi z lewej)". Biuro zaciągu ochotniczego. Przemarsz kosynierów Niezależnych Stowarzyszeń Robotniczych. „K raboczim Białastoka" na zżółkłym świstku. „Czerwonoarmiści podczas odpoczynku" (jedna twarz cwana i okrutna, z okurkiem w kącie ust, druga, chociaż brodata – niemal dziecięca, uśmiechnięta, we śnie). „Kolejka po chleb, Smoleńsk, maj". Konie artyleryjskie, skarmiane zbożem prosto z pola. Promy, obciążone po burty. Iskanie wszy. „Ewakuacja szpitala polowego" (siestrica niesie stos złożonych w kwadrat prześcieradeł pod kikutami drzew, pod ciemnym od pożaru niebem).

Wiele będzie publikacji w tym jubileuszowym roku, w stulecie bolszewickiej nawały. Będą albumy na kredowym papierze, zawsze z tymi samymi zdjęciami („Naczelnik Państwa Józef Piłsudski z gen. Edwardem Rydz-Śmigłym na Wołyniu") i plakatami („Wolność bolszewicka" i Trocki z dymiącym naganem wygodnie siedzący na zydlu z czaszek). Wszystko to będzie, dobrze jeszcze, że obejdzie się bez łuków triumfalnych w wysychającej Wiśle. Ale jeśli ktoś naprawdę ciekaw jest tego splotu grozy, radości, triumfu, przerażenia, tyfusu, przeczucia klęski, ziemi drżącej od tysięcy jeźdźców Budionnego – wszystkiego, co niosło Polsce lato roku 1920 – wybierze wśród tych publikacji serię „Wojna o wolność 1920 roku" wydawaną przez Kartę, której pierwszy tom („Wyprawa kijowska") właśnie trafił do księgarń.



DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL
Agnieszka Knyt (wybór i opracowanie), „Wojna o wolność 1920", t. 1 – „Wyprawa kijowska", Ośrodek Karta, 2020

Karta pewnie opatentuje kiedyś jedyny w swoim rodzaju pomysł na montaż głosów i relacji, który doskonali od lat, opowiadając nam o PRL, o wielkiej wojnie, o roku 1939. Tym razem Henryk Józewski, Wiktor Tomir Drymmer, Nikołaj Kiriuchin („Iz dnevnika komandira") i 93 innych świadków mówią nam zdyszanymi od upału głosami, co się działo tego jedynego lata.

eprasa.pl e88b966f2d

Trzy miłości kontra rewolucja perwersji i chaosu



ROBERT TEKIELI

Pustosząca świat tęczowa rewolucja już wkrótce przegra z naturą, choćby do dna znieprawiła kulturę. Rewolucja od zawsze pożera swoje dzieci, tak i tym razem się stanie

Niewinne cierpienie było i jest zawsze i wszędzie. Jednak ostatnie 500 lat to czas wyjątkowy.

Jeśli dystyngowany pedofil rozprawia bowiem w telewizji, że 13-letnia dziewczynka – którą zgwałcił, otumaniwszy narkotykami, jego kolega po fachu Roman Polański – była prostytutką i nic się w związku z tym nie stało, dotykamy toczącej świat od czasów Kaina i Abla tajemnicy niezawinionego cierpienia, odwiecznego misterium grzechu i śmierci. Jeśli jednak grzech systemowo czyni się cnotą, prawdę kłamstwem, zabójstwo nienarodzonego dziecka prawem, jeśli wyrzuca się ludzi z pracy i z uczelni za mówienie prawdy, ponieważ polskie uniwersytety i zarabiające w Polsce korporacje są ambasadami wrogiego mocarstwa – to wtedy mamy do czynienia z nową sytuacją. Wręcz nowożytną.

Tym mocarstwem bez granic jest współczesna światowa rewolucja nihilizmu i chaosu. Kolejny paroksyzm nowożytności. Bo nowożytność jest rewolucją. Buntem. Protestem. Mówieniem: nie! Od czasu Lutra.

Od chwili, w której uczyniono człowieka miarą rzeczy, od momentu, kiedy intelektualiści przejęli z rąk mnichów troskę o kulturę, od tego czasu mamy do czynienia z instytucjonalizacją grzechu. Proces ten przeżera fundamenty cywilizacji zachodniej od rewolucji protestanckiej i panowania Henryka VIII z jego rewolucją anglikańską. Rousseau nie był w stanie wziąć odpowiedzialności za swoje dzieci i oddał je do przytułku, więc napisał swój traktat o wychowaniu nowożytnego człowieka. Nowożytni ideolodzy, od Lutra i Woltera, po Horkheimera, Marcuse'a, Kinseya, Lyotarda i Sartre'a, ze swych słabości czynią uniwersalne prawo. Dziś rewolucję kontynuują Konczita Kiełbasa, walczący o legalność kazirodztwa profesor Hartman oraz panowie Biedroń i Rabiej.

Ludzie, którzy nie radzą sobie z własnymi słabościami, wobec ukrytych czy jawnych wyrzutów sumienia próbują sprawić, by ich grzech stał się powszechny, by homoseksualizm był uznawany za normę, eutanazja za miłosierdzie, aborcja za prawo, a pedofilia za rodzaj kaprysu.

W praktyce ideę innych czynności seksualnych wobec maluchów przetestował we francuskim przedszkolu heroiczny rewolucjonista, przyjaciel Adama Michnika Daniel Cohn-Bendit: „Czy wiecie, jak to jest, kiedy mała dziewczynka w wieku pięciu lat zaczyna cię rozbierać... To fantastyczne... Bo to jest fantastyczna, erotyczna gra...". A chwilę po peanie na temat ciasteczek z haszyszem mówił też: „Ja teraz pracuję z małymi dziećmi. O 9 rano idę do moich ośmiu małych brzdąców w wieku od 16 miesięcy do dwóch lat, podcieram im pupy, łaskoczę je, one mnie łaskoczą. Seksualność takiego małego dziecka jest czymś absolutnie fantastycznym...". Fragmenty tego programu francuskiej telewizji mogą państwo zobaczyć na portalu brulion24.pl.

Ambasadami wrogiego ideologicznego mocarstwa stały się: uniwersytet, szkoła, teatr, kino, prawo i wprowadzany przez popkulturę obyczaj. Celem tej rewolucji jest zniszczenie Kościoła katolickiego, państwa narodowego i tradycyjnej rodziny.

Na szczęście eon ideologii się kończy. Ostatnia z nich, niszcząca nas od 1968 r. ideologia perwersji, chaosu i śmierci, nie ma już pozytywnego celu. A tylko rozkład i zniszczenie.

Na Zachodzie nowożytność dogorywa w paroksyzmach szokujących prób wywalczenia akceptacji dla pedofilii, a także ciągłego obniżania wieku przyzwolenia państwa na seks, w sytuacji, w której dziś nawet 35–40-letni faceci nie są w stanie wziąć odpowiedzialności za kobietę i dziecko. Na naszych oczach dokonuje się finalny demontaż fundamentu cywilizacji wywiedzionej z języka Objawienia.

Jak żyć w tym świecie odwróconego języka? Normalnie. Pustosząca świat tęczowa rewolucja już wkrótce przegra z naturą, choćby do dna znieprawiła kulturę. Rewolucja od zawsze pożera swoje dzieci, tak i tym razem się stanie. Może to bliska perspektywa, może daleka. A dla nas ratunkiem nie jest jakaś wyimaginowana kontrrewolucja. Ratunkiem jest, jak zawsze, miłość. A właściwie trzy miłości. Poryw serca na widok ukochanej kobiety, ściskająca gardło miłość ojczyzny i przemieniająca całe jestestwo człowieka miłość do faceta, który dał się zamordować za mnie w Jerozolimie, po tak potwornych torturach, że na samą myśl o nich jeżą mi się włoski na karku.

eprasa.pl e88b966f2d

SIECI
GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

MĄDRY patriotyzm gospodarczy

Kupuję, bo polskie

czyli dlaczego warto dokonywać świadomych zakupów

PARTNERZY:

PKP
POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

TOTALIZATOR
SPORTOWY

eprasa.pl e88b966f2d

Kupuję, bo polskie

Bądźmy świadomymi konsumentami

Zawsze staraj się kupować przede wszystkim polskie produkty. Naucz się je rozpoznawać na półkach sklepowych. Sprawdź, czy firma, z której usług i produktów korzystasz, jest firmą działającą i zarejestrowaną w Polsce. Sprawdź, czy główna siedziba danego producenta mieści się w Polsce. Upewnij się, czy producent wybranego przez ciebie produktu uczciwie płaci w Polsce podatki, informacje o tym znajdziesz na stronach rządowych.

To zaledwie kilka punktów stworzonego przez naszą redakcję dekalogu patriotyzmu konsumenckiego. Wiedza, świadomość konsumencka wydają się kluczowymi elementami wspierania polskich produktów, polskich producentów, polskiej gospodarki. Sam fakt, że będziemy zwracać uwagę na wybory konsumenckie, pozwala nam podjąć dobrą decyzję i pomóc polskim firmom w kryzysowej sytuacji.

Kolejny już dodatek kampanii prowadzonej w portalu wGospodarce.pl i na łamach tygodnika „Sieci" poświęcamy właśnie naszym wyborom. Ich podsumowaniem może być właściwie jedno proste zdanie, które – jak wierzę – stanie się myślą towarzyszącą nam w codziennych sprawunkach, ale też w decyzjach podejmowanych w dużych polskich przedsiębiorstwach. Brzmi ona: „Nie kupuj bezmyślnie". Warto bowiem choćby chwilę poświęcić na podjęcie decyzji – co kupuję, z usług jakiej firmy korzystam, czy wspieram sąsiada rolnika, rzemieślnika, czy wpływam na wyniki firm, które z polskiego rynku nie znikną, gdy centrala zlokalizowana gdzieś poza Polską podejmie decyzję o likwidacji oddziału, filii, spółki córki.

Warto o tym mówić, dlatego też prosimy Czytelników – konsumentów patriotów: promujcie swoją propolską konsumencką postawę wśród rodziny i znajomych, zachęcajcie innych, by także wybierali polskie produkty, uświadamiając im, jak wiele od tego zależy. Promujcie polskie produkty za granicą i wszędzie, gdzie będziecie w wakacje –każdy z nas jest najlepszym ambasadorem polskich marek, produktów i usług. ●



MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"
i portalu wGospodarce.pl

Mądry patriotyzm gospodarczy

Wybuch pandemii COVID-19 postawił w centrum debaty publicznej w Europie pytania o bezpieczny model gospodarczy w zglobalizowanym świecie. Pytania te okazały się naglące w obliczu niedoborów środków ochrony indywidualnej czy substancji czynnych niezbędnych do produkcji leków, które w dużej mierze trafiają na rynek europejski z Azji.

Dyskusja ta odbiła się szerokim echem w UE – z jednej strony mamy do czynienia z apelami liderów politycznych o myśleniu w kategoriach patriotyzmu gospodarczego, z drugiej zaś nie brakuje zaniepokojonych głosów, które dopatrują się w nim szkodliwego protekcjonizmu i zagrożenia dla jednolitego rynku UE. Pokazuje to, że patriotyzm gospodarczy jest fenomenem wielowymiarowym i może być różnorako interpretowany. W naszym rozumieniu dotyka on zarówno makropolityk gospodarczych, jak i naszych indywidualnych wyborów.

PATRIOTYZM GOSPODARCZY Z PERSPEKTYWY GEOSTRATEGICZNEJ

Strategicznym celem naszego rządu jest awans polskiej gospodarki w globalnych łańcuchach wartości. Chodzi o to, abyśmy dysponowali coraz większą liczbą ogniw łańcuchów produkcji i dostaw, które generują wysoką wartość. Temu celowi podporządkowaliśmy gospodarczy program naszego rządu. Cel ten per se jest wyrazem patriotyzmu gospodarczego.

W tym kontekście istotnym przykładem myślenia w kategoriach patriotyzmu gospodarczego są wielkie projekty infrastrukturalne, takie jak Centralny Port Komunikacyjny czy przekop Mierzei Wiślanej. Ich sensem jest mądre wykorzystanie strategicznych atutów Polski – pozycji geograficznej w centrum Europy, na przecięciu globalnych szlaków handlowych. Mamy szansę wykorzystać potencjał wynikający z naszej pozycji geograficznej i, dzięki dobrej infrastrukturze, stać się dominującym hubem transportowo-logistycznym w tej części świata. Efekt tych wysiłków będzie oddziaływał na pokolenia, co ujawnia kolejny aspekt myślenia poprzez pryzmat patriotyzmu gospodarczego, mianowicie – troskę o to, aby przekazać przyszłym pokoleniom zasobną i pomyślnie rozwijającą się Polskę.

eprasa.pl e88b966f2d

Dużą rolę w osiąganiu tego celu ma do odegrania patriotyzm gospodarczy, w perspektywie zarówno lokalnej, jak i europejskiej. Ważne jest to, abyśmy jako Wspólnota Europejska doskonalili nasze regionalne specjalizacje, wykorzystywali regionalne zasoby i atuty, zwiększając przez to przewagi konkurencyjne całej Unii Europejskiej wobec globalnych potęg gospodarczych. Drogą do tego jest współpraca. Dlatego nie stać nas na marnowanie energii na protekcjonistyczne potyczki i osłabianie jednolitego rynku. Zaangażowanie na rzecz Wspólnoty Europejskiej, rozumianej jako Europa Ojczyzn, na fundamencie współpracy na polu gospodarczym i sprawiedliwości stanowi jedną z płaszczyzn zabiegania o interes gospodarczy Polski.

WYMIAR OBYWATELSKI PATRIOTYZMU GOSPODARCZEGO

Kupowanie polskich produktów to najprostszy sposób na wsparcie polskiej gospodarki – ten przekaz premiera Morawieckiego nabiera teraz szczególnego znaczenia. 79 gr z każdej złotówki wydanej na produkty, które powstały w naszym kraju, zostaje w polskiej gospodarce. W ten prosty sposób możemy najlepiej wspomóc naszych rodzimych przedsiębiorców. Umożliwić im zachowanie w obecnym trudnym czasie płynności finansowej i utrzymanie miejsc pracy.

W przypadku zakupu towarów importowanych jest to już tylko 25 gr. Pieniądze zainwestowane w naszą gospodarkę wracają do producentów, ale też do nas, w formie podatków finansujących nasze bezpieczeństwo, szkolnictwo czy ochronę zdrowia. Nie chodzi zarazem o podejście dogmatyczne – nie oznacza to, że polscy konsumenci powinni się wstrzymywać z zakupami zagranicznych towarów, bo zdrowa konkurencja motywuje do innowacyjności. Według badań Centrum Badań i Analiz Rynku aż 90 proc. Polaków chętnie decyduje się na zakup rodzimych produktów. Kupujemy polskie produkty – poczynając od żywności, przez kosmetyki i rowery – dlatego, że są znakomitej jakości, a jednocześnie mają konkurencyjne ceny. ●

Jadwiga Emilewicz,
wicepremier, minister rozwoju



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e88b966f2d

Kupuję, bo polskie

Naszym celem jest silna i stabilna gospodarka

Powiedzieli o patriotyzmie konsumenckim i promocji polskich produktów



Zróbmy wszystko, by Polacy jeszcze chętniej korzystali z oferty rodzimych producentów i wybierali artykuły ze znakiem „Produkt polski". Jednym z takich działań jest kampania „Kupuję, bo polskie". Jej celem jest wzmocnienie postaw konsumenckich tak, byśmy wybierając produkty, kierowali się myślą o polskich przedsiębiorcach i polskiej gospodarce. Ministerstwo Aktywów Państwowych, dla którego polski kapitał jest najważniejszy, podjęło decyzję o wsparciu akcji. Naszym celem jest silna i stabilna gospodarka.

Jakość polskich produktów broni się sama. Charakteryzują je wysokie normy i atrakcyjne ceny. Ma to szczególne znaczenie w przypadku produktów żywnościowych, gdzie kluczowe są gwarancje świeżości, naturalnych i ekologicznych upraw czy sprawdzonych źródeł dostaw. Po polską żywność możemy sięgać z pełnym zaufaniem, dodatkowo wspierając rodzimy rynek.

Jacek Sasin, *wicepremier, minister aktywów państwowych*

Niezwykle istotne jest, aby wspierać różne branże tam, gdzie to jest możliwe. Musimy pamiętać o tym, że w tych branżach być może pracują nasi bliżsi lub dalsi krewni, którzy teraz nie mają możliwości pracy. Nasz patriotyzm gospodarczy powinien się przejawiać szczególnie teraz, w tych skrajnych warunkach. Kupując polskie produkty, pozwalamy przetrwać naszym rolnikom, przetwórcom, producentom. Robiąc codzienne zakupy, utrzymujemy miejsca pracy. Jeżeli nie możemy iść do restauracji, to możemy zamówić jedzenie do domu. Możemy kupić również produkty żywnościowe, które są oferowane w coraz większym zakresie za pośrednictwem internetu.

Dlatego zachęcam do korzystania z oferty polskich rolników, przetwórców, bo to wspiera naszą gospodarkę i w efekcie pozwoli nam wszystkim przejść ten trudny czas przy najmniejszych stratach.

Jan Krzysztof Ardanowski, *minister rolnictwa i rozwoju wsi*





Zjawisko patriotyzmu konsumenckiego jest istotnym czynnikiem naszego rozwoju gospodarczego. Jesteśmy na dobrej drodze – Polacy coraz bardziej świadomie dokonują zakupów, wybierając lepsze – polskie produkty. Do ludzi zaczyna docierać, jak wielkie znaczenie mają zwykłe zakupy. Sami też staramy się – tam gdzie jest to możliwe – kupować w Polsce. Coraz więcej polskich firm produkuje zaawansowane elementy produkcji przemysłowej. To kwestia odpowiedzialności. Ale trzeba pamiętać, że produkt – poza tym, że będzie polski – musi być konkurencyjny cenowo i jakościowo. Nikt nie będzie przepłacał tylko dlatego, że coś jest stąd. Jakość i cena – tu stajemy się coraz bardziej konkurencyjni. Kryzys staje się czasem szansą, niesie presję na innowacyjność, na nowe usługi. Wierzę, że polskim firmom uda się zawalczyć o rozwój i wykorzystać szanse, które pojawiły się w związku z niezwykłą zmianą naszych zwyczajów konsumenckich i potrzeb.

Marcin Chludziński, *prezes KGHM*

W dobie trwającej pandemii koronawirusa polska gospodarka potrzebuje patriotyzmu gospodarczego, a szczególnie patriotyzmu konsumenckiego, który może łagodzić skutki kryzysu gospodarczego. Od początku zachęcałem do wspierania polskich producentów, w tym małych rodzinnych biznesów. W naszej sieci świadomie dobieramy dostawców i dbamy o to, aby na naszych półkach było dostępnych jak najwięcej polskich produktów. To wyraz naszej solidarności i dbałości o krajową gospodarkę.

Daniel Obajtek, *prezes PKN Orlen*





Jako jeden z narodowych czempionów codziennie wpływamy na gospodarkę naszego kraju. Dlatego też tak ważne jest promowanie przez nas patriotyzmu konsumenckiego. Wybierając polskich dostawców, wspieramy rozwój społeczności lokalnych, dając pewne i stałe zatrudnienie miejscowym pracownikom. Podobnie nasi klienci, tankując paliwo na stacjach Lotosu, wzmacniają polski przemysł.

Paweł Jan Majewski, *prezes zarządu Grupy Lotos*

Cytaty pochodzą z wywiadów i materiałów zamieszczonych na stronie:
www.wgospodarce.pl/tagi/kupuje-bo-polskie

eprasa.pl e88b966f2d

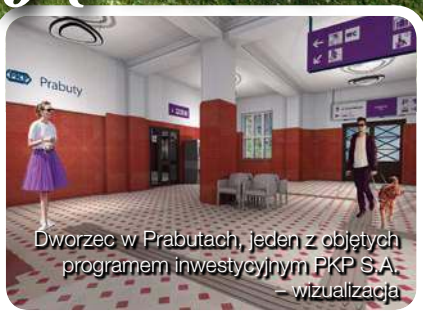


W całej Polsce pięknieją stare dworce i powstają nowe


Dworzec w Chełmie, jeden z objętych programem inwestycyjnym PKP S.A. – wizualizacja



Dworzec w Pruszkowie po modernizacji



Dworzec w Prabutach, jeden z objętych programem inwestycyjnym PKP S.A. – wizualizacja

Fundusze Europejskie Infrastruktura i Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Unia Europejska Fundusz Spójności

Trwa największy w historii proces modernizacji zabytkowych dworców kolejowych, a także budowa zupełnie nowych obiektów. Realizowany przez PKP SA Program Inwestycji Dworcowych jest wart około 1,66 mld zł netto i obejmuje prawie 200 dworców kolejowych Do tej pory w ramach programu oddano do użytku 16 dworców kolejowych, a do końca wakacji ukończonych zostanie kolejne sześć obiektów

Takiej skali prac związanych z modernizacją i rozbudową infrastruktury kolejowej jeszcze w Polsce nie było. Większość obiektów – aż 105 spośród prawie 200 dworców objętych programem – to obiekty zabytkowe. Prace renowacyjne nie tylko przywracają im dawny blask, lecz także dostosowują je do współczesnych standardów obsługi podróżnych.

W ramach programu dokonuje się nie tylko rewitalizacja zabytkowych obiektów, lecz powstają także całkowicie nowe, komfortowe i przyjazne środowisku budynki dworcowe realizowane w formule Innowacyjnych Dworców Systemowych. Do 2023 r. powstanie ich w Polsce aż 40. Dziś 35 z nich jest już na etapie projektowania lub w trakcie prac budowlanych. Niezwykle istotny w formule IDS, oprócz komfortu podróżnych i dostosowania obiektów do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, jest aspekt proekologiczny. W Innowacyjnych Dworcach Systemowych montowane są panele fotowoltaiczne, oświetlenie LED, pompy ciepła oraz systemy odzysku wody deszczowej.

Obecnie 44 proc. inwestycji jest w trakcie procesu budowlanego. Standardem modernizowanych i budowanych przez PKP SA dworców jest zapewnienie pasażerom wygodnych, klimatyzowanych poczekalni oraz ogólnodostępnych toalet, z których będą mogli korzystać wszyscy podróżni, w tym pasażerowie z niepełnosprawnościami.

Do tej pory w ramach Programu Inwestycji Dworcowych zostało zmodernizowanych i udostępnionych podróżnym 16 dworców kolejowych. Są to dworce: Olsztyn Zachodni, Miechów, Żarów, Święta Katarzyna, Siechnice, Smardzów, Poznań Garbary, Poznań Zachodni, Jawor, Strzelin, Chojnów, Żagań, Pruszków, Zgorzelec, Czeremcha oraz Oświęcim.

Trwają prace m.in. na dworcu Gdańsk Główny (największa inwestycja w ramach PID), w Białymstoku, Wałbrzychu, Szklarskiej Porębie i Pomiechówku.

PKP SA przygotowały już listę kolejnych 150 dworców, które zamierzają kompleksowo zmodernizować lub wybudować od podstaw. Realizacja inwestycji planowanych na lata 2021–2027 uzależniona będzie od otrzymania przez spółkę dodatkowych środków na ten cel.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 52/0520/F

eprasa.pl e88b966f2d



„Kupuję, bo polskie" w skali makro

Głównym celem akcji „Kupuję, bo polskie" jest promowanie świadomych postaw konsumenckich, które wpłyną w znaczący sposób na wzrost sprzedaży polskich produktów. Interesariuszami akcji są zatem wszyscy klienci sklepów, w których można je znaleźć. Wiadomo natomiast, że wzrost sprzedaży polskich towarów to wzrost zamożności i znaczenia polskich producentów i handlowców, a co za tym idzie – większa ich odporność na rozmaite kryzysy i szybszy powrót na ścieżkę wzrostu gospodarczego. Te efekty można uzyskać także dzięki synergicznej współpracy polskich firm, a w tym ujęciu na akcję „Kupuję, bo polskie" można spojrzeć znaczenie szerzej niż tylko na podstawie indywidualnych postaw konsumenckich

W Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju założono doprowadzenie do współpracy polskich podmiotów między sobą, by z pomocą narzędzi, takich jak zamówienia publiczne czy też potrzeby zakupowe i usługowe spółek skarbu państwa, dać polskim podmiotom gospodarczym impuls do wzrostu. Dziś wiele naszych najważniejszych „sreber rodowych", jak zwykło się nazywać najlepsze i najbardziej dynamicznie rozwijające się podmioty, w których państwo zachowało pełny lub kontrolny pakiet udziałów, może stanowić przykład, jak założenia akcji „Kupuję, bo polskie" przełożyć na relacje biznesowe w przedsięwzięciach zdecydowanie większych niż zakupy w sklepie.

ENERGETYCZNY PRZYKŁAD

Jak wygląda tworzenie synergicznych korzyści wśród polskich firm, pokazuje m.in. Grupa Enea, która od lat współpracuje z wieloma polskimi firmami realizującymi projekty inwestycyjne i modernizacyjne na terenie elektrowni Kozienice oraz Połaniec. Wśród nich są m.in. podmioty oferujące usługi w zakresie budowy obiektów energetycznych „pod klucz", a także firmy podejmujące się utrzymania, remontów i modernizacji urządzeń elektroenergetycznych, montażu kotłów energetycznych i turbozespołów, przeprowadzające pomiary parametrów urządzeń energetycznych czy tworzące systemy monitoringu emisji spalin. Zdecydowana większość projektów związanych z budową i modernizacją energetycznej infrastruktury sieciowej, takiej jak linie dystrybucyjne czy stacje elektroenergetyczne, jest prowadzona w porozumieniu z polskimi wykonawcami. Za przykład dobrej współpracy może służyć wspólny przetarg spółek dystrybucyjnych: Enei Operatora, Taurona Dystrybucji oraz PGE Dystrybucji. W wyniku jego rozstrzygnięcia polski producent dostarczy liczniki na potrzeby realizacji rozliczeń rynku mocy. Urządzenia będą montowane u klientów – w małych i średnich przedsiębiorstwach.

BEZPIECZNA GRA PO POLSKU

Jak wykorzystać ogromny polski potencjał informatyczny, pokazuje z kolei Totalizator Sportowy, który jako spółka skarbu państwa stara się nieustannie wspierać rozwój rodzimej gospodarki właśnie poprzez współpracę z innymi polskimi podmiotami. Od przeszło trzech

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl e88b966f2d

lat przedsiębiorstwo intensywnie rozwija się pod kątem technologicznym i ściśle kooperuje z innymi firmami właśnie w tym obszarze. Przykładem takiej współpracy na polskim gruncie jest wprowadzenie w maju br. weryfikacji wieku gracza za pomocą usługi mojeID. Dostawcą rozwiązania jest Krajowa Izba Rozliczeniowa (KIR) – innowacyjny polski hub technologiczny będący kluczowym podmiotem infrastruktury płatniczej. Taka metoda identyfikacji graczy jest dostępna na platformie jedynego legalnego kasyna internetowego w Polsce. A Polska myśl informatyczna pozwala Totalizatorowi notować rekordowe wyniki finansowe.

POLSKI FACHOWIEC NA DWORCU

Kolejny gigantyczny projekt modernizacyjny, który trwa właśnie w Polsce, dotyczy kolei. Także tutaj PKP SA, które realizują największy w swojej historii program przebudowy dworców kolejowych, dają przykład dobrej współpracy z polskimi firmami. Programem Inwestycji Dworcowych na lata 2016–2023 jest objętych prawie 200 dworców kolejowych w całej Polsce. Obecnie inwestycje zakończono już w przypadku 16 dworców kolejowych. 44,5 proc. inwestycji jest już na etapie procesu budowlanego, a 42,1 proc. znajduje się w fazie projektowej. Wartość całego programu szacowana jest na ok. 1,667 mld zł. Realizowane na niespotykaną wcześniej skalę inwestycje pozwalają PKP SA istotnie wpływać na rynek nieruchomości – dużą część wykonawców i podwykonawców robót stanowią polskie firmy budowlane i projektowe. Place budów na kolei nie opustoszały nawet w okresie ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa. Historia uczy, że to właśnie inwestycje publiczne niejednokrotnie pozwalały zachować i tworzyć miejsca pracy oraz stymulować rozwój gospodarczy. W tym trudnym czasie PKP nie zapomniały także o swoich partnerach – najemcach powierzchni na dworcach, którzy mogli liczyć na ulgi oraz zwolnienia z opłat wynikających z użytkowania lokali.

POD SKRZYDŁAMI ORŁA

Stali klienci stacji benzynowych należących do PKN Orlen z pewnością odnotowali zmiany w asortymencie tam dostępnym. Na stacjach Orlenu pojawia się coraz więcej produktów pochodzących z polskich fabryk, co jest świadomą strategią zarządu paliwowego giganta, który stawia sobie za cel wspieranie polskiego przemysłu. Nie inaczej było także w dobie największych zmagań z koronawirusem, kiedy do sprzedaży wprowadzono maski pochodzące od dwóch polskich dostawców. Dzięki tej decyzji u jednego z producentów masek udało się utrzymać 400 miejsc pracy.

Sieć detaliczna Orlenu, licząca blisko 1,8 tys. stacji w całej Polsce, powoduje, że małe, często rodzinne firmy, mają szansę w obecnej sytuacji utrzymać się na rynku. Dziś aż 85 proc. produktów dostępnych na stacjach Orlen zostało wytworzonych w Polsce. Współpraca PKN Orlen z rodzimymi przedsiębiorstwami nie tylko wzmacnia polską gospodarkę, ale jest także zgodna z oczekiwaniami klientów. Badania jednoznacznie wskazują, że Polacy doceniają współpracę z lokalnymi przedsiębiorcami. Według badań Instytutu Kantar 75 proc. Polaków uważa, że krajowi potentaci, tacy jak PKN Orlen, powinni aktywnie angażować się we wsparcie polskich producentów. Ponadto, jak wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie Orlenu, większość, bo prawie 90 proc. Polaków, do zakupu danego produktu zachęca informacja o jego krajowym pochodzeniu.

NAJLEPSI KOOPERANCI SĄ NAJBLIŻEJ

Tożsamą strategię stosuje także Lotos, który jako druga największa spółka paliwowa w Polsce w bezpośredni i pośredni sposób wpływa na gospodarkę naszego kraju. Rozwój regionów, w których działa, napędzają m.in. odprowadzane przez koncern podatki oraz zdywersyfikowana sieć dostawców. W 2019 r. 24,1 proc. budżetu zakupowego Lotosu trafiło do lokalnych firm z Gdańska i okolic. Ważną rolę w wywieraniu pozytywnego wpływu ekonomicznego odgrywa jedna ze spółek Grupy – Lotos Oil. Współpracuje ona z licznymi lokalnymi dostawcami towarów i usług, dla których nawiązanie relacji biznesowych z marką Lotos jest niewątpliwą szansą na wzrost. Ma to także swoje odzwierciedlenie w powstawaniu kolejnych miejsc pracy w regionach, w których te przedsiębiorstwa działają. Co warte podkreślenia, spółka Lotos Oil przygotowała również plan pomocowy „Razem w przyszłość" dla przedsiębiorców, będących klientami spółki, mający na celu poprawę ich płynności finansowej w trudnym okresie pandemii.

Za dystrybucję towarów w Grupie odpowiada spółka Lotos Paliwa, która sprzedaje produkty pośrednikom, niezależnym stacjom paliw oraz klientom kupującym paliwa na potrzeby własnej działalności gospodarczej. Spółka współpracuje z wieloma polskimi dostawcami produktów na swoje stacje paliw. Przykładowi producenci to: Fabryka Cukierków Bałtyk, Fabryka Cukiernicza Kopernik, Bracia Sadownicy (napoje), MOTGUM (producent wycieraczek z Józefowa), Pellowski (kawa) czy szeroki wachlarz browarów regionalnych (Browar Bytów, Amber i inne). Obecnie Grupa Lotos przygotowuje się do kolejnego postoju remontowego, by zmodernizować instalacje produkcyjne zakładu w Gdańsku. Koncern finalizuje właśnie umowy z sześcioma głównymi wykonawcami prac, jakie zostaną przeprowadzone w 2021 (start w marcu) i 2022 r. To polskie firmy, a co druga zlokalizowana jest na terenie województwa pomorskiego (dokładne dane spółka poda pod koniec czerwca, kiedy zostaną podpisane wszystkie umowy). Wartość tych kontraktów to blisko 100 mln zł. Co więcej, kwota ta nie uwzględnia dodatkowych tzw. prac pomocniczych, na wykonanie których toczą się właśnie przetargi. To kolejne miliony złotych, które wpłyną na konta małych i średnich polskich przedsiębiorstw dzięki temu, że te największe mają takie same cele, jakie przyświecają nam w akcji „Kupuję, bo polskie". ●

(BZ)

eprasa.pl e88b966f2d

Kupuję, bo polskie

Konsumencka tarcza antykryzysowa

Z zalewu złych informacji związanych z przewidywanymi negatywnymi skutkami epidemii koronawirusa w gospodarce warto ku pokrzepieniu wyłuskiwać dobre wieści. Takie krzepiące informacje można znaleźć w zakładce akcji „Kupuję, bo polskie" w portalu wGospodarce.pl

Akcja „Kupuję, bo polskie" może być jednym z narzędzi, które przekują nadchodzący kryzys w szansę dla polskich firm. To właśnie teraz warto jak nigdy wcześniej pracować nad tym, by na trwałe zmienić preferencje zakupowe Polaków i uświadomić im, jak ważne są ich – z pozoru błahe – codzienne decyzje, jakie podejmują przy sklepowych półkach. Świadomie wybierając rodzime produkty, nie tylko wspieramy teraz polskich producentów, ale w obecnych czasach zabezpieczamy ich przed skutkami recesji. Tym samym każdy konsument, wybierając polski produkt, może uruchomić łańcuch zdarzeń, na końcu którego jest zysk z ocalonych miejsc pracy, większych wpływów do kasy firm i skarbu państwa czy z inwestycji rozwojowych. Akcja „Kupuję, bo polskie" może być zatem bez przesady nazywana obywatelskim sposobem na wzmocnienie tarczy antykryzysowej.

Jak działa tarcza opracowana przez rząd, możemy się także dowiedzieć z materiałów zamieszczanych w portalu wGospodarce.pl w zakładce „Kupuję, bo polskie". Znajdziemy tam przykłady konkretnych polskich firm – jak chociażby producentów odzieży z Zabrza – których przedstawiciele przyznają, że tarcza pozwoliła im przetrwać najtrudniejszy okres zamrożenia gospodarki.

Co warte podkreślenia, i na co zwrócił uwagę w swoim tekście zamieszczonym w portalu wGospodarce.pl Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, świadomy udział w akcji „Kupuję, bo polskie" nie wiąże się z żadnymi wyrzeczeniami konsumenckimi, a przeciwnie – przynosi same korzyści, w postaci zazwyczaj lepszej jakości produktu i atrakcyjniejszej ceny. Dotyczy to zwłaszcza, słynnej także na wielu rynkach eksportowych, zdrowej polskiej żywności.

„Jakość polskich produktów broni się sama. Charakteryzują je wysokie normy i atrakcyjne ceny. Ma to szczególne znaczenie w przypadku produktów żywnościowych, gdzie kluczowe są gwarancje świeżości, naturalnych i ekologicznych upraw oraz sprawdzonych źródeł dostaw. Po polską żywność możemy sięgać z pełnym zaufaniem, dodatkowo wspierając rodzimy rynek" – napisał m.in. minister Jacek Sasin.

Warto odnotować, że wGospodarce.pl informuje w zakładce dotyczącej akcji także o innych tożsamych inicjatywach mających na celu propagowanie świadomej patriotycznej postawy konsumenckiej. To budujące, że w tak ważnej obecnej sprawie twórcy podobnych inicjatyw zwarli szeregi i wzajemnie się wspierają. Z portalu dowiemy się zatem o różnych formach poparcia dla idei wyboru polskich towarów. Jednym z najciekawszych jest z pewnością specjalny klip nagrany przez zespół Mazowsze w ramach kampanii Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa „Kupuj świadomie – produkt polski".

„Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wiemy, że potrzebna jest nam wszystkim współpraca i wspólnota, szczególnie ta najmniejsza, lokalna. Miasta, miasteczka i wsie to nasze małe ojczyzny, w których obok nas żyją i pracują nasi sąsiedzi produkujący dobre, polskie produkty. Kupujmy świadomie, wspierajmy siebie nawzajem i bądźmy dumni" – zachęcają artyści z Mazowsza, którzy wsparli kampanię bez żadnego wynagrodzenia.

Portal wGospodarce.pl w ramach „Kupuję, bo polskie" nie tylko dostarcza wiedzy o udanych akcjach wsparcia dla firm, ale informuje także o najbardziej wartościowych innowacjach, jakie wciąż w Polsce powstają. Jedną z najciekawszych takich inicjatyw jest opracowanie testu badającego zaburzenie smaku, które jest jednym z najbardziej charakterystycznych i najczęściej występujących pierwszych symptomów zakażenia SARS-CoV-2. Opracowany przez lekarza Kamila Adamczyka i inżyniera elektronika Janusza Frączka w szpitalu MSWiA w Warszawie test smaku dowodzi, że polscy naukowcy i przedsiębiorcy także potrafią szybko reagować na wyzwania stawiane przez rzeczywistość.

Polski przemysł – ten mały i ten największy – wciąż ma bardzo wiele atutów, musimy tylko wszyscy sprawić, by zostały one w czasach kryzysu w pełni wykorzystane, a wówczas obronimy się przed skutkami globalnej recesji. Energię do tych działań warto czerpać z rzetelnych i pozytywnych informacji, właśnie takich jakich dostarcza zakładka „Kupuję, bo polskie" portalu wGospodarce.pl. ●

(BZ)

Reklama | 16/0220/F

eprasa.pl e88b966f2d

Gdy wracacie, **wraca uśmiech!**



Drodzy Pasażerowie,
dziękujemy, że wracacie, bo to Wasze podróże nadają naszej pracy sens. Razem sprawimy, że wzbijające się w powietrze samoloty znów wywołają uśmiech.

#WeAreAviation
#TogetherWeAreStrong

LOTNISKO CHOPINA WARSZAWA

eprasa.pl e88b966f2d



Pobieram, bo... polskie

Polska wydała prawdopodobnie najlepiej opracowaną aplikację na telefony do walki z koronawirusem, awansuje w rankingu Komisji Europejskiej, a w przyszłym roku będzie stolicą światowego internetu. Gościem „Wywiadu gospodarczego" był Marek Zagórski, minister cyfryzacji

Tygodnik „Sieci" oraz nasze pozostałe media, portal wPolityce.pl, portal wGospodarce.pl, prowadzą akcję „Kupuję, bo polskie". Zachęcamy w ten sposób do patriotyzmu konsumenckiego, do kupowania polskich towarów i korzystania z usług polskich firm, by jak najwięcej pieniędzy pozostało w obiegu w polskiej gospodarce.

W najbliższym numerze tygodnika „Sieci" znów można będzie otrzymać w prezencie wyjątkową naklejkę z logo akcji, którą można umieścić w dowolny sposób w widocznym miejscu, np. w witrynie sklepu, by zachęcić do kupowania polskich produktów.

Czy w tej samej kategorii, dumy z dobrych jakościowo i polskich rozwiązań, mamy z czego być dumni w obszarze cyfryzacji?

– Produktami cyfrowymi, z których słyniemy na całym świecie, są gry komputerowe. Jesteśmy w tej dziedzinie jednym z największych, nomen omen, graczy. Polskie gry są coraz bardziej popularne. Niektóre, jak „Wiedźmin", są absolutnie kultowe i cały czas na topie – ocenia Marek Zagórski, minister cyfryzacji. – Jesteśmy bardzo dobrze rozwiniętym krajem w zakresie IT. Nasze firmy tworzą oprogramowanie i aplikacje, które są wykorzystywane w różnych branżach w Europie i na świecie.

Fot. Andrzej Wiktor

POLSKA APLIKACJA NA TELEFON DO WALKI Z KORONAWIRUSEM

Minister Zagórski wskazuje także na sukces polskiej platformy zakupowej Allegro oraz programy do cyberbezpieczeństwa produkowane m.in. przez spółki skarbu państwa. Jak ocenia, także w tej dziedzinie nie mamy się czego wstydzić, a mamy być z czego dumni. Do rozwiązań, którymi możemy się pochwalić, zalicza także aplikację ProteGO Safe, której premiera odbyła się w zeszłym tygodniu. Przygotowały ją Ministerstwo Cyfryzacji we współpracy z Ministerstwem Zdrowia i GovTech Polska.

Aplikacja ma pomóc w wychodzeniu z najostrzejszych obostrzeń związanych z pandemią. Służy do informowania o tym, czy mieliśmy kontakt z osobą zakażoną COVID-19 oraz jakie jest ryzyko, że w wyniku takiego kontaktu zaraziliśmy się koronawirusem. Informacje przekazywane są anonimowo, a aplikacja jest dobrowolna, bezpłatna i bezpieczna. ProteGO Safe poprzez Bluetooth komunikuje się z urządzeniami innych użytkowników. W momencie gdy któryś z użytkowników, z którego telefonem spotkał się nasz telefon, zachoruje, dostaniemy odpowiednią informację. Jak ocenił premier Mateusz Morawiecki, każdy, kto używa aplikacji ProteGO Safe, przyczynia się do zwiększenia bezpieczeństwa nas wszystkich i szybszego pokonania koronawirusa.

– Aplikacja wykorzystuje rozwiązania unifikujące, przygotowane przez Google'a i Apple'a, ale od samego początku stali za nią polscy programiści. Przynajmniej 50 proc. tego rozwiązania to wkład polskich informatyków. Aplikacja ta jest rzeczywiście bardzo ważna – ocenia minister Zagórski. – Jak wszyscy widzimy, mamy co prawda już luzowane obostrzenia, natomiast to nie oznacza, że pozbyliśmy się w Polsce i na świecie koronawirusa. To narzędzie autorstwa m.in. polskich programistów ma pozwolić nam na to, żeby czuć się bardziej komfortowo. Trzeba tylko pobrać aplikację i musi to zrobić odpowiednio duża liczba osób, do czego bardzo zachęcamy – dodaje.

Jak zaznacza minister Zagórski, aplikacja jest w 100 proc. anonimowa i bezpieczna. Wszystko, co się w niej dzieje, jest w obrębie naszego smartfona i tylko tam są zapisywane informacje o kontaktach z innymi urządzeniami. Można pobrać ją na telefony z systemem Android ze sklepu Google Play. Wkrótce będą mogli z niej korzystać także właściciele telefonów z systemem iOS.

– Aplikacja rejestruje jedynie kontakty z urządzeniami, z którymi mieliśmy styczność w ciągu 14 dni, i zapisuje je w naszym telefonie. Do tych informacji nie ma dostępu nikt postronny. Specjalne algorytmy definiują na podstawie informacji zbieranych przez telefon, takich jak bliskość od urządzenia czy długość kontaktu, jak potencjalnie niebezpieczny był dla nas kontakt z daną osobą – dodaje minister Zagórski. – Nikt danych personalnych, osobowych, zdrowotnych nie zbiera. Zarówno my, jak i Google oraz Apple przykładamy do prywatności bardzo dużą wagę. Nikomu z powodu użycia tej aplikacji nic nie grozi, natomiast korzyści z jej posiadania są ogromne dla wszystkich.

Aplikacja waży tylko nieco pow. 4 MB i nie obciąża naszego systemu. Warto ją pobrać, żeby wiedzieć od razu, czy jest powód do obawy, oraz by nie narażać naszych bliskich, zwłaszcza starszych i schorowanych. Ochrona bliskich wydaje się nawet ważniejsza w tym przypadku niż wiedza o nas samych, czy mogliśmy stać się nosicielem, nawet bezobjawowym.

POLSKA STOLICĄ ŚWIATOWEGO INTERNETU

Polska cyfryzacja staje na nogi i zaczyna stać pewnie. Niektóre rozwiązania w zakresie cyfryzacji, np. w bankowości, eksperci oceniają jako najlepsze na świecie. Światowe Forum Zarządzania Internetem IGF (ONZ) 2021 obędzie się w Polsce. W świecie cyfryzacji to wydarzenie porównywalne ze szczytem klimatycznym. O czym to świadczy?

– Mieliśmy być organizatorem IGF już w tym roku, ale z uwagi na pandemię przesunięto wydarzenie w formie spotkania na przyszły rok. W przyszłym roku w Katowicach będziemy „stolicą światowego internetu", tak to można ująć. To impreza absolutnie porównywalna do szczytu klimatycznego. Bierze w niej udział kilka tysięcy uczestników z całego świata. To tam wytyczane będą kierunki rozwoju sieci, to jak będzie wyglądał internet w kolejnych miesiącach i latach.

Jak ma się do tego kolejna odsłona raportu DESI, która ujrzała światło dzienne na dniach? DESI to badanie Komisji Europejskiej nt. stanu cyfryzacji krajów członkowskich. Słynie z powodu czasem absurdalnych kryteriów oceny, metodologii, np. pyta o to, czy firma posiada w biurze, archaiczne już od wielu lat urządzenie, jak faks. To co jednak najważniejsze, to fakt, że Polska z roku na rok radzi sobie w nim coraz lepiej. W najnowszej edycji awansowaliśmy o kolejne dwa oczka.

– Z całą pewnością, gdybyśmy byli państwem słabym w zakresie cyfryzacji, albo gdyby w tym obszarze działo się u nas za mało, to nie mielibyśmy możliwości organizacji takiego wydarzenia jak światowe Forum Zarządzania Internetem. Sam ranking DESI jest dla nas jakimś porównaniem. Rzeczywiście, w tym roku awansujemy, aczkolwiek jestem głęboko przekonany, że to, co mamy w tej chwili w Polsce, wygląda lepiej niż awans tylko o dwa oczka w rankingu – ocenił minister cyfryzacji. – Prowadzimy i finalizujemy wiele inwestycji infrastrukturalnych. Dzięki nim Polacy z różnych części kraju będą mieli łatwiejszy dostęp do szybkiego internetu. Niebawem ruszą kolejne inicjatywy podnoszące kompetencje cyfrowe. W tym zakresie nie zapominamy o nikim, zaczynając od nauki dzieci po pracę z seniorami – mówi minister cyfryzacji. – W rankingu DESI z roku na rok radzimy sobie coraz lepiej – to efekt naszej konsekwentnej pracy. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że mamy jeszcze nad czym pracować. Robimy to, a efekty będzie można zobaczyć w przyszłorocznej edycji rankingu. W 2018 r. zaczynaliśmy z 1,3 mln profili zaufanych, w tym tygodniu będziemy mieć już 7 mln. To pokazuje, jak gigantyczny postęp zrobiliśmy w ciągu zaledwie dwóch lat. ●

Maksymilian Wysocki

Reklama | 21/0620/FI | Autopromocja

eprasa.pl e88b966f2d

TOTALIZATOR
SPORTOWY

Jeszcze więcej na sport i kulturę dzięki graczom LOTTO

Każda złotówka przeznaczona na gry liczbowe LOTTO
to 19 groszy na rozwój sportu i kultury



Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie polskiego sportu

2019	2020
194 650 463 zł	226 874 134 zł

Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie kultury narodowej

2019	2020
51 906 790 zł	60 499 769 zł

Suma dopłat przekazanych na wsparcie sportu i kultury

2019	2020
246 557 253 zł	287 373 903 zł



#GramyDlaSportu

#WygrywamyRazem

#GramyDlaKultury

eprasa.pl e88b966f2d

29 czerwca w tygodniku **SIECI**

dodatek patriotyczny

Sławni Polacy, którzy zmienili świat

- **WITOLD ZGLENICKI** – genialny wynalazca platformy wiertniczej
- **RUDOLF MODRZEJEWSKI** – konstruktor mostów wiszących, syn wielkiej aktorki Heleny Modrzejewskiej
- **ADOLF POLAK** – konstruktor silników spalinowych



PARTNER DODATKU

LOTOS

eprasa.pl e880966f2d

„Gazeta Bankowa" wybrała najlepszych

Nowoczesność i solidność zawsze były w cenie. Warto o niej pamiętać zwłaszcza w czasach takich jak obecne, kiedy pandemia zmienia nie tylko modele gospodarcze, lecz również zwyczaje społeczne. Konkursy „Gazety Bankowej" – promujące sektor finansowy i nowoczesne technologie – od wielu lat wskazywały zwycięzców sprawdzających się w każdych czasach

Tak było również w tym roku, kiedy równocześnie zostały rozstrzygnięte dwa konkursy – bankowy i technologiczny. Ze względu na pandemię uroczysta gala, podczas której ogłoszono zwycięzców (odbyła się 16 czerwca), zgromadziła laureatów obu konkursów jednocześnie.

Taka była konieczność wynikająca z nakazu chwili. Jednocześnie jednak okazało się, że oba przedsięwzięcia mają wspólny mianownik: technologiczny przełom dokonuje się w całej gospodarce, zarówno w instytucjach finansowych, jak i w przedsiębiorstwach działających w sektorach usługowych czy produkcyjnych, a jego owoce są dobrze widoczne w okresie pandemii. Firmy, które dokonały technologicznego zwrotu w stronę klientów, mają teraz czym się pochwalić.

TECHNOLOGICZNA CZOŁÓWKA

Formą takiej nobilitacji jest konkurs TechnoBiznes. Rozgrywa się on na dwóch płaszczyznach: pierwsza to Lider 2019; celem jest wskazanie najciekawszych i najbardziej innowacyjnych już wdrożonych rozwiązań (w całości lub w części, choć nawet ta część musi być rozwiązaniem funkcjonującym w realiach rynkowych) w 2019 r. Kapituła konkursu (Jadwiga Emilewicz, wicepremier i minister rozwoju, Marek Zagórski, minister cyfryzacji, prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, dr hab. Zbigniew Krysiak, Zakład Zarządzania Ryzykiem przy Instytucie Finansów Korporacji i Inwestycji w SGH, dr hab. Andrzej Sobczak, kierownik Zakładu Zarządzania Informatyką, Instytut Informatyki i Gospodarki Cyfrowej, SGH, dr inż. Wojciech Kamieniecki, dyrektor NCBiR, Patrycja Sass-Staniszewska, prezes Izby Gospodarki Elektronicznej, Romuald Orzeł, prezes Grupy Fratria, Henryk Uzdrowski, członek zarządu Grupy Fratria, oraz przedstawiciele redakcji „Gazety Bankowej: Maciej Wośko, redaktor naczelny, Stanisław Koczot, zastępca redaktora naczelnego), wybrała w tym roku liderów w dwóch kategoriach: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe. Innymi kryteriami kieruje się kategoria Hit 2020: kapituła konkursu promuje najlepsze rozwiązania technologiczne, które w roku 2020 dopiero będą dostępne dla uczestników rynku. Zgłoszenia zostały podzielone na trzy działy: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe oraz przemysł 4.0.

W konkursie Hit 2020 w kategorii bankowość wyłoniono trzech zwycięzców: Hitachi (wraz z KIR i Operatorem Chmury Krajowej) został nagrodzony za trwały nośnik, połączenie sił technologii blockchain, macierzy WORM oraz chmury obliczeniowej, Heuthes sp. z o.o. za system Multicentaur Payment Hub BS-API, który umożliwia konsolidację odmiennych sposobów przetwarzania płatności w poszczególnych bankach spółdzielczych, a także BIK SA za Early Warning System BIK (pozwala na monitorowanie klientów z opóźnieniem w spłacie).

W kategorii ubezpieczenia Hitem 2020 została aplikacja iPPK, zgłoszona przez PKO BP Finat sp. z o.o., która pozwala na pełną obsługę programu PPK na styku instytucja finansowa–pracodawca, platforma Space Life, oferowana przez Atena Usługi Informatyczne i Finansowe SA (umożliwia m.in. dostęp klienta do pełnej puli produktów i usług towarzystwa ubezpieczeń), oraz system informatyczny S3DOC – trwały nośnik nowej generacji, zgłoszony przez Bchain Partner sp. z o.o.

Interesująca była rywalizacja w konkursie Lider 2019. Nagrody otrzymały trzy duże banki: pierwsze miejsce przyznano ekosystemowi usług dodanych dla przedsiębiorców z sektora MSP, zintegrowanemu z ofertą usług bankowych PKO Banku Polskiego, drugie – usłudze zakładania konta „na selfie" w aplikacji PeoPay Banku Pekao SA, a trzecie – rozwiązaniu pozwalającemu na zakładanie firmy poprzez Moje ING w ING Banku Śląskim.

W kategorii ubezpieczenia pierwsze miejsce w rywalizacji o tytuł Lidera 2019 zajęła Opaska życia PZU SA. To niezwykle zaawansowane technologicznie urządzenie powstało we współpracy Grupy PZU z Ministerstwem Zdrowia. Drugie miejsce kapituła przyznała aplikacji iPPK (PKO BP Finat sp. z o.o.) – tej samej, która zdobyła nagrodę jako Hit 2020, a trzecie – cyfrowej likwidacji szkód (Transformers) dla klientów Compensa Towarzystwo Ubezpieczeń SA.

Liderem 2019 w kategorii przemysł 4.0 zostało rozwiązanie pod nazwą Mobilny kasjer, zgłoszone przez PKN Orlen, drugie miejsce zajęła transformacja cyfrowa Totalizatora Sportowego, czyli największe przedsięwzięcie w ponad 60-letniej historii spółki, a trzecie – KGHM Polska Miedź SA za rozwiązanie pod nazwą eRaport – platformy wymiany informacji o produkcji.

W konkursie Lider 2019 w kategorii przemysł 4.0 „Gazeta Bankowa" przyznała również nagrodę specjalną. Otrzymała ją Takeda Pharma za aplikację myPKfiT, która ma niezwykle istotne znaczenie w leczeniu hemofilii.

– Warto cały czas mówić, że sektor finansowy dzisiaj w większym stopniu jest sektorem technologicznym niż finansowym. Choć obrót pieniędzy jest kluczowy, to ci, którzy nie są technologiczni, odstają – mówił podczas gali

16/0620/F, 17/0620/F

eprasa.pl e88b966f2d

Marek Zagórski, minister cyfryzacji. – Żeby rozwijać biznes, potrzebna jest dobra infrastruktura i regulacje. Ale przede wszystkim potrzebni są konsumenci. Bez nich trudniej będzie się rozwijać.

Według Roberta Nowickiego, wiceministra rozwoju, wyzwania, przed którymi stoimy, to przede wszystkim kwestia automatyzacji, konkurencyjności opartej na nowoczesnych technologiach. – To przede wszystkim dzięki państwu działającym w obszarze technologii gospodarka wzrasta. Nagrodzeni w konkursie pokazują, że takie inicjatywy są bardzo cenne – mówił do laureatów Robert Nowicki.

BANKOWI ZWYCIĘZCY

Podczas gali wręczono również nagrody bankowym liderom. Tak jak co roku rywalizacja odbywała się w dwóch obszarach: Najlepszy Bank 2020 i Bankowy Menedżer roku 2019. W konkursie Najlepszy Bank banki komercyjne i spółdzielcze zostały poproszone o wypełnienie szczegółowych ankiet (uwzględniały one takie wskaźniki jak: finansowy, sprzedażowy, obsługowy, innowacyjności i bezpieczeństwa, a także dotyczące funkcjonowania banku w czasie pandemii), które następnie były punktowane i oceniane. Swoją pulą punktów dysponowała również kapituła konkursu (prof. Adam Glapiński, prezes NBP, prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, prof. Małgorzata Zaleska, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, SGH, prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH, prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski, prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Krystyna Majerczyk-Żabówka, prezes Krajowego Związku Banków Spółdzielczych, dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, Kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni, Henryk Uzdrowski, członek zarządu Grupy Fratria, Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej", Stanisław Koczot, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej"). Nieco inaczej wyglądała procedura wyboru Bankowego Menedżera Roku: redakcja „Gazety Bankowej" wytypowała pięciu kandydatów, następnie głosowały nad nimi banki, a na końcu kapituła. W konkursie wspierała redakcję i kapitułę (po raz pierwszy w historii naszego przedsięwzięcia) renomowana firma doradztwa strategicznego – Kearney

W kategorii najlepszy bank komercyjny 2020 – bank duży zwyciężył Bank Pekao SA, drugie miejsce zajął ING Bank Śląski SA, a trzecie PKO Bank Polski SA. Najlepszym bankiem komercyjnym w kategorii bank mały i średni został Bank Ochrony Środowiska SA. Tytuł Najlepszego Banku Spółdzielczego 2020 zdobył Lubelski Bank Spółdzielczy w Końskowoli, drugie miejsce zajął Mikołowski Bank Spółdzielczy w Mikołowie, a trzecie – Bank Spółdzielczy w Ostrowi Mazowieckiej.

Bankowym Menedżerem Roku 2019 został Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP SA, a tytuł Bankowego Menedżera Roku w grupie banków spółdzielczych otrzymał Dariusz Konofalski, prezes Banku Spółdzielczego w Płońsku.

„Gazeta Bankowa" przyznała również Nagrodę Specjalną Konkursu Najlepszy Bank 2020. Otrzymał ją Bank Gospodarstwa Krajowego, kierowany przez Beatę Daszyńską-Muzyczkę. „Gazeta Bankowa" uhonorowała BGK za rzetelne wypełnianie funkcji państwowego banku rozwoju w czasie kryzysu COVID-19. Bank jako jedna z pierwszych instytucji włączył się w plan wsparcia przedsiębiorców w czasie epidemii. BGK, działający w ramach grupy PFR, perfekcyjnie i szybko zrealizował swoje zadania w trudnej sytuacji gospodarczej kraju.

– Stworzyliśmy wachlarz rozwiązań, aby obniżyć koszty, dać potem nadzieję na utrzymanie miejsc pracy i pokazać, że każda trudna sytuacja jest szansą na budowanie nowej przyszłości. Do tego będą kolejne rozwiązania, które BGK przygotował. Patrzymy w jasną stronę życia – powiedziała Beata Daszyńska-Muzyczka, odbierając Nagrodę Specjalną „Gazety Bankowej".

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy!

SK

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

prezentuje laureatów konkursów: **Techno biznes 2020** i **Najlepszy bank 2020**

PATRONAT HONOROWY KONKURSU TECHNO BIZNES:

Ministerstwo Cyfryzacji
MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY
Ministerstwo Rozwoju
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

PARTNER ZŁOTY: ORLEN
PARTNER GŁÓWNY: PZU

PARTNER MERYTORYCZNY: KEARNEY
PARTNER: accenture

eprasa.pl e88b966f2d

Śniadania i kolacje z agentem 007

Okoliczności sprawiły, że tegoroczne wakacje wielu z nas postanowiło spędzić w Polsce. Zamiast egzotycznych kierunków i przygód wybrało sielskie klimaty. Nawet jednak w takich realiach lato nie musi być letnie. Od czego są starzy znajomi. Zwłaszcza jeden (choć o kilku aktorskich twarzach), czyli słynny Bond. James Bond. Agent jej Królewskiej Mości.

Po doświadczeniach ostatnich miesięcy filmowe akcje 007 – zwłaszcza oglądane w letnie wieczory w cieniu polskiej gruszy – mają szansę zasmakować zupełnie inaczej niż dawniej. Jak? Można się przekonać w kolejne wakacyjne piątki.

W filmach, które będą emitowane do 28 sierpnia w TVP Kultura (start o godz. 20), w rolę Bonda wcielali się kolejno: Sean Connery, George Lazenby, Roger Moore i Timothy Dalton (oczywiście to nie wszyscy). Widzowie zobaczą 11 przygód agenta 007. Nie zabraknie brawurowych akcji, pięknych kobiet, gadżetów i – oczywiście – słynnego drinka. Wstrząśniętego, nie zmieszanego. Nieco trudniej będzie zobaczyć na ekranie, co – poza intensywnym życiem – smakowało słynnemu agentowi... Od czego są jednak książki Fleminga. Iana Fleminga.

Bond potrafi w nich docenić walory dań i napojów. „Jedzenie i picie sprawia mi absurdalną przyjemność" – deklaruje już w pierwszej części serii, czyli w „Casino Royale" z 1953 r. I chociaż narrator wydanego dekadę później tomu „W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości" dość kąśliwie podsumowuje jego degustacyjne oblicze („James Bond nie był smakoszem, w Anglii żywił się grillowanymi solami, jajecznicą i zimnym rostbefem z sałatką ziemniaczaną. Hołdował swoim rytuałom dotyczącym picia wina i jedzenia, ale korzystał z nich zwłaszcza wtedy, gdy... miał przy sobie odpowiedni zapas tabletek na trawienie") – to jednak poza Wielką Brytanią 007 nieraz trafia do ekskluzywnych restauracji, by ze swobodą dobierać dania i wina.

W „Moonrakerze" (1955) zamawia kotlety jagnięce oraz szparagi w sosie béarnaise, który uchodził wtedy za szczyt wyszukania, a na deser – plasterek ananasa.

W książkowym „Goldfingerze" (1959) stawia na stone crabs (odmiana dużych krabów, w której ponoć gustował Ian Fleming), które podane zostają na szerokiej srebrnej tacy. Każdy z gości ma przy swoim nakryciu sosjerkę wypełnioną stopionym masłem, a w zasięgu ręki tacę z tostami oraz chłodzonego różowego szampana Pommery, rocznik 1950.

Jako aperitif do krabowej uczty 007 wybiera wódkę Martini z odrobiną skórki cytrynowej. Późniejszą degustację Fleming opisuje tak: „Mięso krabów było najdelikatniejszym, najsłodszym mięsem skorupiaka, jakie kiedykolwiek kosztował Bond. Było doskonale dopasowane do suchości tosta i lekko palonego smaku topionego masła".

Bond nie tylko umie delektować się jedzeniem, ale też potrafi z zamawiania dań uczynić cały spektakl. Jest w „Casino Royale" scena, w której zwraca się do szefa restauracyjnej sali konkretnie, choć niebanalnie: „Ja również przyłączę się do kawioru, który zamówiła mademoiselle, ale potem chciałbym prosić o niewielkie tournedos, niezbyt upieczone, z sosem bearnaise i sercem karczocha". Na finał, gdy „mademoiselle będzie jadła truskawki", on wybiera... „połówkę awokado z odrobiną francuskiego dressingu". Warto tu przypomnieć, że w czasach, gdy zaczęły się pojawiać książki o Bondzie, „gruszka avocado", jak ją wtedy nazywano, była w Anglii bardzo egzotyczna.

W roku ukazania się „Casino Royale" rarytasem w kraju 007 bywały też jajka. Dlatego dla agenta JKM jajecznica nie jest bynajmniej pospolitym daniem. Podobnie jak jajka gotowane (potraktowane wrzątkiem dokładnie trzy minuty i 20 sekund), do których świetnie pasuje... kawa z modnego dziś szklanego zaparzacza, czyli chemexu.

W menu bohatera (od śniadania po kolację) goszczą też jajka sadzone albo posiekane ze śmietaną, sosem serowym i angielską musztardą, albo surowe (na kaca najlepiej służą wymieszane z ostrygami i sosem Worcester).

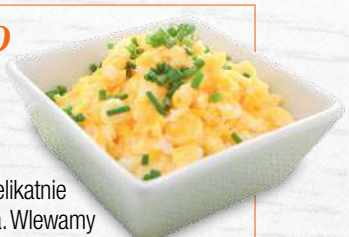
O tym, co smakowało książkowemu Jamesowi Bondowi, dowiedziałam się z rozmowy Łukasza Modelskiego z Gosią Serugą zamieszczonej w tomie „Droga przez mąkę". Stamtąd też pochodzi przepis zaczerpnięty z opowiadania „007 w Nowym Jorku", które później, przy kolejnym wydaniu książek Iana Fleminga, zostało włączone do „Ośmiorniczki".

Jolanta Gajda-Zadworna



Fot. Shutterstock, materiały prasowe

JAJECZNICA À LA JAMES BOND



Składniki: 6 jaj, sól i pieprz
85 g masła, drobno posiekany szczypiorek

Wykonanie: Jajka rozbijamy w miseczce. Solimy, pieprzymy i delikatnie rozbijamy widelcem. Na patelni rozpuszczamy dwie trzecie masła. Wlewamy miksturę na patelnię i podgrzewamy na bardzo małym ogniu. W momencie kiedy jajecznica jeszcze nie jest tak ścięta, jak byśmy chcieli, odstawiamy ją z ognia i dodajemy resztkę masła. Mieszamy jajecznicę przez kilka sekund, posypujemy szczypiorkiem. Podajemy z tostami, kieliszkiem różowego szampana i muzyką w tle.

eprasa.pl e88b966f2d

SŁODKO-SŁONY



Obfitość

ANNA MONICKA

Kocham czerwiec. Nie tylko dlatego, że to mój miesiąc, bo urodziłam się po burzy pod sam koniec wiosny. Uwielbiam zapach jaśminów i ciepłego powietrza przesyconego olejkami eterycznymi moich ziół. Sosny, które złocą się do późna i wyłapują ostatnie promienie wyjątkowo późno zachodzącego słońca i miłe uczucie odprężenia i senności, które przychodzi po burzach. Lubię podglądać moje kosy, które na oplecionym bluszczem drzewie mają chyba ze trzy gniazda, a w nich pisklęta. Z radością obserwuję małe wiewiórczaki, które uczą się skakać. Ich mama przychodzi codziennie po orzechy, a jak nie damy na czas, to buszuje po tarasie i sama sobie bierze.

Bratki już przekwitły, ale zioła są teraz najpiękniejsze, kwitną kocimiętki, szałwie, kocanki curry, szczawiki, rokietta, musztardowiec. Wiem, że najcenniejsze są, zanim to się stanie, ale trudno, kwiaty zostawiam dla pszczół, trzmieli i bąków, które mają u mnie i stołówkę, i wodopój urządzony w płaskiej foremce od tarty, do której włożyłam kamienie przywiezione znad morza. W zeszłym roku pod oknem wysypałam stare nasiona czarnuszki. Teraz mam błękitny szlaczek; czarnuszka damasceńska ma prześliczne kwiaty, a ja marzę o własnych nasionach. Właśnie wschodzi kolendra – najlepsza przyprawa na upały. Podobnie jak melisa, mięta i kurdybanek, które systematycznie wygryzają z ogródka trawę.

Zioła ścinam i suszę (szałwia, kocimiętka) albo mrożę w kostkach lodu (majeranek, lubczyk, bazylia) lub gałązkach, żeby dodawać do pieczonych warzyw (tymianek, oregano). Koperek i kurdybanek siekam i mrożę w małych pudełeczkach. Własne rukola i musztardowiec to wyjątkowa frajda – doprawione nimi sałaty nie potrzebują nawet soli czy pieprzu, żeby świetnie smakować. Takie ogródkowe są zupełnie inne niż z upraw hydroponicznych – jędrne, mocne, wyraziste.

W tym roku robię smakowe oleje. Mam tyle rozmarynu i majeranku, że wystarczy na kilka litrowych butelek. Pęczki ziół trzeba umyć, wysuszyć i zawiesić na nitce we flaszce z oliwą lub olejem nierafinowanym, rzepakowym czy słonecznikowym. Można je odrobinę podgrzać, żeby przyspieszyć proces przenikania olejków eterycznych. Spróbujcie, polane nimi mięsa, sałatki czy ziemniaki będą w środku zimy przypominać o słońcu i lecie.

Fot. Anna Monicka

WILCZYM OKIEM

Dziwny owoc



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Banan to owoc nadzwyczaj zdrowy i smaczny. Bardzo też kojarzy się z egzotyką. Żaden inny owoc nie fascynował ludzi tak dalece i nie zrobił takiej kariery jako symbol tropików jak banan.

Na dowody powyższej tezy trafiałem z początku przypadkiem, później zacząłem poszukiwać ich świadomie; gromadziły się w mojej pamięci, domagając się opisania. Ten moment nadszedł, przedstawiam więc poniżej próby opisania owocu wyjątkowego – banana – tworzone w ciągu wieków przez najtęższe głowy stające przed trudnym zadaniem przybliżenia jego zalet tym Europejczykom, którzy nie mieli o nim zielonego pojęcia.

W XVII w. Michał Boym, polski jezuita i podróżnik, twórca sinologii, który nieomal ochrzcił cesarza Chin i całe Państwo Środka, pisał w dziele „Flora Sinensis", co następuje: (...) banany, które dojrzeją na pędzie na drzewie, są słodsze, mają żółtą skórkę, a miąższ tak miękki, tak słodki, biały i wonny, że wydają się niczym poziomki z cukrem. Owoc przecięty w poprzek pokazuje krzyż, podobny do tego, jaki ma ogórek. (...) W Brazylii owoc ten nosi imię banana, w Damaszku – musa (...)".

„Poziomki z cukrem" – brzmi nieźle. Nieco skromniejsza w swojej opinii była Maria Sibylla Merian, holenderska przyrodniczka i rysowniczka, która w wydanej w 1705 r. w Amsterdamie *„Metamorphosis insectorum Surinamensium"* tak pisała o bananie: „stosuje się go jak jabłka i jak one ma przyjemny zapach, jest dobry na surowo i gotowany, ma grubą skórę jak cytryna".

Kolejnym, który postawił na egzotyczny, bananowy akcent, był Juliusz Verne, dając kosztować bohaterom „W 80 dni dookoła świata" wyjątkowych owoców, które są „zdrowe jak chleb, a pożywne jak śmietana".

Czy może być coś lepszego niż chleb ze śmietaną (poza bananem oczywiście)? Cóż, świat idzie do przodu i nawet taki geniusz jak Verne nie wytrzymuje próby czasu, jeżeli zestawić jego opis z wyjątkowo plastycznym i precyzyjnym opisem, jaki nauczyciel przyrody przedstawił małym uczniom przedwojennej, bocheńskiej szkoły powszechnej. Czy można było nie marzyć o owocu, który „kształtem przypomina ogórka, smakiem dojrzałą gruszkę, a pożywny jest jak bułka z szynką"?

Fot. Shutterstock

eprasa.pl e88b966f2d



W ŚWIECIE LUSTER



HANNA KARP

Przemysł pogardy, odsłona trzecia

Prezydentura Andrzeja Dudy działa bardzo niepokojąco na niektóre środowiska. Zwłaszcza te, które się przyzwyczaiły, że dotąd wszystko wiedziały lepiej, miały więcej i mogły więcej. Ta prezydentura jak alergen pobudza wciąż świat naukowców, artystów i dziennikarzy, którzy poczuli się skrzywdzeni i osobiście poniżeni wyborczą porażką Bronisława Komorowskiego. Jak on mógł im to zrobić...

Wszystko było już na pokolenia zaplanowane. Gdy premier Jan Olszewski, podczas czerwcowego puczu w 1992 r., w pamiętnym końcowym nocnym orędziu do narodu, stawiał dramatyczne pytanie „Czyja będzie Polska", kraj nieodmiennie należał już właśnie do nich.

JAK ON TO WYGRAŁ?

A teraz żal, by nie rzec żółć, wylewa się nieustannie z ich bolesnych komórek przynajmniej już drugą dekadę. A więc od roku 2005, gdy na fotelu prezydenta zasiadł Lech Kaczyński. Zanim to się stało, w mediach nie tylko krajowych, lecz i zagranicznych rozpętano wokół polityka i jego obozu rodzaj nieznanego wcześniej agresywnego medialnego mobbingu, co później zostało nazwane „przemysłem pogardy".

Prezydent Lech Kaczyński był „kurduplem", „liliputem", „zacietrzewionym prezydentem", „wariatem", „bachorem", „chamem", „alkoholikiem", „durniem", „s...synem" (określenie Lecha Wałęsy), „durnym bliźniakiem", „małym, głupim niedorozwiniętym człowiekiem zwanym prezydentem Polski" (to słowa Michała Figurskiego, dziennikarza komercyjnej stacji radiowej). Tuż po wyborach w 2005 r. „Newsweek" w wydaniu specjalnym, nie dowierzając, pytał: „Prezydent Lech Kaczyński. Jak on to wygrał?". Kiedy zaś kadencja dobiegała końca, tygodnik „Polityka" obwieszczał: „Udręczona prezydentura".

Wylewająca się z mediów nienawiść nie tylko niszczyła wizerunek, prowadząc do społecznej anihilacji przywódcy państwa i polityków pierwszego planu mu sprzyjających, lecz swoim szyderstwem obejmowała też zwykłych ludzi. Każdego, kto im sprzyjał. Festiwal rechotu i potwarzy nie zatrzymał się po śmierci Lecha Kaczyńskiego, przeciwnie nasilił się i zataczał coraz szersze kręgi. Zmienił się na pewnym etapie w rodzaj międzynarodowego medialnego tsunami, zalewającego całą formację polityczną i pozostałego przy życiu brata bliźniaka. Jarosław Kaczyński zmienił się w „świra" i „smoleńskiego mesjasza", który „na smoleńskich trumnach" idzie „po władzę".

Michał Figurski razem z Kubą Wojewódzkim dwa tygodnie po katastrofie smoleńskiej na antenie Radia Eska Rock w porannym programie rapowali utwór pod tytułem „Do celu". Drwili z żałoby smoleńskiej Polaków słowami: „Jarek po trupach zmierza do celu, bo każdy chce leżeć na Wawelu". Ostatnie „dzieło" w czasie koronawirusa Kazika Staszewskiego „Twój ból jest większy niż mój" to, jak widać, tylko żałosne popłuczyny po duecie Eski Rock. Inny salonowy scenarzysta i reżyser III RP Andrzej Saramonowicz na profilu społecznościowym w listopadzie 2012 r. pisał o Kaczyńskim: „Ten ch... nawet nie chce władzy. On chce rekompensaty za upokorzenie, że jej nie zdobył". Ale już w grudniu 2012 r. TVN24 w programie „Fakty po Faktach" przekonywał widzów ustami jednego z wiceministrów i byłych doradców PiS: „Jarosław Kaczyński jest pijany od władzy".

eprasa.pl e88b966f2d

Zniewagi, inwektywy, drwiny, „zabijanie" śmiechem miało zatrzymać zwolenników Jarosława Kaczyńskiego w maju roku 2015 w wyborach prezydenckich i w październiku w wyborach parlamentarnych. Doradca Bronisława Komorowskiego prof. Tomasz Nałęcz zasugerował w wywiadzie dla „Super Expressu", że po stracie najbliższych Jarosław Kaczyński będzie już tylko przypominał szarżującego w lesie odyńca. Ochrona Jarosława Kaczyńskiego zaś to efekt jego bredni i urojeń. Temat ochrony prezesa PiS, jak wiele innych z przeszłości, wraca także podczas tegorocznej kampanii. Powtarzają się i w tym roku scenariusze o apokalipsie, jaka ma ogarnąć kraj, jeśli wybory wygra kandydat Zjednoczonej Prawicy. Już w 2013 r. Lech Wałęsa ogłaszał w publicznym Radiu Gdańsk, że jeśli wygrają ludzie Kaczyńskiego, to mamy w kraju na 100 proc. wojnę domową: „Będziemy mieli w kraju Egipt" – mówił.

PSY SZCZEKAJĄ, KARAWANA JEDZIE...

Tegoroczna medialna ostatnia prosta kampanii prezydenckiej po stronie oponentów prezydenta Andrzeja Dudy w głównym stopniu polega na podważaniu kompetencji, powagi i dotychczasowych dokonań kandydata Zjednoczonej Prawicy. Mijająca kadencja to, jak czytamy, „pięć lat pod żyrandolem", i to nie prezydenta, ale wiceprezydenta. Jak podkreśla redaktor naczelny tygodnika „Polityka" Jerzy Baczyński (zarejestrowany jako kontakt operacyjny Służby Bezpieczeństwa krypt. Bogusław), w tych wyborach chodzi o tak istotne dla bezpieczeństwa Polski odblokowanie urzędu głowy państwa. Nowy inny prezydent miałby, zdaniem Baczyńskiego, zagwarantować powrót Polski do cnoty umiaru i załagodzić panujące w kraju rozmaite niszczące wojny domowe.

Gros tekstów i komentarzy zmierza wyłącznie do obrzydzania Andrzeja Dudy. Dowodzi się, że nawet w samej Zjednoczonej Prawicy i PiS nie ma do niego miłości. Ma on generalnie samych wrogów, nie zbudował sobie zaplecza, nie ma grupy posłów prezydenckich, a jego kancelaria jest gorsza od kancelarii Lecha Kaczyńskiego. Andrzej Duda rzecz jasna – jak dowodzą komercyjne media głównego nurtu – nie odniósł żadnych sukcesów. W żadnym momencie swojej prezydentury nie był liderem, zawsze tylko dawał twarz poczynaniom PiS, pomagał Kaczyńskiemu w jego wojnach, a to o Trybunał Konstytucyjny, a to żyrował całą „pisowską" politykę socjalną. Tylko wtedy, także zdaniem autorów „Polityki", kiedy „postawił się" Kaczyńskiemu, mógł coś zyskać. Ale tu znowu – jak się przekonuje – był niekonsekwentny i znów okazał swój strach, choć przecież była szansa na to, by jego weta wykoleiły dobrą zmianę. Ostateczna konkluzja brzmi, że Andrzej Duda, to „prezydent Jarosława Kaczyńskiego".

Dziś nawet wrogie Andrzejowi Dudzie media zauważają, że na jego wiece przychodzą tłumy. Popiera go w oficjalnych sondażach ponad 40 proc. Polaków. A w końcówce kampanii nabrał nowej piorunującej energii. Przerażeni komentatorzy stawiali pytania, co się stało, że jest tak gorąco przyjmowany wszędzie, gdzie się pojawi

Udowadniano, że gdy za czasów premier Beaty Szydło wydawał się bronić Polaków, był obrońcą fałszywym, tak jak sama Beata Szydło. Rządy PiS po 2015 r. zapowiadano od początku w komercyjnych mediach, należących do obcego kapitału, jako krach, ruinę gospodarki, pacyfikację opozycji. Słowem jeden wielki armagedon. Pieniędzy miało szybko zabraknąć, a potem miała być już śmierć.

Polacy słuchali o tym przez pierwszy miesiąc, pierwszy rok, potem drugi i się zorientowali, że nic tu się nie zgadza. Że alarmistyczne wołania o tym, iż PiS nie wie, dokąd prowadzi Polaków, że w kraju narasta chaos, a państwo pogrąża się w coraz większym kryzysie, to medialna bajka z równoległego świata. Ale kiedy groźny wypadek z udziałem Andrzeja Dudy na autostradzie podczas podróży do Karpacza, gdy tylna opona prezydenckiej limuzyny eksplodowała, posłużył aktywistom Komitetu Obrony Demokracji do wpisów w internecie w rodzaju: „Życzę mu śmierci w męczarniach", „Pierwsze ostrzeżenie, drugiego nie będzie", „Jaka szkoda, że nie było jakiejś brzozy" – przestało być zabawnie.

DIAGNOZY MANUELI

Dziś nawet wrogie Andrzejowi Dudzie media zauważają, że na jego wiece przychodzą tłumy. Popiera go w oficjalnych sondażach ponad 40 proc. Polaków. A w końcówce kampanii nabrał nowej piorunującej energii. Porywał wystąpieniami, parł jak taran. Przerażeni komentatorzy stawiali pytania, co się stało, że jest tak gorąco przyjmowany wszędzie, gdzie się pojawi. Przecież, jak twierdziła w ostatnim wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" (w kobiecym dodatku), elitarna i salonowa pisarka Manuela Gretkowska: „Polska to królestwo ulepione z gów...a, którym nie sposób rządzić. Bezkształtna, groźna masa, a kolejne pokolenia dokładają do niej swoje".

Jej diagnoza, że „pisowcy działają na zasadzie bakterii, nie strategii", gdyż jej zdaniem „bakteria idzie tam, gdzie może", a Jarosław Kaczyński naśladuje jedynie „bakterie żerujące na osłabionym organizmie", prowadzi tylko do jednego wniosku. Andrzej Duda powinien wygrać w pierwszej turze. Po to, żebyśmy choć na chwilę następnego dnia mogli odetchnąć świeżym letnim powietrzem. Już bez odrażających analiz pseudoelit i swądu ich kłamstw niesionych na fali przemysłu pogardy.

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

eprasa.pl e88b966f2d

OGNIEM NA WPROST

Gazem po oczach



Co prawda Parnas symbolizuje doskonałość osiągniętą w sztuce, szczególnie w literaturze, ale lekko rozszerzając to pojęcie, można je odnieść do określenia grupy osób zajmujących w kraju szczególne miejsce jako elity intelektualne. Inteligencji zarówno pracującej, jak i tej, której robota nie za bardzo pali się w rękach. Niewątpliwie jedną z reprezentantek zwłaszcza tej drugiej kategorii jest Kasia Cudny de domo Tusk, córka Donalda. Zawód wyuczony – psycholog, zawód wykonywany – szafiarka. Gwoli wyjaśnienia – szafiarka to kobieta prezentująca w internecie swój styl ubierania się poprzez publikację na blogach i w portalach internetowych swoich zdjęć w różnych zestawach ubrań. Ostatnio tak wielkie wrażenie zrobiła na niej książka „Wywieranie wpływu na ludzi" Roberta Cialdiniego, że postanowiła na chwilę zamknąć szafę z różnymi zestawami ubrań i wypowiedzieć kilka zdań na ten temat. „Autor na podstawie badań pokazuje, jak łatwo jest nakłonić normalnych ludzi do czynienia strasznych rzeczy. Jak łatwo wmówić sobie, że Auschwitz było efektem kilkuosobowej bandy zwyrodnialców, a nie skutkiem powolutku sączonej propagandy, za którą poszły masy" – dzieli się swoimi przemyśleniami, by dojść do dość nieoczekiwanego wniosku: „Ktoś kiedyś powiedział »Niemcy bez Żydów«, dziś ktoś mówi »Polska wolna od LGBT«. Jeśli udajesz, że nie widzisz podobieństwa, jeśli wydaje Ci się, że to pierwsze jest niedopuszczalne, a to drugie ma jakieś moralne wytłumaczenie, to usiądź proszę wygodnie na fotelu i przemyśl to jeszcze raz". Postanowiłem skorzystać z rady sopockiej intelektualistki. Usiadłem wygodnie w fotelu, przemyślałem to jeszcze raz i doszedłem do wniosku: przestań, kobieto, epatować wyssanymi z palca fałszywymi analogiami i lepiej wracaj do swojej szafy, zamiast zajmować się propagowaniem podobnie bełkotliwej jak powyższa metafora ideologii LGBT.

Kuba Wojewódzki z TVN widać wziął bardzo do siebie sugestie Sylwestra Latkowskiego, wygłoszone po telewizyjnej premierze filmu „Nic się nie stało", dotyczące jego nieheteronormatywnej orientacji seksualnej. Dotychczas krążył po mieście, „twarzując", czyli z uwielbieniem wystawiając swoją sylwetkę do obiektywów zarówno przygodnych fotografów, jak i zawodowych paparazzich. Teraz zmieniło się to diametralnie. Od niedawna pryska gazem po oczach, i to jednym z ostrzejszych, które są dostępne na rynku. „Dostałem gazem w twarz, a potem, jak się odwróciłem, jeszcze w bok głowy. Kiedy zacząłem uciekać, on pryskał gazem w kierunku innego fotografa. Uciekłem kilka metrów dalej i zrobiłem zdjęcia w momencie, kiedy psikał drugiego fotografa. Wtedy zaczął biec w moją stronę, więc zacząłem uciekać. Niestety w tym samym momencie zaczął działać gaz pieprzowy, zrobiły mi się miękkie nogi i po kilku sekundach walnąłem aparatem o ziemię" – opisuje swoją pracę z Jakubem Wojewódzkim fotograf, nie rozumiejąc za bardzo jego gwałtownej reakcji. A wyjaśnienie może być banalnie proste. Prowadzący z TVN po prostu poważnie potraktował słowa Kasi Cudny de domo Tusk o tym, że zwolenników LGBT czeka najprawdopodobniej w Polsce co najmniej obóz koncentracyjny i broni się przed tym, jak może i umie. Niech fotopstryki się cieszą, że nie potraktował ich cyklonem B.

Kiedy w Polsce obrońcy ideologii LGBT straszą powrotem mrocznych czasów nazizmu, nie mając ku temu żadnych realnych podstaw, biblioteka Royal Holloway University of London ogłosiła, że zamierza „zdekolonizować i zdywersyfikować" swoją kolekcję książek, aby uspokoić aktywistów ruchu Black Lives Matter. Oświadczono również, że w ramach walki z „rasizmem strukturalnym" w społeczeństwie brytyjskim usunie pewne tytuły z kolekcji, przepraszając, że nie podjęła wcześniej takich działań. W XX w., a konkretnie w 1933 r., na terenie III Rzeszy i Austrii ruszyła kampania niszczenia książek prowadzona przez samorządy studenckie skupione wokół Niemieckiego Związku Studentów (Deutsche Studentenschaft; DSt). Jej celem było manifestacyjne niszczenie literatury uznanej za „nieprawomyślną" przez niemieckich studentów. Kampania nawiązywała do zgromadzenia studenckiego na Zamku Wartburg – Wartburgfest w 1817 r. – podczas którego 450 studentów z 11 uniwersytetów demonstrowało na rzecz liberalnego niemieckiego państwa narodowego i miało palić książki, m.in. „Geschichte des deutschen Reichs" Augusta von Kotzebue. Dziś znowu, tym razem w Wielkiej Brytanii, usiłuje się wrócić do tamtych praktyk pod jakże szlachetnym celem „walki z rasizmem". „Zaczęło się palenie książek. Ten fanatyzm jest bardzo niebezpieczny" – skomentował w odpowiedzi na cenzorskie działania biblioteki lider Brexit Party Nigel Farage.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e88b966f2d

Dwa zdjęcia



Tomasz Łysiak

Widziałem ostatnio dwa zdjęcia, których bohaterem było dziecko. Pierwsze to fotografia wykonana przez Juliena Bryana w Warszawie w 1939 r. Przedstawia Zygmunta Aksienowa – chłopca, który w trakcie tragicznego września miał lat dziesięć. Chłopak trzyma klatkę z kanarkiem. Z tyłu widać ludzi i fragment zbombardowanego budynku. Koloryzację wykonał Mikołaj Kaczmarek i właśnie ta koloryzowana wersja zwróciła moją uwagę. Kanarkowy kolor, a w tle wojna – rudoszara, brudna, smutna. I ta twarz chłopca. Jego wzrok. W spojrzeniu odczytać można niedawną historię – gdy biegł do sąsiadów, „pod ósemkę", gdzie bomba rozwaliła budynek i zginęli ludzie. Dziecko jest brudne, poważne, już „dorosłe": zobaczyło śmierć i zniszczenie, dotknęło okropieństw wojny, a w dłoniach ma żółtego ptaszka, znak życia, który przetrwał mimo wszystko.

I zdjęcie drugie. Także koloryzowane, tym razem przez Benjamina Thomasa. Miejsce akcji Trévières w Normandii. Jest już bliżej końca wojny – 10 czerwca 1944 r. Zaraz po nalotach, walkach, a potem wyzwoleniu miasta. Na fotografii widać amerykańskiego żołnierza, Freda Lindena z Detroit. Siedzi na stopniach prowadzących do domu. Tuż obok niego blondynek, kilkuletni chłopiec. Pewnie ze dwa, trzy lata młodszy od Zygmunta Aksienowa ze zdjęcia warszawskiego. Chłopiec się śmieje. Amerykański żołnierz też. Patrzą sobie w oczy. Jest w tym spojrzeniu, w tej radości, w tych uśmiechach przepowiednia dobrej, jasnej, wesołej przyszłości.

W spojrzeniu małego Zygmunta w stolicy Polski jest inna przepowiednia: długich, złych losów i lat.

Dwie te fotografie, widziane zresztą przy innych okazjach, zestawiłem sobie w parę, kreśląc w wyobraźni dwie równoległe linie losów – powojennej sytej Europy Zachodniej oraz Europy Środkowej i Wschodniej oddanej w łapy Sowietom. Właśnie tak odmienne jak dzieci i nastrój obu fotografii. Myślę zresztą, że ludzie żyjący na Zachodzie nie do końca rozumieją, z czym mieliśmy i mamy w Polsce do czynienia. I jakie brzemię zostawiła nam w spadku trudna historia sowieckiej okupacji w latach powojennych. Z tym spadkiem walczymy do dzisiaj. Nawet w tych najbliższych wyborach.

Układ limbiczny



Piotr Cywiński

Co to takiego? Nie wiedziałem, ale poczytałem i teraz wiem: to struktury podkorowe i korowe mózgu, mające wpływ na stany emocjonalne, takie jak: głód, pragnienie, popęd, strach, agresja itd. Częścią tego układu jest ciało migdałowate, odpowiedzialne za negatywne emocje, grające „ważną rolę w przetwarzaniu informacji w sferze kontaktów międzyludzkich", a docierających do tegoż ciała drogami bezpośrednią i pośrednią: pierwsza decyduje o szybkości reakcji, druga dostarcza „szczegółowo rozpoznane obiekty lub usłyszane bodźce".

Moje zainteresowanie tymże układem i ciałkiem wzbudziła supozycja filozofki politycznej prof. Magdaleny Środy, że: „40 proc. polskiego społeczeństwa ma za duże albo za małe ciałko migdałowate w mózgu i reprezentuje poglądy ksenofobiczne i żadne racje tego stanowiska nie zmienią". Wprawdzie niektórzy sądzą, że chodziło jej o niezborność umysłową wyborców PiS, którzy nie dostrzegają wartości Platformy – jak nazwa wskazuje – Obywatelskiej, ale to chyba wniosek błędny. Dość posłuchać posła PO Sławomira Nitrasa, który obsobaczył Andrzeja Dudę, że „trzonem swojej kampanii uczynił atak na wszystkich, Żydów, mniejszości, nawet na cyklistów", a jedynie słuszną głową państwa może być tylko kontrkandydat Rafał Trzaskowski.

Fakt, na prezydencie Warszawy i na Platformie można polegać jak na Zawiszy – co obiecają, na sto procent nie spełnią. Warszawiacy pewnie pamiętają zapowiedzi jeszcze z czasów Hanny Gronkiewicz-Waltz, gdy właśnie Trzaskowski kierował jej sztabem wyborczym, a które podtrzymał, ubiegając się o ten urząd, takie jak rozbudowa metra, budowa śródmiejskiej obwodnicy, zabudowa pl. Defilad itd. Jakie wielkie inwestycje podjął? Sezonową strefę wypoczynku z drewnianych palet pod magistratem postawił. Ma też inne „dokonania", które przemilczę, bo teraz nie chodzi o jedno miasto. Dziś walczy o Polskę! Więc na wszelki wypadek Trzaskowski nie mówi o podjęciu, lecz o wstrzymaniu budów Centralnego Portu Komunikacyjnego czy przekopu Mierzei Wiślanej. Zna siebie.

Nie wiem, czy Nitrasa „bez krawata" i Środę zawiodła droga pośrednia, w każdym razie ich ciałka prezentują wręcz kliniczne objawy dysfunkcji układu limbicznego jak: głód (władzy), pragnienie (powrotu pod żyrandol w Pałacu Namiestnikowskim, do rządowych resortów oraz Sowy & Przyjaciół), strach, że ten Duda znów wygra, i agresja, patrz stany emocjonalne Nitrasa, szefa PO Borysa Budki i innych, odpowiedzialnych za „przetwarzanie informacji w sferze kontaktów międzyludzkich". Dziękuję, pani profesor Środo, lepiej bym tego nie zdiagnozował!

eprasa.pl e88b966f2d

Ludzie z różowymi uszami



Na czym polega pożar bezobjawowy? Jest gdzieś jakiś ogień i choć go nie widać, on pali i niszczy? Na czym polega powódź bezobjawowa? Jest gdzieś jakaś woda, która zatapia i demoluje, mimo że sucho jest? Albo choroba bezobjawowa? Jest i niszczy nasz organizm, gdy o tym nie wiemy? Czy też go nie niszczy? Czyli tak naprawdę żadnej choroby w naszym organizmie nie ma, istnieje ona jedynie w naszych myślach i naszym strachu? Bo wirus (jak tysiące innych wirusów) przechodzi przez nasz organizm, nie czyniąc mu żadnej krzywdy, a jego rzekoma „pandemiczność" polega jedynie na tysiącach histerycznych medialnych komunikatów, którym większość z nas posłusznie uległa? Jeśli choroba bezobjawowa jest urojeniem, dlaczego zdewastowała niemal cały świat?

Po co nadal informujemy tak intensywnie i dramatycznie o liczbie zakażonych, skoro 97 proc. z nich przechodzi chorobę bezobjawowo, czyli „ma" chorobę, której nie ma? Wiadomo przecież od wielu tygodni, a nawet już kilku miesięcy, że liczba testów pozytywnych jest proporcjonalna do liczby testów wykonanych i jest przeciętnie na poziomie 15 proc. W marcu ogłosił to włoski rządowy instytut zdrowia (ISS), potem potwierdzały kolejne instytucje w wielu krajach. Skoro na Śląsku nagle „wybuchła epidemia", jedyną jej przyczyną jest to, że zrobiono tam tysiące testów. Decyzje są w naszych rękach, chcemy „wybuchu pandemii" na Podlasiu, ruszmy tam z masowymi testami, natychmiast będą „podlaskie ogniska epidemii". Chcemy zatrzymać przekop Mierzei Wiślanej, zróbmy tam tysiące testów, natychmiast będą „setki zakażeń" w Elblągu i Krynicy Morskiej i trzeba będzie inwestycję wstrzymać. Naprawdę tego nie rozumiemy czy udajemy?

To wstrząsające, jakie triumfy święci dziś Wielkie Kłamstwo WHO dzięki naszemu przyzwoleniu. Po raz kolejny przypominam, że polega ono na zmianie definicji „pandemii", której lobbystyczna agencja farmaceutycznych koncernów, zwana Światową Organizacją Zdrowia, dokonała w roku 2008, gdy przygasł biznes antybiotykowy i trzeba było znaleźć nowe źródło zysku. Pandemia to wielka liczba zgonów. Ale od dekady wmawia się nam, że jest to wielka liczba „zakażeń". Nie zachorowań (skoro 97 proc. zakażeń jest bezobjawowa, czyli zachorowań nie ma), ale właśnie „zakażeń".

Skoro zaledwie w 60 proc. skuteczne (czyli w 40 proc. kłamliwe) testy są w stanie wywołać ogólnoświatową histerię i wielkie błaganie o miliardy szczepionek, wyobrazić sobie możemy taki oto scenariusz: farmaceutyczny koncern X wymyśla chorobę „śmiertelne zaróżowienie ucha". Sporo ludzi ma zaróżowione uszy. Chyba nawet wszyscy. Dobroczynny koncern X wpłaca miliard dolarów WHO, by zbadała i zrozumiała to okropne zagrożenie. Kilka tygodni później WHO ogłasza „pandemię śmiertelnego zaróżowienia ucha" (Pink Ear Desease – PED). Co prawda 97 proc. zarażonych przechodzi śmiertelną różowość ucha bezobjawowo, ale koncern prowadzi potężną kampanię wyjaśniającą, że zaróżowienie ucha jest strasznym zagrożeniem dla ludzkości i trzeba masowo robić testy na PED (nie szkodzi, że co drugi test daje wynik błędny), by ludzkość ratować. Biorą w owej PED-kampanii udział media (w których – trzeba trafu – koncern X umieszcza sporo reklam) i liczni wybitni specjaliści (którzy – trzeba trafu – od lat otrzymują hojne granty od fundacji, których koncern X jest hojnym sponsorem). Koncern X ma też tak wielką siłę przekonywania, że potrafi skłonić rządy wielu krajów, by za leczenie „śmiertelnego zaróżowienia ucha" wypłacały szpitalom trzykrotnie więcej pieniędzy niż za leczenie grypy czy zapalenia płuc.

I oto masowo ludzie chorzy na raka, zapalenie płuc, nadciśnienie, grypę z powikłaniami, zawały serca, udary, ludzie poturbowani w wypadkach drogowych i pokąsani przez rekiny – wszyscy jednako mrą na „śmiertelne zaróżowienie ucha". I mamy pandemię PED. I pilnie potrzebna jest szczepionka. Obowiązkowa dla wszystkich.

8 czerwca – pod wpływem faktów – WHO wreszcie przyznała, że pacjenci, którzy nie mają objawów choroby, nie zarażają. Ta epokowa diagnoza mówi, że dewastująca świat izolacja miliardów ludzi jest kompletnie bezsensowna. Izolujmy tylko ludzi chorych, to głoszą od wielu tygodni dziesiątki lekarzy, profesorów, epidemiologów i wirusologów, którzy nie boją się farmaceutycznych koncernów ani nie mają z nimi czułych relacji. Izolowanie osób niewykazujących objawów jest idiotyzmem.

W pierwszych pięciu miesiącach tego roku w Polsce zmarło mniej osób niż w tym samym okresie w latach 2017, 2018 i 2019. Mamy więc pandemię bezobjawową. Pożar bezogniowy. Ogłoszono powódź, zakutaliśmy się w ratunkowe kamizelki i siedzimy w pontonach ustawionych na pustyni. Aż nas przeciwko powodzi i różowości uszu zaszczepią.

Maciej Pawlicki

eprasa.pl e88b966f2d


Marcin Mielcarz

British American Tobacco z nową strategią

Tej wiosny koncern British American Tobacco rozpoczął wdrażanie nowej strategii, której celem ma być „lepsze jutro" (ang. A Better Tomorrow). Wśród nadrzędnych celów wymienia się generowanie coraz większej części przychodów z produktów alternatywnych, ograniczenie wpływu działalności na zdrowie konsumentów oraz realizację zobowiązań środowiskowych i społecznych

BAT jest jedną z wiodących sieci multibrandowych z branży dóbr konsumpcyjnych. Dostarcza tytoń i inne produkty nikotynowe milionom użytkowników na całym świecie. Zatrudnia ponad 55 tys. osób, jest liderem rynku w ponad 50 krajach i posiada swoje fabryki w 48. Strategiczne portfolio składa się z globalnych marek papierosów i wciąż poszerzanej gamy produktów o potencjalnie obniżonym ryzyku, do których zaliczane są papierosy elektroniczne i urządzenia do podgrzewania tytoniu.

Szef sieci sprzedaży BAT Marcin Mielcarz tak mówi o nowej strategii: – Lepsze jutro to dojrzałe wybory dokonywane w oparciu o wiele różnorodnych możliwości, które chcemy oferować naszym klientom. Dlatego wciąż rozwijamy portfolio wyrobów tytoniowych, tak by były satysfakcjonujące dla konsumentów i zaspokajały ich potrzeby. Coraz bardziej istotnym trendem jest dzisiaj ograniczanie ryzyka związanego z używaniem tradycyjnych wyrobów tytoniowych, dlatego naszym celem jest zwiększenie przychodów z produktów alternatywnych, a tym samym ograniczenie wpływu naszej działalności na zdrowie. Lepsze jutro to także zapewnienie zrównoważonego rozwoju, dlatego chcemy zrealizować wiele zobowiązań środowiskowych i społecznych, wśród których jest osiągnięcie do 2030 r. neutralności pod względem emisji dwutlenku węgla. W rezultacie przechodzimy od działalności, w której zrównoważony rozwój zawsze był ważny, do działalności, w której jest on priorytetem.

British American Tobacco podkreśla zaangażowanie w innowacyjne projekty i badania realizowane w centrach badawczo-rozwojowych. Wśród nich także w tym działającym w Polsce, w Poznaniu. eSmoking Institute jest pierwszą w Europie instytucją wyspecjalizowaną w badaniu płynów i aerozoli stosowanych w e-papierosach. Jest on powiązany z należącą do BAT największą siecią dystrybucji papierosów elektronicznych w Europie – eSmoking World. – Dzięki kompleksowym analizom laboratoryjnym jesteśmy w stanie oferować produkty o potencjalnie mniejszej szkodliwości dla palaczy, jak e-papierosy Vype. Chcemy zaspokajać zmieniające się potrzeby konsumentów, a przy tym stajemy się firmą, która definiuje się na podstawie wsłuchiwania się właśnie w ich preferencje, co więcej – w ich przewidywanie – mówi Marcin Mielcarz. Dodaje, że jednym z elementów współtworzenia „lepszego jutra" dla dorosłych konsumentów (bo tylko do nich, jak podkreśla, kierowana jest oferta firmy) jest oferowanie nowych alternatywnych możliwości wyboru, potencjalnie mniej ryzykownych dla zdrowia i otoczenia. Więcej można się o nich dowiedzieć za pośrednictwem kampanii „Masz wybór" (www.maszwybor.pl), za którą stoi koncern.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 5/0520/F

eprasa.pl e88b966f2d

Pamięć i rozsądek



Alina Czerniakowska

„Cała współczesna walka rozegra się między złodziejami pamięci. Między narodami, ludźmi, społeczeństwami okradanymi z pamięci, czyli z prawdy. Pamięć musi mieć źródła, musi mieć odniesienia, zabijanie pamięci następuje poprzez wszechobecne kłamstwo" (Gustaw Herling-Grudziński „Dziennik pisany nocą").

Ostatnio naukowcy, publicyści coraz częściej podkreślają tę właśnie cechę – amnezję – zanik pamięci, który opanował jednostki i całe grupy społeczne. Przyczyn należy szukać przede wszystkim w braku solidnej wiedzy, niechęci do czytania, do wysiłku umysłowego, bo przecież najłatwiej sięgnąć do bieżących sensacji internetowych, zobaczyć obrazki, kilka slangowych wpisów i pełnia wiedzy gotowa. Dlatego dzisiaj tak łatwo wszystkim specom od manipulacji zawładnąć ludzkimi umysłami, wmówić każdą głupotę, każde kłamstwo, odrzucić niewygodną prawdę i sterować rzeczywistością w dowolną stronę.

„Jeśli brakuje wiedzy, mądrości, zostaje jeszcze rozsądek i intuicja – wewnętrzna siła ukryta w każdym człowieku, która jest tym światełkiem w tunelu, pozwala odróżnić prawdę od kłamstwa i naprowadza ludzi jak zaślepione ćmy na drogę do Światła" (Mieczysław Krąpiec „Realizm ludzkiego poznania").

Dzisiaj szczególnie potrzeba nam pamięci i rozsądku. Niezależnie od wszelkich ideologii musimy zachować obiektywną umiejętność odróżniania podstawowych pojęć, dobra od zła, prawdy od kłamstwa i na tej podstawie dokonywać wyborów. Pamiętając o realnych dokonaniach, czynach, a nie demagogii na użytek własnych interesów. Mówi się, że jesteśmy tacy, w jakich domach wyrośliśmy, jacy byli nasi rodzice, nauczyciele, przyjaciele, znajomi – najważniejsze zawsze jest najbliższe otoczenie, pierwsze wzorce kształtujące umysł, charakter na całe życie. Prawda historyczna, wiara, Dekalog, święte zasady, których nigdy nie wolno złamać. Wierność zasadom – podkreślali wszyscy bohaterowie moich filmów o powstaniu warszawskim, Armii Krajowej czy powojennych Żołnierzach Wyklętych, do końca walczących z komunistycznym kłamstwem i zbrodnią.

Dzisiaj o tych najważniejszych podstawach polskości starają się nie pamiętać współcześni hochsztaplerzy, polityczni i medialni przebierańcy, bo tamte postawy i ideały są im przeszkodą w układach i karierach, a przecież świat podziwiał i podziwia nas właśnie za ten niemodny patriotyzm, odwagę, bohaterstwo, silną wiarę i honor. 6 lipca 2017 r. w Warszawie odbyło się niezwykłe wydarzenie, o którym tak mało pamiętam – wtedy na pl. Krasińskich, przed pomnikiem Powstania Warszawskiego, przywódca największego mocarstwa na świecie, amerykański prezydent Donald Trump wypowiedział słowa o Polsce i Polakach, jakich nikt nigdy do nas nie skierował! „To moja pierwsza wizyta w Europie Środkowej w roli prezydenta – jestem zachwycony, że odbywa się ona właśnie tutaj, w tym wspaniałym kraju. Polska jest w geograficznym sercu Europy, a co ważniejsze: w polskim narodzie widać duszę Europy. Wasz naród jest wielki, bo jesteście silni wspaniałym duchem. Jesteście dumnym narodem Kopernika, Chopina i św. Jana Pawła II. Polska jest krajem bohaterów. Jesteście narodem, który naprawdę wie, czego broni. Triumf polskiego ducha na przestrzeni stuleci, które ciężko doświadczyły kraj, daje nam wszystkim nadzieję na przyszłość, w której dobro zwycięża zło, a pokój odnosi zwycięstwo nad wojną". Było wówczas w Polsce ponad tysiąc akredytowanych dziennikarzy z całego świata, trudno sobie wyobrazić lepszą promocję. „Historia Polski to historia narodu, który nigdy nie stracił nadziei, nigdy nie dał się złamać i nigdy nie zapomniał, kim jest. Jesteście narodem o ponadtysiącletniej historii. (...) W 1920 r., w bitwie zwanej Cudem nad Wisłą, Polska zatrzymała sowiecką armię dążącą do podboju Europy. (...) Przez cztery dziesięciolecia rządów komunistycznych Polska i inne zniewolone narody Europy opierały się brutalnej kampanii, której celem było zniszczenie wolności, Waszej wiary, Waszych praw, Waszej historii, Waszej tożsamości – wszystkiego, co stanowi istotę Waszej kultury i człowieczeństwa. Przez cały ten czas jednak nigdy nie straciliście ducha. I kiedy nadszedł dzień 2 czerwca 1979 r. i gdy na pl. Zwycięstwa na pierwszej mszy z polskim papieżem zgromadziło się milion Polaków – tego dnia każdy komunista w Warszawie musiał zdawać sobie sprawę, że opresyjny system wkrótce się załamie. Zgromadzeni Polacy wypowiedzieli trzy proste słowa: »My chcemy Boga«. Tymi słowami naród polski przywoływał obietnicę lepszej przyszłości, by Polska znów była Polską. (...) Kiedy stoję tu dzisiaj przed tym pełnym wiary narodem, wciąż słychać tamte powracające echem głosy. Niosą przesłanie, które dzisiaj jest równie prawdziwe jak dawniej. Naród polski, naród amerykański i narody Europy wciąż wołają: MY CHCEMY BOGA".

Za tymi słowami prezydenta Trumpa poszły czyny – przyjacielskie, partnerskie spotkania z prezydentem Andrzejem Dudą i przedstawicielami obecnego rządu – nasze bezpieczeństwo, amerykańscy żołnierze i nowoczesny sprzęt w Polsce, pomoc w uniezależnieniu się od rosyjskiego gazu, zniesienie wiz i wiele innych działań gospodarczych i politycznych. To przecież prezydent Trump podjął walkę z globalizmem i bolszewizmem (jego słynne „Osuszyć waszyngtońskie bagno"), a teraz działa, by Antifę uznać za organizację terrorystyczną, a media społecznościowe (Google, Facebook, Twitter) za szkodliwe, cenzurujące stanowiska prawicowe, naruszające wolność słowa.

Czy ta ważna współpraca polsko-amerykańska będzie się rozwijała, czy zostanie utrzymana obecna narracja, zależy od naszej pamięci, rozsądku i myślenia podczas dokonywanych wyborów.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl e88b966f2d

Wolnoamerykanka

W USA zmobilizowane wyborami prezydenckimi środowiska lewicowo-liberalne wykorzystują każdą, najmniejszą nawet, okazję do siłowego przejęcia władzy. Manifestacje (zwoływane nawet w słusznej sprawie) przeradzają się w zamieszki, połączone z demolowaniem miast, grabieżą i przemocą na ulicach. Zniszczone pomniki, płonące samochody, okradane sklepy i bijatyki z policją są tylko wstępem do wywołania w państwie totalnej anarchii, w imię antydekalogu (oswajanego u nas swego czasu luzackim hasłem: „Róbta, co chceta").



Lech Makowiecki

„Postępowcy" i zwykli przestępcy – wspierani przez bojówki Antify – domagają się likwidacji policji. A na razie sami wymierzają „sprawiedliwość" każdemu, kto stanie im drodze. Tocząca się na naszych oczach wolnoamerykanka, w której przestają obowiązywać dotychczasowe reguły prawne, ekonomiczne, etyczne czy religijne, niszczy właśnie największe mocarstwo świata. Przy wsparciu środowisk LGBT ośmiesza się, profanuje i zwalcza uniwersalne, sprawdzone przez wieki wartości zawarte w dziesięciu przykazaniach. Tymczasem ani bezpłodne homoseksualne akty, ani sprowokowane seksualizacją heteroseksualne wyuzdanie (z aborcją jako głównym środkiem antykoncepcyjnym) nie zapewnią społeczności ziemi naturalnej wymienialności pokoleń!

Zwycięstwo lewackiej rewolty w Stanach Zjednoczonych zapoczątkuje światowy chaos. W imię zaprowadzenia wolności wszelakich władzę przejmą najsilniejsi i najbardziej bezwzględni globalni gracze. I z wielką będą zapiekłością wypalać normalność. A co potem? Potem będzie to, co zwykle się dzieje w takich rewolucjach (francuskiej, sowieckiej, chińskiej). Tyle że dzięki postępowi techniki – na nieporównywalnie większą skalę. Świat pogrąży się w niewyobrażalnej indoktrynacji, inwigilacji, terrorze. Stado ludzkich brojlerów zostanie poddane bezkrwawej, farmakologicznej depopulacji. Może zatem jesteśmy (parafrazując słowa z „Pana Tadeusza") – ostatnimi, którzy jeszcze myślą samodzielnie?



Z życia Kościoła relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

1. To bezprecedensowe wydarzenie. Bp kaliski Edward Janiak, oskarżony w filmie braci Sekielskich o tuszowanie pedofilii, napisał list w swojej obronie do biskupów i zarzucił prymasowi Wojciechowi Polakowi nieadekwatne działania wobec zdarzeń pokazanych w filmie „Zabawa w chowanego". Zaznaczył też, że episkopat Polski nie był jednomyślny w sprawie powołania Fundacji św. Józefa KEP, która ma nieść pomoc osobom skrzywdzonym przez duchownych. Abp Polak odpowiedział oświadczeniem. Co dalej? Jedno jest pewne – weryfikacja przedstawianych zarzutów jest konieczna, by jak najszybciej ta ropiejąca rana została oczyszczona.

✠ ✠ ✠

2. 13 czerwca zmarł Stanisław Karnacewicz, dziennikarz PAP, który przez niemal 30 lat zajmował się tematyką kościelną. Opisywał m.in. wszystkie odbywające się w tym czasie pielgrzymki do Polski św. Jana Pawła II, Benedykta XVI i papieża Franciszka. Był wielkim świadkiem wiary i miłości do Kościoła w środowisku dziennikarskim. Dziękujemy.

✠ ✠ ✠

3. W czasie uroczystości Bożego Ciała biskupi mówili o konieczności odkrywania na nowo wartości Eucharystii i odbudowie wspólnoty Kościoła po okresie obostrzeń. Warto pamiętać słowa abp. Marka Jędraszewskiego, który przypomniał prostą prawdę, że ideologie uwłaczające godności człowieka niszczą chrześcijańską tradycję Polski. Podkreślił też: „Współczesne trudności i wyzwania traktujemy jako próbę naszej wiary i naszej wierności wobec Boga".

✠ ✠ ✠

4. Polscy biskupi uczcili 100. rocznicę urodzin Karola Wojtyły. Abp Stanisław Gądecki w bazylice w Wadowicach przypomniał, że św. Jan Paweł II jest sumieniem dla świata. Zwrócił uwagę, że pierwszym zadaniem, jakie stawiał sobie papież, była troska o poszanowanie życia każdego człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

✠ ✠ ✠

5. Kapłani Kościoła katowickiego powinni być blisko ludzi pracy, zwłaszcza w sytuacji nadzwyczajnego zagrożenia zdrowia i życia. W czasie pandemii koronawirusa jest to niezwykle ważne. Biskupi katowiccy 14 czerwca odprawili msze św. w intencji górników, ich rodzin i wszystkich związanych z przemysłem górniczym w związku z trudną sytuacją epidemiczną.

eprasa.pl e88b966f2d



Wolność pozorna, wolność realna

Wybór Trzaskowskiego będzie skutkował oddaniem Polski pod niemiecki protektorat

JAN POSPIESZALSKI

Jeżeli prezydent Andrzej Duda nie wygra w pierwszej turze, w drugiej zmierzy się z Rafałem Trzaskowskim. Według utrwalanego latami stereotypu Andrzej Duda jest reprezentantem ludzi starszych, prostych, skłonnych do uległości, wyborców z prowincji, otumanionych propagandą, co niezależność myślenia przehandlowali za wcześniejszą emeryturę i „pincet+". W odróżnieniu kandydat Koalicji Obywatelskiej reprezentuje ludzi młodych, ceniących niezależność, wolność i prawa jednostki, elektorat nowoczesny, wielkomiejski, lepiej wykształcony.

Przyjrzyjmy się zatem wnikliwiej. Trzaskowski, uformowany na zagranicznych stypendiach, z praktyką w strukturach Parlamentu Europejskiego, sprawnie się porusza w brukselskim środowisku. Właśnie te kontakty pozwoliły mu (co potwierdza wielu europarlamentarzystów) przeprowadzić antypolską operację zwieńczoną rezolucją PE oskarżającą rząd Zjednoczonej Prawicy o łamanie praworządności. Działanie na szkodę własnego kraju dobrze ilustruje stan umysłu i mentalność kandydata na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Z tej perspektywy zrozumiałe są inne jego wypowiedzi i posunięcia. Oprotestowanie przez Trzaskowskiego CPK – wielkiej szansy modernizacji polskiej infrastruktury, zestawione z wypowiedzią, że przecież „mamy lotnisko w Berlinie", pokazuje, jakie miejsce wobec Niemiec na mentalnej mapie kandydata zajmuje Polska. Zapowiedź zatrzymania przekopu Mierzei Wiślanej, obliczona na pozyskanie głosów Zielonych, tak naprawdę obrazuje lęk wobec naruszenia interesów wschodniego sąsiada. Trzaskowski, deklaratywnie antykomunista, w praktyce przywraca nazwy ulic bohaterów PRL. Jak jest więc z tą niezależnością? Organiczna niezdolność kandydata Koalicji Obywatelskiej do wyrwania się z postawy uległości wobec wielkich sąsiadów i trwanie w dziedzictwie postkomunizmu u wyborców chcących uchodzić za nowoczesnych, ceniących wolność i niezależność musi budzić spory dysonans poznawczy.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się kwestia wyborów światopoglądowych Trzaskowskiego, którą mogliśmy obserwować w polityce warszawskiego ratusza. Podejrzewam, że w głębi serca prezydent Warszawy – prywatnie mąż, ojciec dwójki dzieci – uważa praktyki homoseksualne (jak większość Polaków) jeżeli nie za obrzydliwość, to pewnie za wynaturzenie, a całe to tęczowe tałatajstwo za odmieńców. Jednak kompleksy typowe dla przedstawicieli peryferii tresowanych latami „europejskością" powodują, że niewyobrażalne dla niego jest okazanie nawet odrobiny dystansu wobec agresywnych żądań politycznych radykałów spod znaku LGBT. Terror politycznej poprawności sprawia, że Trzaskowski skwapliwie spełnia oczekiwania i totalitarne zapędy hunwejbinów światopoglądowej rewolty. Wybory prezydenckie przypadają w czasie gwałtownych geopolitycznych zawirowań. Kryzys wywołany epidemią sprawia, że zamiast zwolnić, procesy zmiany przyspieszyły. Polska stoi wobec wyzwań, z których większość wyborców nie musi sobie zdawać sprawy. Trwa przetasowanie w układzie sił między USA a Chinami, a w Europie wyjście Wielkiej Brytanii ze struktur UE ułatwia Niemcom rozpoczęcie budowy IV Rzeszy.

Duda czy Trzaskowski – oznacza w polskich realiach wybór między opcją atlantycką (zacieśnianie sojuszu z USA i budowa Międzymorza) a opcją kontynentalną, czyli utrwalenie pozycji Polski jako peryferii Niemiec. Stawiając na Dudę, zgadzamy się na trudny i wymagający odwagi proces tworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej silnego, niezależnego ośrodka opartego na współpracy militarnej i gospodarczej ze Stanami Zjednoczonymi. Wybór Trzaskowskiego będzie skutkował oddaniem Polski pod niemiecki protektorat. Ponadto Andrzej Duda, stawiając na silną rodzinę, ochronę praw rodziców i tradycyjnych norm, jest gwarantem wolności światopoglądowej. Jego kontrkandydat jawi się jako zwolennik przebudowy społecznej w imię ideologicznych szaleństw neomarksistów.

Czy w najbliższą niedzielę wielkomiejski elektorat z umiłowaniem praw człowieka i wolnościowymi aspiracjami potrafi ocenić, który z dwóch rywali jest lepszym gwarantem niezależności, zarówno jednostki, rodziny, jak i narodu?

eprasa.pl e88b966f2d

***Michał Korsun prezentuje:* Kopernik był kobietą**



Wycinki z przeszłości

„Tam, gdzie pracował pierwszy Marszałek Polski" – tak tygodnik „Sztuka i Film" z czerwca 1934 r. zatytułował reprodukcję obrazu malowanego na miejscu przez znanego malarza Ludwika hr. Grabowskiego. Przedstawia on „wnętrze gabinetu służbowego Józefa Piłsudskiego w gmachu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych w Warszawie w Alejach Ujazdowskich".

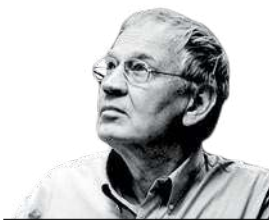


I dalej: „Stąd, w ciszy i odosobnieniu, Wielki Samotnik kierował nawą państwową, wiodącą pewną i zdecydowaną dłonią do mocarstwowego rozwoju".

Redakcja podkreślała, że „wszystkie szczegóły urządzenia zachowane są na obrazie w tym stanie, w jakim Marszałek Polski, złożony ciężką chorobą, opuścił po raz ostatni swój gabinet pracy na kilka dni przed śmiercią".

(mk)

Na ten czas przedwyborczy



Leszek Długosz

Niespełna pół tysiąca lat on jest już w służbie naszej. I tak każdemu – jednostce zafrasowanej, jak i w służbie publicznej. Poeta, obywatel, filozof, obrońca jednostki i państwowości, piewca urody życia. Tę pieśń również, jako chór drugi, umieścił w swoim dramacie, w „Odprawie posłów greckich"...

Jan Kochanowski 1530–1584
Pieśni
Księgi wtóre Pieśń XIV

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie;
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem Bożym zwierzono,
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsca zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszemi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą Pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten Pan darów ani się pyta,
Jeśli kto chłop czyli się grofem poczyta;
W siermiędze li go widzi, w złotych li głowach,
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam sie tracę swym wszeteczeństwem
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl e88b966f2d

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Temat zastępczy+

Liczne podparte statystykami analizy pokazują, że w ostatnich dekadach na świecie nastąpiła niebywała koncentracja bogactwa w rękach bardzo nielicznej grupy osób. Tak wspaniale rozwijająca się cywilizacja współczesna, pokonująca niemal prawa fizyki, nie tylko nie radzi sobie z odwiecznym problemem nierówności ekonomicznych, lecz go jeszcze potęguje. W tym samym mniej więcej czasie w krajach dostatniego Zachodu rozwinęły się różne formy tzw. polityki tożsamościowej z nurtem LGBT+ na czele.

Nie trzeba być lewicowcem, by wiedzieć o konflikcie między kapitałem a pracą, między pracodawcami a pracobiorcami, między właścicielami środków produkcji a tymi, którzy muszą sprzedawać swoją siłę roboczą. Taki konflikt, choć przybiera formy dysfunkcjonalne, trwa. Choć mówi się o kryzysie demokracji i globalizacji, to rdzeń kapitalizmu jest nienaruszony. I nie słychać, by jakaś poprawność polityczna chciała uczynić z rosnących nierówności temat „obowiązkowy", wobec którego trzeba zająć stanowisko.



Przypuszczamy, że nie tylko tolerowanie, lecz wprost promowanie na różne sposoby wątków polityki genderowej jest bardzo na rękę wielkiemu kapitałowi

ZWIĄZKU NIE MA?

Na razie nie udało nam się odnaleźć analiz rozważających, czy między skrajną kumulacją bogactwa z jednej strony a rozwojem walki, z licznymi sukcesami, o prawa osób nieheteronormatywnych nie występują jakieś istotne zależności. Wysuwamy zatem hipotezę.

Otóż przypuszczamy, że nie tylko tolerowanie, lecz wprost promowanie na różne sposoby wątków polityki genderowej jest bardzo na rękę wielkiemu kapitałowi. Że dobrze służy mu zanik lewicy socjalnej i rozkwit lewicy obyczajowej. Ta pierwsza skupiona była na przeciwdziałaniu nierównościom ekonomicznym, ta druga angażuje się w przebudowę kultury w stronę hiperindywidualizmu – w tym kosztem takiej formy wspólnotowości, jaką jest rodzina.

Dlaczego badacze mają się narażać najpotężniejszym grupom interesów – np. związanym z bankami inwestycyjnymi lub gigantami technologicznymi – i penetrować rdzeń dzisiejszego kapitalizmu? Przecież z tego rdzenia dostają pieniądze, poprzez sieci fundacji, grantów itd. – w tym na propagowanie ideologii genderowej w aurze obiektywnych badań naukowych.

W wielu krajach udało się na pierwszy plan dyskursu publicznego wprowadzić wizję nierówności, za których powstanie winę ponosi opresyjna rodzina, skostniałe Kościoły, staroświeckie wychowanie, stereotypy płciowe, wstrętny patriarchat – słowem zacofana tradycja. Spór o prawa ludzi LGBT+ okazał się tak atrakcyjny dla milionów, że problem walki z nierównościami ekonomicznymi został przesunięty na dalszy plan. A podobnie jak w przypadku sporu o niekontrolowane migracje zapomina się, że spora część z nich ma swoje źródła w nieludzkiej, eksploatatorskiej polityce wielkich korporacji, sprawnie przy tym korumpujących elity krajów słabo rozwiniętych.

RÓWNY DOSTĘP DO „BOGACTWA"

Według progresistów, by dotrzeć do upragnionego dobrostanu (niebawem ma być to błogostan), nie potrzeba ograniczać rozwoju absurdalnie wielkich megafortun. One mogą sobie dalej rosnąć, wystarczy, że ludowi zaoferuje się Tindera i emancypacyjne igrzyska.

Niech każdy, na równych prawach, „za darmo" czerpie z nieprzebranej różnorodności wszystkiego... Postulat równości kobiety i mężczyzny w sensie ról społecznych to już przeżytek. Prawdziwa równość płci ma polegać na ich rozmyciu, likwidacji, na możliwości zmiany już nie partnerów czy orientacji, ale i ciągłego wybierania z dziesiątków dostępnych transgenderów. A jakże równa jest równość w dostępie do zgiełku informacyjnego, w prawie do hejtowania, do publicznej hiperodważnej ekspresji emocji, komentowania rzeczywistości, potrzeby kreacji! Tyle że zamiast ukojenia czy satysfakcji efektem jest podkręcanie chęci łamania kolejnych tabu.

Środowiska walczące o prawa ludzi LGBT+ nie muszą być świadome, komu służy przeniesienie uwagi z konfliktu między kapitałem a pracą na spór między siłami tradycji a „nowoczesności". Oto sposób mówienia o sprawach społecznych nader bezpieczny dla nowoczesnych oligarchii. Postępująca kumulacja bogactwa i władzy nielicznych schodzi w cień.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 23/0620/F

eprasa.pl e88b966f2d



10. URODZINY PORTALU wPolityce.pl

w czwartek 25 czerwca o 19:00
oglądaj na W POLSCE PL

Sprawdź, kogo nagrodzimy statuetkami
Biało-Czerwonych Róż portalu wPolityce.pl

PARTNER ZŁOTY

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI

LOTOS

TAURON

PARTNERZY GŁÓWNI

PKO Bank Polski

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

PZU

TOTALIZATOR SPORTOWY

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Energa

KGHM Polska Miedź

PGE

sprasa.pl eastbooster

WYPŁATA NA LATA



Ekstra Pensja

Paweł jeszcze nie zagrał...

Tomek wygrał. Ty też możesz!

5000 zł miesięcznie przez 20 lat

Ekstra Premia **100 000 zł OD RĘKI**

Graj w punktach LOTTO i na **lotto.pl**

18+ W gry liczbowe i loterie mogą grać osoby, które ukończyły 18 lat.

eprasa.pl e88b966f2d